

KALENDARZ
GŁOSU KARMELU

KALENDARZ GŁOSU KARMELU

NA ROK 1947



NAKŁADEM »GŁOSU KARMELU«
Kraków — Rakowicka L. 18.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie. M—05754.



KALENDARZ »GŁOSU KARMELU«

Rok 1947

DROGI CZYTELNIKU!

Św. Józefowi zawdzięczamy bardzo wiele. Za Jego to przyczyną tylu nieszczęśliwych doznało opieki materialnej i pomocy nadprzyrodzonej w ciężkich chwilach, w jakie obfitowała ostatnia wojna.

Wdzięczność jest wyrazem szlachetności duszy, więc też ci wszyscy, dla których św. Józef był obroną, ucieczką, wspomożycielem, niech dołączą swój głos uwielbienia do wielkiego chóru Kościoła, i niech sławią św. Patriarchę.

Nowy miesięcznik „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA" jest organem, który ma szerzyć cześć tego Świętego. Stąd też wyszła myśl, by dochód z tegorocznego KALENDARZA „Głosu Karmelu" obrócić na stypendium im. św. Tereni i Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego, w naszym gimnazjum w Wadowicach celem ułatwienia ubogim chłopcom osiągnięcia Kapłaństwa, oraz na fundusz odbudowy Kościoła OO. Karmelitów Bosych w Poznaniu, jednej z najstarszych świątyń św. Józefa w Polsce.

Kościół ten został zbudowany w r. 1660, a OO. Karmelici stali tu na straży aż do r. 1801, kiedy to przed bagnetami pruskimi musieli ustąpić z wielkim żalem ludu poznańskiego. Krew męczeńska zrosiła posadzkę Kościoła, i odtąd świątynia ta stała się nam podwójnie droga, bo stąd św. Józef roztacza swą opiekę i tu Ojcowie nasi tej stolicy łask wszelkich bronili aż do krwi wylania. W czasie ostatniej wojny, w walkach o cytadelę, Kościół doznał poważnych uszkodzeń, a klasztor uległ zupełnej ruinie, dzięki jednak ofiarności wiernych zdołano zabezpieczyć i odnowić częściowo świątynię na tyle, że 15. IX. 46 r. mogło się odbyć jej otwarcie. Ostateczna odnowa wymaga jeszcze wielu trudów i wiele ofiar. Nasz wspólny wysiłek niech przyczyni się, by Kościół św. Józefa przyszedł do pierwotnej swej świetności.

Bądźmy ofiarni — bądźmy wdzięczni, a św. Józef niewątpliwie ojcowską swą ręką obejmie nas i za Jego przyczyną błogosławieństwo Boże spłynie na nas, na rodziny nasze, na Ojczyznę naszą!



Wydawcy
OO. KARMELICI BOSI
Kraków, Rakowicka 18.



— Kraju, co, jako Syna Twego szata,
Porozrywany na wiatrach ułata,
Ludu, co rodzi się z łez wyczerpnięciem —
Co rozpoczyna mękę niemowlęciem,
A kona wieki i skonać nie może:
„Czemuś opuścił mię (wołając) Boże!“
Ludu, co świata rozrządzał połową
I nie ma grobu ze swymi orłami...
O! Matko dobra, Ty — Polska Królowo,
Módl się za nami...

C. K. NORWID



Kalendarz i jego szczególniejsze cechy w dawnej Polsce

Kalendarz jest dziś tak mocno zrośnięty z codziennym życiem, że nikt prawie nie zastanawia się nad pochodzeniem i historią jego.

Wszyscy zresztą wiedzą, że to Juliusz Cezar stworzył podwaliny współczesnego kalendarza, przynajmniej dla tych obszarów, które poddały się wpływowi rzymskiej kultury. Juliusz Cezar zastąpił starodawny egipski kalendarz księżycowy kalendarzem słonecznym, uzupełniając go wprowadzeniem dnia przestępnego, który co cztery lata dodawano do miesiąca lutego.

Wyraz kalendarz jest jednak jeszcze starszego pochodzenia. „Calendarium" nazywali kupcy, bankierzy i właściciele ziemscy książkę rachunkową, do której wpisywali pierwszego dnia każdego miesiąca długi i procenty. Ten dzień zaś nazywał się „calendae", od „calere" — wołać. Zanim rozpowszechniła się umiejętność pisania, panował zwyczaj publicznego wywoływania długów i biada temu, kto nie mógł zapłacić w terminie. Stawał się wówczas niewolnikiem swego wierzyciela, który mógł nawet według prawa dwunastu tablic, porąbać go w kawałki. Tak więc, calendae każdego miesiąca były dniem sądu, przed którym drżeli dłużnicy.

Nie znając rzymskiego kalendarza, nie można zrozumieć podziału czasu w średniowieczu, aż po wiek XVI. Kościół stosował się do kalendarza juliańskiego, aż do reformy papieża Grzegorza XII.

W kalendarzu rzymskim znaki KL w nagłówku każdego miesiąca oznaczają „calendae", tj. pierwszy dzień (5 względnie 7 dnia wypadały „nony"). Czas liczył się wstecz, np. IV ante diem nonas = czwarty dzień przed nonami, tj. 2 dzień w miesiącu. Połowa miesiąca, tj. 15, nosiła nazwię „idów" i znów od idów wstecz, np. IX ante Id = szósty dzień w miesiącu. Okres czasu od Id do nowego miesiąca liczono podobnie (ante calendae).

Kościół związał bardzo wcześnie z kalendarzem juliańskim ustanowienie świąt oraz dni poświęconych męczennikom i świętym. Kalendarz taki nie mógł jednak wystarczyć w tych miejscowościach, czy klasztorach, które uprawiały kult lokalnych świętych. Dlatego też spotykamy kalendarze, w postaci agend poszczególnych klasztorów, z oznaczonymi dniami śmierci poszczególnych braciszków, opatów, ojców. Stał więc się kalendarz notatnikiem wskazującym dni, w które należało odprawiać mszę za duszę zmarłych. We wszystkich dawnych rękopisach kościelnych spotykamy kalendarzyki, po których idą modlitewniki, zwykle przeznaczone na dany dzień.

Bardzo powolny wpływ świecki zdradzają kalendarze kościelne, o ile chodzi o zmiany słoneczne. Zależnie od wstępowania słońca w znaki zachodu, towarzyszą im zwykle odpowiednie rysunki. W związku z tym zdarzają się coraz częściej krótkie wzmianki, tyczące się laików i ich prac w polu i gospodarstwie. Prastare przysłowia, pozostające w związku

z tymi pracami, stanowią nagłówek odpowiednich miesięcy, co przetrwało zresztą do dnia dzisiejszego.

A jakże się przedstawiała sprawa kalendarzy w Polsce?

Wstępując na schyłku X wieku w sferę cywilizacji zachodniej, zaczęło Państwo Polskie przyjmować stopniowo te same urządzenia publiczne, które na Zachodzie wywalczyły już sobie prawo obywatelstwa. Kalendarz rozpowszechnił się u nas w drugiej połowie XII wieku.

Dwór Przemysława, ks. wielkopolskiego, był pod tym względem pierwszym poważniejszym ogniskiem w Polsce Zachodniej. Kalendarz ówczesny (juliański) posiadał tenże sam zrąb zasadniczy, wyrobiony w praktyce i skrystalizowany, jakim posiłkowała się niegdyś kancelaria Ottonów saskich, współczesnych pierwszemu, historycznemu zetknięciu się Polski z Europą.

Ponieważ każdy dzień poświęcony był przez Kościół świętu, lub świętej, a święty czczony ze szczególnym nabożeństwem w danej okolicy, ustępował nieraz gdzie indziej popularności swojej, innemu świętemu, **przeto cześć św. Janów czczona np. na południu i nadająca tamże miana różnym dniom w roku, mogła była nie być popularna, a nawet znaną na północy i odwrotnie.**

Jak nazywano miesiące w dawnej Polsce?

Nie wiemy zgoła, gdzie i kiedy zastąpiono u nas łacińskie nazwy miesięcy polskimi. To tylko pewne, że kalendarze z początku w XVI, obok łacińskich, podają i polskie, z małą różnicą takież same, jakich dzisiaj używamy.

Zabytki rękopiśmienne z nazwami miesięcy sięgają nie dalej jak wieku XIV: są w nich niektóre nazwy odmienne od zwykłych, albo też na inne miesiące przeniesione: niektóre przechowały się w gwarach. Oprócz tego w tychże gwarach wytworzyło się kilkanaście odrębnych nazw miesięcy. Wszystkie, tak staropolskie, jak gwarowe, podajemy w spisie poniższym:

1. Styczeń: staropol. Tyczen, nazywany także lutym (w. XIV). — Gwarowy: Godnik (Podhale).

2. Luty: staropol. Strąpacz czyli Strzępiący, ścinający szronem, (w. XIV). Styczeń (w. XV). — Gwarowy: Gromnicznik (Podhale, Kaszuby). Mięsopustnik (Podhale).

3. Marzec bez zmian.

4. Kwiecień: staropol. Łżykwiat albo Kwiecień (w. XIV). Gwarowy: Łudzikwiat lub Łżekwiat (Kaszuby).

5. Maj — Gwarowy: Mały maj (Zakopane).

6. Czerwiec: staropol. Ogórnik albo Zok (w. XIV) Czyrwień (w. XV). Lipiec (w. XVI). — Gwarowy: Wielgi maj (Zakopane).

7. Lipiec: staropol. Lipień (w. XV) Czyrwiec (w. XVI). — Gwarowy: Świętojański (Zakopane, Lipnik, Jaworze na Śląsku).

8. Sierpień: staropol. Sierpień albo Czyrwień (w. XIV) Sirpień albo Stojaczka (w. XV). — Gwarowy: Jakóbski (Podhale).

9. Wrzesień: staropol. Stojęczeń (Stoyatschen w. XIV do XV) Paź, Jesiennik (w. XVI). Pajęcznik (w. XV). — Gwarowy: Michalski, Świętomichalski (Kaszuby), Bartłomiejskie (Podhale), Maik (wieś Oskrzesińce).

10. Październik: staropol. Winnik (w. XVI). Listopad (w. XIV do XV). Wrzesień (w. XV). — Gwarowy: Michalski (Zakopane), Pościernik, Kosień, (Dobrzyńskie).

11. Listopad: staropol. Grudzień (w. XIV). Październik (w. XIV—XV), Wrzesień (w. XV), — Pajęcznik (w. XV). — Gwarowy: Sześćswiętnik (Żywieczczyzna). Listopadnik (Słownik Mrągowiusza).

12. Grudzień: staropol. Proschyen (w. XIV). — Gwarowy: Gódnik (Kaszuby). Jadwent albo Jawient (Podhale). Jadwientowy (Zakopane).

STYCZEŃ 1947

Poświęcony czci Najśw. Imienia Jezus.
Intencja: Modlitwa za Misje Katolickie.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Ś	**Obrzezanie Pańskie — II Kl.** — Miecz.	7 39	15 47	12 4	0 13
2	C	Oktawa Ś. Szczepana, Ś. Makarego Op.	7 39	15 48	12 23	1 30
3	P	† Oktawa Ś. Jana Ap. i Ew., Genowefy P.	7 39	15 48	12 47	2 52
4	S	Oktawa ŚŚ. Młodzianków, Benedykt. M.	7 38	15 50	13 19	4 17
		1. Ew. u św. Łukasza Rozdz. II, 21: O nadaniu Imienia Jezus.				
5	**N**	**Imienia Jezus, Wig. Obj. P-go — II Kl.**	7 38	15 52	13 57	5 42
6	**P**	**Obj. Pańskie — I Kl. — Trzech Króli**	7 38	15 52	14 52	7 2
7	W	Ś. Lucjana B.M., Ś. Teodora (pełnia)	7 38	15 53	16 2	8 9
8	Ś	Ś. Eugeniusza M., Seweryna Op.	7 38	15 55	17 22	9 0
9	C	Ś. Marcelina B., Marcjanny P. M.	7 38	15 56	18 47	9 38
10	P	† Ś. Jana Dobrego B. W., Agatona Pp.	7 37	15 58	20 10	10 6
11	S	Ś. Hygina Pp. M., Honoraty P.	7 37	15 59	21 28	10 28
		2. Ew. u św. Łukasza Rozdz. II, 42—52: Dwunastoletni Jezus w kościele.				
12	**N**	**1. Po Obj. P. Św. Rodziny**, Arkad. M.	7 36	16 0	22 43	10 46
13	P	Oktawa Objaw. P-go, Weroniki P.	7 36	16 2	23 56	11 2
14	W	Ś. Hilarego B.W.D.K., Feliksa M. (ostatnia kwadra)	7 35	16 3	—	11 19
15	Ś	Ś. Pawła I. pusteln., Maura Op.	7 34	16 5	1 6	11 36
16	C	Ś. Marcelego Pp. M., Honorata	7 34	16 7	2 15	11 56
17	P	† Ś. Antoniego Op., Juliana Op.	7 33	16 8	3 23	12 18
18	S	Stolicy Ś. Piotra w Rzymie, Pryski P.M.	7 32	16 9	3 30	12 47
		3. Ew. u św. Jana Rozdz. II, 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.				
19	**N**	**2. Po Obj. P.**, ŚŚ. Mariusza i Tow. Mm.	7 31	16 10	6 31	14 8
20	P	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana Mm.	7 30	16 12	7 20	15 3
21	W	Ś. Agnieszki P. M.	7 29	16 13	8 0	16 5
22	Ś	ŚŚ. Wincentego i Anastazego Mm. (nów)	7 28	16 15	8 31	17 13
23	C	Ś. Rajmunda W., Zaśl. NMP.	7 27	16 17	8 56	18 24
24	P	† Ś. Tymoteusza B. M.	7 26	16 19	9 18	19 36
25	S	Nawrócenie Ś. Pawła Ap.	7 25	16 21	9 36	20 49
		4. Ew. u św. Mateusza Rozdz. VIII, 1—13: Uzdrowienie trędowatego i sługi setnika.				
26	**N**	**3. Po Obj. P.**, Ś. Polikarpa B. M.	7 24	16 22	5 33	13 22
27	P	Ś. Jana Chryzostoma B. W. D. K.	7 23	16 24	9 53	22 2
28	W	Ś. Piotra z Noli W.	7 22	16 25	10 9	23 17
29	Ś	Ś. Franciszka Salezego B. W. D. K.	7 20	16 27	10 27	—
30	C	Ś. Martyny P. M. (pierwsza kwadra)	7 19	16 28	10 48	0 34
31	P	† Ś. Jana Bosko W.	7 17	16 30	11 14	1 55

ZŁOTE MYŚLI.

Biada tym narodom, które unosząc się nad tym, co zdobi i uprzyjemnia, zapominają o tym, co je przy życiu trzyma.

JÓZEF SUPIŃSKI.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Nowy rok pogodny, zbiór będzie dogodny.

Kiedy styczeń najostrzejszy, wtedy roczek najpodlejszy.

Styczeń każe do kożucha trunkiem nie obciążać brzucha, krwi nie puszczać, pieprzno jadać, w ciepłej łaźni wolno siadać.

Trzej Królowie pod szopę, przybyło dnia na kurzą stopę.

Agnieszka łaskawa puszcza skowronka z rękawa.

Kto się w styczniu rodzi, temu gadzina nie szkodzi.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — STYCZEŃ:

Pełnia dnia 7, 5 g. 47 m.
Ostatnia kwadra dnia 14, 3 g. 56 m.
Nów dnia 22, 9 g. 34 m.
Pierwsza kwadra dnia 30, 1 g. 7 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Dane meteorologiczne według kalendarza 100-letniego na rok 1947.

Styczeń: ponuro przychodzi z zimnem, 4-go deszcz, 7-go średni mróz, 11-go deszcz, 23-go do końca mgła, śnieg i wiatr.

Zapiski w styczniu:

LUTY 1947

Poświęcony czci Najśw. Rodziny.

Intencja: Modlitwa za rodziny katolickie.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1 S	Ś. Ignacego B. M.	7 15	16 32	11 47	3 17

5. Ew. u św. Mateusza Rozdz. XX, 1—16:
O robotnikach w winnicy.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
2 N	**Siedemdziesiątnica, Poświęcenie gromnic**	7 14	16 34	12 34	4 38
3 P	Oczyszcz. NMP. — II Kl. — (22. II.) Błaż.	7 13	16 36	13 35	5 49
4 W	Ś. Andrzeja Korsini B. W.	7 11	16 37	14 50	6 47
5 Ś	Ś. Agaty P. M.	7 10	16 38	16 13	7 31
6 C	Ś. Tytusa B. W., Ś. Doroty P. M.	7 9	16 40	17 39	8 3
7 P	† Ś. Romualda Op.	7 8	16 42	19 2	8 28
8 S	Ś. Jana z Mathy W.	7 6	16 44	20 21	8 48

6. Ew. u św. Łukasza Rozdz. VIII, 4—15:
O siejbie na roli.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
9 N	**Sześćdziesiątnica**, Ś. Cyryla DK., Ap. P.M.	7 4	16 46	21 26	9 6
10 P	Ś. Scholastyki P.	7 2	16 48	22 50	9 22
11 W	Zjaw. NMP. w Lourdes	7 0	16 50	—	9 39
12 Ś	ŚŚ. Siedmiu Założ. Serwitów Ww.	6 58	16 52	0 1	9 39
13 C	Ś. Juliana M.	6 57	16 53	1 11	10 20
14 P	† Ś. Walentego M.	6 55	16 55	2 19	10 47
15 S	ŚŚ. Faustyna i Jowity Mm.	6 53	16 57	3 24	11 19

7. Ew. u św. Łukasza Rozdz. XVIII, 31—43:
P. J. przepow. mękę i uzdr. ślepego z Jerycha.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
16 N	**Pięćdziesiątnica**, Ś. Julianny P. M.	6 51	16 59	4 25	12 2
17 P	Ś. Faustyna M., Donata M.	6 49	17 0	5 16	12 53
18 W	Ś. Symeona B. M.	6 48	17 1	6 0	13 54
19 Ś	†† **Popielec**, Ś. Auksybiusza B.	6 46	17 3	6 33	15 1
20 C	** Ś. Eleuteriusza B.	6 44	17 5	7 0	16 12
21 P	†* Ś. Fortunata M.	6 42	17 7	7 23	17 25
22 S	†* Stol. Ś. Piotra w Antiochii, Wig. Ś. M.	6 40	17 9	7 42	18 36

8. Ew. u św. Mateusza Rozdz. IV, 1—12:
Kuszenie P. J. na puszczy.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
23 N	**1. Post. Wstępna**, Ś. Piotra Dam. B.W.DK.	6 38	17 10	77 59	19 52
24 P	** Ś Macieja Ap. — IIKl. —	6 36	17 12	8 16	21 7
25 W	** Ś. Awertana W.	6 34	17 14	8 33	22 24
26 Ś	†* Suchedni; Ś. Aleksandra B.	6 32	17 15	8 52	23 43
27 C	** Ś. Gabriela od MB. Bolesnej W.	6 30	17 17	9 15	—
28 P	†* Suchedni; Ś. Romana Op.	6 28	17 19	9 45	1 5

ZŁOTE MYŚLI.

Narzekasz na swe cierpienia
Przeklinasz losy człowieka,
Jak gdyby chwila ulżenia,
Tak była od nas daleka.
Dzień twego życia tak krótki
I twoje słońce już nisko,
Na cóż więc żale i smutki,
Kiedy do kresu tak blisko.

FR. MORAWSKI.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Czasem luty ostro kuty, czasem w luty same pluty.

Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje; ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima.

Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Gdy św. Maciej lodu nie stopi, długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopi.

Na święty Maciej lody, wróżą długie chłody, a gdy płynie strugą, to i zimy już nie długo.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — LUTY:

Pełnia dnia 5, 16 g. 50 m.
Ostatnia kwadra dnia 12, 22 g. 50 m.
Nów dnia 21, 3 g. 0 m.
Pierwsza kwadra dnia 28, 10 g. 12 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Luty: na początku mglisty z dżdżem i wiatrem, 8 pogoda i mróz, 9 pochmurno, deszcz lub śnieg, 19 zimny wiatr, 23 z rana odmiana, 29 zimny czas do końca.

Zapiski w lutym:

MARZEC 1946

Poświęcony czci Św. Józefa.

Intencja: Modlitwa za Ojca Św.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód m. g.	Księżyca wschód g. m	Księżyca zachód g. m
1 S	†* Suchedni; Ś. Albina B. W.	6 26	17 20	10 26	2 24

9. Ew. u św. Mateusza Rozdz. XVII, 1—9: O Przemienieniu P. Jezusa.

2 N	**2. Postu. Sucha.** Ś. Symplicjusza Pp. W.	6 24	17 22	11 19	3 37
3 P	** Ś. Kunegundy Ces.	6 22	17 24	12 26	4 37
4 W	** Ś. Kazim. Kr. W. — II Kl. — Luc. Pp.	6 19	17 25	13 46	5 25
5 Ś	†* Przeniesienie Ś. Wacława M.	6 17	17 25	15 9	6 1
6 C	** ŚŚ. Perpetuy i Felicyty Mm.	6 15	17 28	16 32	6 29
7 P	†* Ś. Tomasza z Akwinu W. DK. ⓒ	6 13	17 30	17 54	6 50
8 S	†* Bł. Wincentego Kadł. B. W. — II Kl.	6 11	17 32	19 12	7 8

10. Ew. u św. Łukasza Rozdz. XI, 14—28: P. J. wypędza szatana.

9 N	**3. Postu. Głucha.** Ś. Franciszki Wd.	6 9	17 33	20 28	7 25
10 P	** ŚŚ. Czterdziestu Męcz.	6 7	17 34	7 42	21 42
11 W	** Ś. Konstantyna W.	6 5	17 36	22 54	8 0
12 Ś	†* Ś. Grzegorza I. Pp. W. DK.	6 3	17 38	—	8 20
13 C	** Ś. Nicefora B.	6 1	17 40	0 5	8 45
14 P	†* Ś. Matyldy Kr. ☽	5 59	17 41	1 12	9 16
15 S	†* Ś. Klemensa Dworzaka W., Long. M.	5 56	17 43	2 15	9 55

11. Ew. u św. Jana Rozdz. VI, 1—15: O cudownym rozmnożeniu chleba.

16 N	**4. Postu. Środopustna (Laetare)**	5 54	17 45	3 10	10 43
17 P	** Bł. Jana Sarkandra M., Ś. Patr. B. W.	5 52	17 46	3 56	11 39
18 W	** Ś. Cyryla B. Jerozol. W. DK.	5 50	17 48	4 34	12 44
19 Ś	†* ■ **1) Ś. Józefa Obl. NMP. — I Kl.** —	5 48	17 49	5 3	13 54
20 C	** ŚŚ. Eufemii i Teodozji Mm.	5 45	17 51	5 27	15 7
21 P	†* Ś. Benedykta Op.	5 43	17 52	5 47	16 21
22 S	†* Ś. Katarzyny Szwedzkiej ●	5 41	17 54	6 5	17 36

12. Ew. u św. Jana Rozdz. VIII, 46—59: Żydzi chcą P. J. ukamienować.

23 N	**5. Postu. Męki Pańskiej (Czarna)**	5 38	17 56	6 21	18 53
24 P	** Ś. Gabriela Archan.	5 36	17 58	6 38	20 11
25 W	†* Dyzmy dobrego łotra, Emanuela M.	5 34	17 59	6 57	21 32
26 Ś	** ■ **Zwiastowanie NMP. — I Kl.**	5 32	18 0	7 19	22 53
27 C	** Ś. Jana Damasc. W. DK.	5 30	18 2	7 47	—
28 P	†* MB. Bolesnej, Ś. Jana Kapistrana W.	5 28	18 4	8 23	0 15
29 S	†* Ś. Bertolda W. ☽	5 25	18 5	9 12	1 30

13. Ew. Mat. XXI, 1—9: Wjazd P.J. do Jerozolimy i Męka Pańska według ś. Mateusza.

30 N	**6. Postu. Palmowa,** Ś. Jana Klimaka Op.	5 23	18 6	10 15	2 34
31 P	** Ś. Balbiny P.	5 21	18 8	11 29	3 25

ZŁOTE MYŚLI.

Żaden przewidziany obowiązek jutrzejszy, choćby najwyższy, nie uwalnia człowieka od spełnienia dzisiejszego, choćby najmniejszego.

KAROL RÓŻYCKI.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Na świętego Kazimierza wyjdzie skowronek z pierza.

W marcu kto siać nie zaczyna, swego dobra zapomina, spiesz więc w pole, choć po trochu rzucić w ziemię owsa, grochu.

Co marzec wypiecze, to kwiecień wyciecze.

Kiedy starzec chory w marzec, będzie zdrów; lecz gdy baba w maju słaba, pacierz zmów.

Marzec dziwne broi fochy, zmiata starce i junochy.

Suchy marzec mokry maj, będzie żyto gdyby gaj.

Suchy marzec, maj niechłodny, kwiecień mokry, rok niegłodny.

Gdy na św. Józef bociek przybędzie, to już śniegu nie będzie.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — MARZEC:

Pełnia dnia 7, 4 g. 15 m.
Ostatnia kwadra dnia 14, 19 g. 28 m.
Nów dnia 22, 17 g. 34 m.
Pierwsza kwadra dnia 29, 17 g. 15 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Marzec: poczyna z zimnym wiatrem, 8—17 zimno, 19 wiatr ze śniegiem, 20 zimno, 21 pogoda. Od 22 do 24 zimno, od 25 do końca na noc marznie, na dzień taje.

Zapiski w marcu:

KWIECIEŃ 1947

Poświęcony czci Najśw. Oblicza P. J.
Intencja: Modlitwa o zniszczenie bezbożnictwa.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	W	** Ś. Hugona B	5 19	18 10	12 50	4 3
2	Ś	†* Ś. Franciszka z Pauli W.	5 17	18 12	14 11	4 31
3	C	** Wieczerza Pańska — I Kl. — Rysz. B.	5 14	18 13	18 6	5 29
4	P	†† Męka i Śmierć P.J. — I Kl. — Iz. DK.	5 12	18 15	15 32	4 54
5	S	†* Sobota Św. — I Kl. — Wincent.	5 9	18 17	16 50	5 13

14. Ew. u św. Marka Rozdz. XVI, 1—9:
O zmartwychwstaniu P. Jezusa.

6	N	**Zmartwychwstanie P. Jezusa — I Kl. —**	5 7	18 18	19 21	5 46
7	P	**Świąteczny — I Kl.** — Epifaniusza B.	5 6	18 20	20 34	6 3
8	W	Świąteczny — I Kl. — Armancj. B.W.	5 4	18 21	21 47	6 21
9	Ś	Ś. Marii Kleofasowej	5 2	18 23	22 57	6 44
10	C	Ś. Ezechiela Proroka	5 0	18 24	—	7 12
11	P	† Ś. Leona I. Pp. W. DK.	4 57	18 26	0 4	7 47
12	S	Ś. Juliusza I. Pp. W.	4 55	18 28	1 3	8 32

15. Ew. u św. Jana Rozdz. XX, 19—31:
O niewiernym Tomaszu.

13	N	**1. Po Wlkn., Biała.** Hermenegilda M.	4 53	18 30	1 53	9 25
14	P	ŚŚ. Justyna, Tuburcego, Waleriana Mm.	4 52	18 31	2 34	10 28
15	W	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji Mm.	4 50	18 32	3 5	11 36
16	Ś	Ś. Benedykta Józefa Labre W.	4 48	18 34	3 31	12 47
17	C	Ś. Aniceta Pp. M.	4 45	18 35	3 52	13 59
18	P	† Ś. Apoloniusza M.	4 43	18 37	4 10	15 14
19	S	Ś. Leona IX, Pp. W.	4 41	18 38	4 26	16 30

16. Ew. u św. Jana Rozdz. X, 11—16:
O Dobrym Pasterzu.

20	N	**2. Po Wlkn.**, Ś. Wiktora M.	4 39	18 40	4 43	17 49
21	P	Ś. Anzelma B. W. DK., Konrada W.	4 37	18 41	5 0	19 10
22	W	ŚŚ. Sotera i Kajusa Ppp. Mm.	4 35	18 43	5 21	20 34
23	Ś	**Urocz. Op. Ś. Józefa** — I Kl. — Jerz. M.	4 33	18 44	5 47	21 59
24	C	Ś. Wojciecha B.M. — II. Kl. — Fidelisa	4 32	18 45	6 20	23 21
25	P	† Ś. Marka Ewang. — II. Kl. —	4 30	18 47	7 5	—
26	S	ŚŚ. Kleta i Marcelina Ppp. Mm.	4 28	18 49	8 6	0 30

17. Ew. u św. Jana Rozdz. XVI, 11—22:
„Maluczko a nie ujrzycie Mnie".

27	N	**3. Po Wlkn.**, Ś. Piotra Kaniz. W.DK.	4 26	18 51	9 17	1 25
28	P	Ś. Pawła od Krzyża W.	4 24	18 52	10 37	2 7
29	W	Ś. Piotra M.	4 23	18 53	11 58	2 37
30	Ś	Oktawa Opieki Ś. Józefa, Katarzyny P.	4 20	18 55	13 18	3 1

ZŁOTE MYŚLI.

Krzywe drogi często są różami słane, ale wiodą do przepaści, w której narody giną.

J. I. KRASZEWSKI.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Kwiecień plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje, tedy chłop nie zubożeje.

Grzmot w kwietniu — dobra nowina, już szron roślin nie podcina.

Deszcz w św. Marek, to ziemia jak skwarek.

Jeśli na św. Wojciecha śnieg pada, co trzecia kopa siana na łąkach przepada.

Pogody w kwietnie niedziele — wróżą urodzajów wiele.

W Wielki Piątek deszcz, rok żyzny — da nieźle żyć z gotowizny.

Deszcz w Wielkanoc mało paszy — i sucho przeszkodzi kaszy.

W kwietniu posusza nic się na polach nie rusza.

Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje otuchy.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — KWIECIEŃ:

Pełnia dnia 5, 16 g. 28 m.
Ostatnia kwadra dnia 13, 15 g. 23 m.
Nów dnia 21, 5 g. 19 m.
Pierwsza kwadra dnia 27, 23 g. 18 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Kwiecień: z razu zimny, 4 ciepło, 8 wietrzny z dżdżem, 9—11 ciepło, 19 piękny, potem deszcz z grzmotami, 23 ostry czas, 25 zimny, pochmurny.

Zapiski w kwietniu:

MAJ 1947

Poświęcony czci N. Marii P.
Intencja: Modlitwa za Ojczyznę.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1 C	ŚŚ. Filipa i Jakuba App. — II Kl. —	4 18	18 57	14 35	3 20
2 P	† Ś. Atanazego B.W.DK., Zygmunta Kr.	4 16	18 58	15 50	3 36
3 S	**NMP. Król. Pol. — II Kl. Święto Konst.**	4 15	19 0	17 4	3 52

18. Niedz. Jan XVI, 5—14: O odejściu P.J. do Ojca. Św. Jan III, 1—16: P.J. rozm. z Nik.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód	Słońca zachód	Księżyca wschód	Księżyca zachód
4 N	**4. Po Wlkn. Znalez. Krzyża Św. — II Kl.**	4 13	19 1	18 17	4 8
5 P	Ś. Piusa V. Pp., Ś. Anioła M. ○	4 11	19 3	19 30	4 26
6 W	Ś. Jana Ap. i Ew. w Oleju	4 9	19 4	20 42	4 47
7 Ś	Ś. Floriana M.	4 8	19 6	21 50	5 12
8 C	**Ś. Stanisława B.M., — I Kl. —**	4 7	19 7	22 53	5 44
9 P	† Ś. Grzegorza DK., **Święto Zwycięstwa**	4 5	19 9	23 49	6 25
10 S	Ś. Antonina B.W., Izydora Rolnika	4 4	19 10	—	7 14

19. Ew. u św. Jana Rozdz. XVI, 23—30: „Proście a otrzymacie".

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód	Słońca zachód	Księżyca wschód	Księżyca zachód
11 N	**5. Po Wlkn.**, Ś. Memerta B.	4 2	19 12	0 32	8 13
12 P	Dni Krzyżowe, Ś. Pankracego M. ☽	4 0	19 13	1 6	9 18
13 W	Dni Krzyżowe, Ś. Roberta B.W. DK	3 58	19 15	1 33	10 28
14 Ś	Dni Krzyżowe, Ś. Bonifacego B.M., Wig.	3 56	19 17		
15 C	**Wniebowstąpienie P.J. — I. Kl.** — Zofii	3 54	19 19	2 14	12 51
16 P	† Ś. Andrzeja Bob. M., Ś. Jana Nep. M.	3 51	19 22	2 31	14 6
17 S	Ś. Paschalisa W.	3 53	19 20	2 47	15 22

20. Ew. u św. Jana Rozdz. XV, 26—27: i XVI, 1—4: Obietnica zesłania Ducha Św.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód	Słońca zachód	Księżyca wschód	Księżyca zachód
18 N	**Po Wnieb.**, Ś. Wenancjusza M.			3 4	16 42
19 P	Ś. Piotra Celestyna Pp. W.	3 50	19 23	3 23	18 5
20 W	Ś. Bernardyna Seneńskiego W. ●	3 48	19 24	3 46	19 32
21 Ś	Ś. Tymoteusza M.	3 47	19 25	4 15	20 58
22 C	Oktawa Wnieb. P. J., Ś. Ryty wd.	3 46	19 27	4 57	22 16
23 P	† Ś. Dezydeusza B. M.	3 45	19 28	5 52	23 20
24 S	†* Wig. Z. Ducha Św., NMP. Wspom. W.	3 43	10 30	7 2	—

21. Ew. u św. Jana Rozdz. XIV, 23—31: O darach Ducha Św.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód	Słońca zachód	Księżyca wschód	Księżyca zachód
25 N	**Zesłanie Ducha Św. — I. Kl.** — Grzeg.	3 42	19 31	8 22	0 7
26 P	**Świąteczny — I. Kl.** — Ś. Filipa N. W.	3 41	19 31	9 44	0 41
27 W	**Świąt. — I. Kl.** — Ś. Bedy W.DK. ☽	3 40	19 32	11 6	1 7
28 Ś	†* Suchedni, Ś. Augustyna B.W.	3 39	19 34	12 25	1 27
29 C	Ś. Marii Magdal. de Pazzis P.	3 38	19 36	13 40	1 44
30 P	†* Suchedni: Ś. Joanny d'Arc P.	3 37	19 37	14 53	2 0
31 S	†* Suchedni: ŚŚ. Anieli i Petroneli PP.	3 36	19 38	16 5	2 15

ZŁOTE MYŚLI.

Pomnij, że jakimkolwiek chodzi
Los twego życia szlakiem,
Że każdy wraz się tutaj rodzi
Człowiekiem i Polakiem.
I że to dwie są święte rzeczy
O sile apostolskiej,
Piękny i dobry duch człowieczy
W gorącej piersi polskiej.

K. TETMAJER.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Pierwszego maja deszcz — nieurodzaju wieszcz.

Grzmot w maju — sprzyja w urodzaju.

Przyjdzie maj, resztę bydłu daj, a sam za piec uciekaj.

Deszczyk majowy i łzy panny młodej niedługo trwają.

Deszcz w św. Floriana, skrzynia prochem wypchana.

Gdy się przytrafi maj chłodny, dla zbóż, win i traw wygodny.

Chłodny maj dobry urodzaj.

Wody w maju stojące szkodę przynoszą łące.

Na Magdaleny pogoda to dla pszczółek wygoda; gdy zaś słota to lichota.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — MAJ:

Pełnia dnia 5, 5 g. 53 m.
Ostatnia kwadra dnia 13, 9 g. 8 m.
Nów dnia 20, 14 g. 44 m.
Pierwsza kwadra dnia 27, 5 g. 35 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Maj: 1, 2 zimny z wiatrem, od 4—15 pogoda z odmianą przeplataną, 24 rano lód, 27 pogodno, 28 zimno, z małym dżdżem, 30 szron, potem deszcz ze śniegiem.

Zapiski w maju:

CZERWIEC 1947

Poświęcony czci N. Serca P. J.
Intencja: Wynagrodzenie za zniewagi Najśw. Sakramentu.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
	22. Niedz. Łuk. VI, 36—42: „Bądźcie Miłosier." Św. Mat. XXVIII, 18—20: Ust. S. Chrztu Ś.				
1 N	**1. Po Św. Tr. Przenajśw. — I Kl.** — Jak.	3 35	19 39	19 17	2 32
2 P	Bł. Sadoka i Tow. Mm.	3 35	19 40	18 29	2 51
3W	Ś. Pauli P.M., Ś. Klotyldy Kr.	3 34	19 41	19 38	3 15
4 Ś	Ś. Franciszka Caracc. W.	3 34	19 42	20 44	3 43
5 C	**Boże Ciało — I Kl.** — Ś. Doroteusza	3 34	19 43	21 41	4 20
6 P	† Ś. Norberta B. W.	3 34	19 43	22 29	5 7
7 S	Ś. Roberta Op.	3 33	19 44	23 7	6 3
	23. Ew. u św. Łukasza Rozdz. XIV, 16—24: O wezwanych na gody.				
8 N	**2. Po Św.**, Ś. Medarda B. W.	3 32	19 45	23 36	7 6
9 P	ŚŚ. Prymusa i Felicjana Mm.	3 31	19 47	—	8 14
10 W	Bł. Bogumiła B. W., Ś. Małgorzaty	3 31	19 47	0 0	9 23
11 Ś	Ś. Barnaby Ap.	3 30	19 48	0 19	10 34
12 C	Oktawa Bożego Ciała, Ś. Jana W.	3 30	19 48	0 36	11 46
13 P	† **Serca P. J. — I Kl.** — Ś. Anton. W.DK.	3 29	19 49	0 52	12 59
14 S	Ś. Bazylego B. W. DK.	3 29	19 49	1 7	14 16
	24. Ew. u św. Łukasza Rozdz. XV, 1—10: O zgubionej owcy i groszu.				
15 N	**3. Po Św.**, Bł. Jolanty, ŚŚ. Wita i Modesta	3 29	19 50	1 25	15 36
16 P	Ś. Jana Franc. Regis W., Benona B. W.	3 30	19 50	1 45	16 59
17 W	Ś. Rajneriusza W.	3 30	19 51	2 10	18 26
18 Ś	Ś. Efrema W.DK., Marka i Marc. Mm.	3 30	19 51	2 46	19 49
19 C	Ś. Julianny P., Gerwazego i Prot. Mm.	3 30	19 52	3 35	21 2
20 P	† Okt. Serca P.J., Ś. Sylweriusza Pp. M.	3 30	19 52	4 40	21 59
21 S	Ś. Alojzego Gonzagi W.	3 30	19 52	5 59	22 40
	25. Ew. u św. Łukasza Rozdz. V, 1—11: O cudownym połowie ryb.				
22 N	**4. Po Św.**, Ś. Paulina B. W.	3 30	19 52	7 24	23 10
23 P	Wigilia Ś. Jana, Wandy	3 31	19 53	8 49	23 33
24 W	Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela — I. Kl.	3 31	19 53	10 10	23 55
25 Ś	Ś. Wilhelma Op.	3 31	19 53	11 29	—
26 C	ŚŚ. Jana i Pawła Mm.	3 31	19 53	12 43	0 7
27 P	† M. B. Nieust. Pom., Ś. Władysława Kr.	3 32	19 53	13 56	0 23
28 S	Ś. Ireneusza B. M., Wigilia ŚŚ. App.	3 32	19 53	15 8	0 39
	26. Niedz. Mat. V, 20—24: O Spraw. faryz. Świąt. Mat. XVI, 13—19: „Tyś jest opoka"				
29 N	**5. Po Św. ŚŚ. App. Piotra i P. — I. Kl.**	3 33	19 53	16 19	0 57
30 P	Wspomnienie Ś. Pawła Ap.	3 33	19 53	17 29	1 19

ZŁOTE MYŚLI.

Po tym wyższego męża możesz poznać w [tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić co [umie.

ADAM MICKIEWICZ.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Ile ziarnek w życie? powiedz święty Wicie.

Chrzest Jana w deszczowej wodzie, trzyma zbiory na przeszkodzie. Czerwiec stały — grudzień doskonały.

Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni.

Jeśli Piotr święty ze świętym Pawłem płaczą — to ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — CZERWIEC:

Pełnia dnia 3, 20 g. 27 m.
Ostatnia kwadra dnia 11, 23 g. 58 m.
Nów dnia 18, 22 g. 26 m.
Pierwsza kwadra dnia 25, 13 g. 25 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Czerwiec: 2 piękny, 3 dżdżysty, 4—8 zimne dnie, 9 pogodny, 10 odmienny, 11—14 rano zimno, 22—23 ciepło, pogodno, 24 deszcz, 25 zimno, 26 do końca deszcz.

Zapiski w czerwcu:

LIPIEC 1947

Poświęcony czci N. Marii P. z Góry Karmelu (Szkaplerznej).
Intencja: Modlitwa o dobre powołania kapłańskie.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	W	Przenajdr. Krwi P.J. — I Kl. — Okt. Ś. J	3 34	19 53	18 35	1 45
2	Ś	Nawiedzenie N. Marii P. — II. Kl. —	3 35	19 52	19 36	2 20
3	C	Ś. Leona II. Pp. W.	3 35	19 52	20 26	3 3
4	P	† Roczn. Pośw. Kość. Katedr. na Wawelu	3 36	19 51	21 8	3 57
5	S	Ś. Antoniego M. Zach. W.	3 36	19 51	21 39	4 58

27. Ew. u św. Marka Rozdz. VIII, 1—9:
O cudownym nakarmieniu 4.000 ludzi.

6	N	**6. Po Św.**, Oktawa ŚŚ. App. Piotra i P.	3 37	19 51	22 5	6 4
7	P	ŚŚ. Cyryla i Metodego BB. W.W.	3 38	19 50	22 25	7 13
8	W	Ś. Elżbiety Kr. Wd., Ś. Prokopa M.	3 39	19 50	22 42	8 23
9	Ś	Ś. Weroniki P.	3 40	19 49	22 58	9 33
10	C	ŚŚ. Siedmiu braci Mm.	3 41	19 49	23 13	10 44
11	P	† Ś. Piusa I. Pp. M., Okt. Pośw. Kość.	3 42	19 48	23 28	11 57
12	S	Ś. Jana Gwalb. Op., Nabora i Feliksa Mm	3 43	19 47	23 46	13 13

28. Ew. u św. Mateusza Rozdz. VII, 15—21:
O drzewie i owocach.

13	N	**7. Po Św.**, Ś. Anakleta Pp. M.	3 44	19 47	—	14 33
14	P	Ś. Bonawentury B. W. DK.	3 45	19 46	0 9	15 56
15	W	Ś. Henryka Ces. W.	3 45	19 45	0 38	17 20
16	Ś	**Wspomnienie NMP. z Góry Karmelu**	3 46	19 44	1 20	18 39
17	C	Ś. Aleksego W.	3 48	19 43	2 16	19 43
18	P	† Bł. Szymona z Lipn. W., Ś. Kam. W.	3 49	19 42	3 29	20 32
19	S	Ś. Wincentego a Paulo W.	3 51	19 41	4 54	21 8

29. Ew. u św. Łukasza Rozdz. XVII, 1—9:
O niesprawiedliwym włodarzu.

20	N	**8. Po Św.**, Bł. Czesława W.	3 52	19 40	6 22	21 34
21	P	ŚŚ. Andrzeja i Benedykta Polsk. pustel.	3 53	19 39	7 48	21 55
22	W	Ś. Marii Magd., **Man. P.K.W.N.**	3 54	19 38	9 10	22 12
23	Ś	Ś. Apolinarego B. M.	3 56	19 36	10 29	22 28
24	C	Bł. Kingi Kr., Kryst. P.M.,	3 57	19 35	11 44	22 45
25	P	† Ś. Jakuba Ap. — II Kl. — Krzysztofa M.	3 58	19 34	12 57	23 2
26	S	Ś. Anny Matki NMP. — II. Kl. —	3 59	19 33	14 10	23 23

30. Ew. u św. Łukasza Rozdz. XIX, 41—47:
P. Jezus wyrzuca przekupniów z kościoła.

27	N	**9. Po Św.**, Ś. Pantaleona M.	4 0	19 31	15 20	23 48
28	P	ŚŚ. Wiktora I. i Inocentego I. Pp. W.	4 2	19 30	16 28	—
29	W	Ś. Marty P., Ś. Feliksa II. Pp.	4 3	19 28	17 31	0 20
30	Ś	ŚŚ. Abdona i Senena Mm.	4 5	19 27	18 23	1 1
31	C	Ś. Ignacego Loyoli W.	4 6	19 26	19 8	1 51

Zapiski w lipcu:

ZŁOTE MYŚLI.

Piękność to pieczęć, którą Bóg wyciska na cnocie.

LUCJAN SIEMIEŃSKI.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się przed nią chylą kłoski.

Jak przyjdzie lipiec, ostatek starej mąki wypiec.

Po świętym Jakubie każdy w swoim garnku dłubie.

Od świętej Anki, chłodne wieczory i ranki.

Święta Anno, uproś wnuka, niech ma każdy czego szuka.

Około świętej Marty, płać za żniwo, dawaj kwarty.

Od lip ciągnąć wonny lipiec, nie daj słonku kłosa przypiec.

Jaki Jakub do południa, taka też zima do grudnia; jaki Jakub po południu, taka też zima po grudniu.

Na świętego Prokopa szykuj plecy do snopa. Źle na Prokopa jak zmoknie kopa.

W lipcu kłos się korzy, że niesie dar Boży; który prosto stoi, dobrego się boi.

Siedmiu Braci przepowiada, ile tygodni popada.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — LIPIEC:

Pełnia dnia 3, 11 g. 38 m.
Ostatnia kwadra dnia 11, 11 g. 54 m.
Nów dnia 18, 5 g. 15 m.
Pierwsza kwadra dnia 24, 23 g. 54 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Lipiec: początek zimny i pochmurny, 4—5 ciepły, 6 zimny, 7—18 ciepła pogoda, 19—21 deszcz, 23 gorąca pogoda do końca.

SIERPIEŃ 1947

Poświęcony czci Niepokal. Serca N. M. P.

Intencja: Modlitwa za grzeszników.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m	Księżyca zachód g m.
1 P	† Ś. Piotra Ap. w Okowach	4 8	19 24	19 42	2 50
2 S	Ś. Alfonsa B.W.DK., M. B. Anielskiej ☺	4 9	19 23	20 10	3 55
	31. Ew. u św. Łukasza Rozdz. XVIII, 9—14: O faryzeuszu i celniku.				
3 N	**10. Po Św.**, Znalezienie Ś. Szczepana	4 10	19 21	20 31	5 4
4 P	Ś. Dominika W.	4 11	19 20	20 49	6 14
5 W	NMP. Śnieżnej	4 12	19 18	21 4	7 25
6 Ś	Przemienienie P.J. — II. Kl. — Sykst. Pp.	4 14	19 16	21 19	8 35
7 C	Ś. Kajetana W., Ś. Donata B. M.	4 15	19 15	21 34	9 46
8 P	† ŚŚ. Cyriaka, Largusa i Samaragda Mm.	4 17	19 13	21 51	11 0
9 S	Ś. Jana Vian. W., Rom. M., Wig. Ś. Wawrz.	4 18	19 11	22 11	12 17
	32. Niedz. Marek VII, 31—37: O uzdr. głuch. Świąt. Jan XII, 24—26: O ziarnie pszenicz.				
10 N	**11. Po Św.**, Ś. Wawrzyńca M. — II. Kl.	4 20	19 9	22 37	13 36
11 P	ŚŚ. Tyburcego i Zuzanny Mm.	4 22	19 7	23 10	14 57
12 W	Ś. Klary P.	4 23	19 5	23 57	16 17
13 Ś	ŚŚ. Hipolita i Kasjana Mm.	4 25	19 3	—	17 26
14 C	†* Wigilia NMP., Ś. Euzebiusza W.	4 26	19 1	1 1	18 22
15 P	**Wniebowzięcie N. M. P. — I. Kl. —**	4 27	19 0	2 21	19 3
16 S	Ś. Joachima Ojca NMP. — II. Kl. — ●	4 29	18 58	3 48	19 32
	33. Niedz. Łukasz X, 23—37: O miłos. Sam. Świąt. Mat. X, 7—10: O posłan. Apostołów.				
17 N	**12. Po Św.**, Ś. Jacka W. — II. Kl. —	4 31	18 57	5 17	19 56
18 P	Ś. Agapita M., Ś. Heleny Ces.	4 32	18 55	6 43	20 15
19 W	Ś. Jana Eudesa W., Bolesława	4 34	18 53	8 5	20 32
20 Ś	Ś. Bernarda Op.	4 35	18 51	9 25	20 48
21 C	Ś. Joanny Fr. Fremiot de Chantal Wd.	4 37	18 48	10 41	21 6
22 P	† Niep. Serca NMP. — II. Kl. —	4 38	18 47	11 56	21 26
23 S	Ś. Filipa Benic. W., Wig. Ś. Bartłom. ☽	4 40	18 45	13 9	21 50
	34. Łuk. XVII, 11—19: P.J. uzdr. 10 tręd. Świąt. Łuk. VI, 12—19: Wybór 12 Apostoł.				
24 N	**13. Po Św.**, Ś. Bartłom. Ap. — II. Kl.	4 41	18 43	14 18	22 19
25 P	Ś. Ludwika Kr. W.	4 42	18 41	15 23	22 56
26 W	MB. Częst. — II. Kl. — Zefiryna Pp. M.	4 43	18 39	16 20	23 43
27 Ś	Przenies. Ś. Kazim., Józefa Kalas. W.	4 44	18 37	17 8	—
28 C	Ś. Augustyna B.W.DK.	4 46	18 45	17 45	0 40
29 P	† Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	4 48	18 33	18 13	1 44
30 S	Ś. Róży Lim. P., Feliksa i Adaukta Mm.	4 50	18 31	18 37	2 53
	35. Ew. u św. Mateusza Rozdz. VI, 24—33: O Opatrzności Bożej.				
31 N	14. Po Św., Ś. Rajmunda Nonnata W. ☺	4 51	18 29	18 55	4 3

ZŁOTE MYŚLI.

Chcąc, aby się naród przez wieki utrzymał przy swoich swobodach, naznaczam mu trzy wielkie zasady: oświatę, religię i wspólną obronę.

X. HUGO KOŁŁĄTAJ.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą.

Na Pańskie Przemienienie lepsze gospodarza mienie.

Na święty Dominik, kopy z pola — myk, myk, myk.

Wawrzyniec pokażuje, jaka jesień następuje.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — SIERPIEŃ:

Pełnia dnia 2, 2 g. 50 m.
Ostatnia kwadra dnia 9, 21 g. 22 m.
Nów dnia 16, 12 g. 12 m.
Pierwsza kwadra dnia 23, 13 g. 40 m.
Pełnia dnia 31, 17 g. 34 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Sierpień: zrazu ciepły, 8 deszcz, 9—11 pochmurny, 13 pogoda, 15 czasem w nocy szron, 16 trafia się nawałnica z grzmotami, 17 zimny deszcz, 18—25 piękna pogoda, 26 częścią deszcz z grzmotem, dalej odmiana.

Zapiski w sierpniu:

WRZESIEŃ 1947

Poświęcony czci ŚŚ. Aniołów.
Intencja: Modlitwa za naszą młodzież.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1 P	Bł. Bronisławy P., Ś. Idziego Op.	4 53	18 26	19 11	5 14
2 V	Ś. Stefana Kr.	4 54	18 24	19 26	6 26
3 Ś	Ś. Symeona Słupnika W.	4 55	18 22	19 41	7 38
4 C	Ś. Róży P., Ś. Rozalii P.	4 57	18 20	19 57	8 51
5 P	† Ś. Wawrzyńca Justyniana B. W.	4 59	18 17	20 15	10 6
6 S	Zachariasza Proroka.	5 1	18 15	20 38	11 25

36. Ew. u św. Łukasza Rozdz. VII, 11—16:
O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.

7 N	**15. Po Św.**, Bł. Melchiora Grodzieck. M.	5 2	18 13	21 7	12 45
8 P	Narodz. N. Marii P. — II. Kl. — ☾	5 4	18 11	21 49	14 3
9 W	Ś. Gorgoniusza M., Piotra Klawera W.	5 5	18 8	22 45	15 14
10 Ś	Ś. Mikołaja z Tolentynu W.	5 7	18 6	23 56	16 14
11 C	ŚŚ. Prota i Jacka Mm.	5 8	18 5	1 18	17 31
12 P	† Św. Imienia Marii	5 10	18 3	—	16 59
13 S	Ś. Ligoriusza M.	5 11	18 0	2 46	17 57

37. Niedz. Łuk. XIV, 1—11: P.J. uzdr. opuch.
Świąt. Jan XII, 31—36: O podw. Krzyża Ś.

14 N	**16. Po Św.**, Podwyższenie Krzyża Św. ●	5 12	17 58	4 12	18 18
15 P	Siedem Boleści NMP. — II. Kl. —	5 14	17 56	5 37	18 35
16 W	Rocznica Pośw. kośc. Paraf. — I. Kl. —	5 15	17 54	6 59	18 51
17 Ś	†* Suchedni:, Stygmaty Ś. Franciszka	5 17	17 52	8 18	19 8
18 C	Ś. Józefa z Kupertynu W.	5 18	17 50	9 35	19 27
19 P	†* Suchedni:, Januarego i Tow. Mm.	5 20	17 48	10 5	19 49
20 S	†* Suchedni:, Eustach. i Tow. Mm. Wig.	5 21	17 45	12 4	20 16

38. Niedz. Mat. XXII, 35—46: O przyk. mił.
Świąt. Mat. IX, 9—13: O powoł. Mateusza.

21 N	**17. Po Św.**, Ś. Mateusza Ap. i Ew. ☽	5 23	17 43	13 12	20 51
22 P	Ś. Tomasza z Willanova B. W.	5 25	17 40	14 12	21 36
23 W	Ś. Linusa Pp. M., Tekli P. M., Okt. P. K.	5 26	17 38	15 4	22 29
24 Ś	NMP. od Wykupu Niewolników	5 28	17 36	15 43	23 31
25 C	Bł. Władysława z Gielniowa W.	5 29	17 34	16 17	—
26 P	† ŚŚ. Cypriana i Justyny P. Mm.	5 31	17 31	16 41	0 38
27 S	Przen. Ś. Stanisł. B. M., Kosm. i Dam. Mm.	5 32	17 29	17 1	1 48

39. Niedz. Mat. IX, 1—8: P.J. uzdr. pow. rusz.
Świąt. Mat. X, 34—42: P.J. zapow. walkę.

28 N	**18. Po Św.**, Ś. Wacława Kr. M. — I. Kl.	5 34	17 26		
29 P	Ś. Michała Archan. — I. Kl. —	5 36	17 24	17 33	4 12
30 W	Ś. Hieronima W. DK. ○	5 38	17 22	17 48	5 24

ZŁOTE MYŚLI.

Przez wiek cały już nigdy bez zgryzot [nie uśnie,
Kto młode lata swoje przemarnował [gnuśnie.

ŁUCJAN SIEMIEŃSKI.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Kiedy wrzesień przywiódł jesień, chłopi zboże młócą, jedni ziarno trą na żarnach, drudzy na targ włóczą.

Na św. Idzi, gdy się wypogodzi, w niedzielę pogodą dogodzi.

Jeśli jasny Maurycy, to i wiatr rad w siole ryczy.

Jeśli w dzień św. Michała wiatr północny wieje, to na pogodę nie miejmy nadziei.

Pierwszy dzień podobny tego, znakiem września pogodnego.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — WRZESIEŃ:

Ostatnia kwadra dnia 8, 4 g. 57 m.
Nów dnia 14, 20 g. 28 m.
Pierwsza kwadra dnia 22, 6 g. 42 m.
Pełnia dnia 30, 7 g. 41 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Wrzesień: zrazu pogodny, 4 deszcz, 5 pogoda, 11 przekrapia, od 18—25 różne wariacje, 27 ciepło, 28 do końca deszcz.

Zapiski we wrześniu

PAŹDZIERNIK 1947

Poświęcony czci N. M. P. Królowej Różańca Św.
Intencja: Modlitwa o przyjście Królestwa Bożego.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Ś	Bł. Jana z Dukli W., Ś. Remigiusza	5 39	17 19	18 3	6 38
2	C	ŚŚ. Aniołów Stróżów	5 40	17 17	18 21	7 55
3	P	† Ś. Teresy od Dziec. Jezus P.	5 41	17 15	18 42	9 13
4	S	Ś. Franciszka z Asyżu W.	5 43	17 14	19 9	10 34

40. Ew. u św. Mateusza Rozdz. XXII, 2—14: O szacie godowej.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód	Słońca zachód	Księżyca wschód	Księżyca zachód
5	N	**19. Po Św.**, Placyda i Tow. Mm., Okt.	5 45	17 11	19 46	11 55
6	P	Ś. Brunona W.	5 46	17 9	20 36	13 8
7	W	MB. Różańc. — II. Kl. — Ś. Marka ☽	5 47	17 7	21 40	14 11
8	Ś	Ś. Brygidy Wd.	5 49	17 5	22 59	14 58
9	C	Ś. Jana Leonarda W.	5 51	17 3	—	15 34
10	P	† Dziękcz. za Zwyc. pod Chocimem	5 52	17 0	0 22	16 0
11	S	Macierzyństwa NMP. — II. Kl. —	5 54	16 58	1 48	16 21

41. Ew. u św. Jana Rozdz. IV, 46—53: P. J. uzdrawia syna królewskiego.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód	Słońca zachód	Księżyca wschód	Księżyca zachód
12	N	**20. Po Św.**, ŚŚ. Ger. i T. Mm., Maksym.	5 56	16 56	3 11	16 39
13	P	Ś. Edwarda Kr.	5 57	16 54	4 33	16 55
14	W	Ś. Kaliksta Pp. M. ●	5 59	16 52	5 53	17 12
15	Ś	Ś. Teresy od Jezusa P.	6 0	16 50	7 11	17 29
16	C	Ś. Jadwigi Księżnej (na Śląsku 15/X)	6 2	16 49	8 29	17 50
17	P	Ś. Małgorzaty Marii Alacoque P.	6 3	16 4	9 45	18 14
18	S	Ś. Łukasza Ew. — II. Kl. —	6 5	16 44	10 57	18 45

42. Ew. u św. Mateusza Rozdz. XVIII, 23—35: O niegodziwym słudze.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód	Słońca zachód	Księżyca wschód	Księżyca zachód
19	N	**21. Po Św.**, Ś. Piotra z Alkantary W.	6 7	16 42	12 2	19 26
20	P	Ś. Jana Kantego W. — I. Kl. —	6 9	16 40	12 59	20 16
21	W	Ś. Hilariona Op., Urszuli i Tow. Mm.	6 11	16 38	14 45	23 30
22	Ś	Ś. Marii Salomei ☾	6 12	16 37	14 18	22 21
23	C	Ś. Teodora M.	6 13	16 35	13 43	21 16
24	P	† Ś. Rafała Arch.	6 15	16 33	15 7	—
25	S	ŚŚ. Chryzanta i Darii Mm.	6 17	16 31	15 24	0 4

43. Niedz. Mat. XXII, 15—21: O mon. czynsz. Świąt. Jan XVIII, 33—37: P. J. przed Piłat.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód	Słońca zachód	Księżyca wschód	Księżyca zachód
26	N	**22. Po Św., Chrystusa Króla — I. Kl. —**	6 19	16 30	15 39	1 53
27	P	Oktawa Ś. Jana Kant., Wigilia ŚŚ. App.	6 20	16 28	15 54	3 5
28	W	ŚŚ. App. Szym. i Judy Tad. — II. Kl. —	6 22	16 26	16 9	4 19
29	Ś	Ś. Zenobiusza M. ○	6 24	16 24	16 25	5 35
30	C	Ś. Serapiona B. W.	6 26	16 22	16 45	6 55
31	P	†* Wig. Wszyst. ŚŚ., Antonina B. W.	6 28	16 20	17 10	8 17

ZŁOTE MYŚLI.

Świat to szerokie pole, pełno na nim [chleba,
tylko uczyć się trzeba i pracować trzeba,
wydobyć hart duszy, co tym w ponie- [wierce,
a herbem szlachetności wypiętnować [serce.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Miesiąc październy, marca obraz wierny. Na św. Franciszka chłop już w polu nic nie zyska.

Po św. Brygidzie babie lato przyjdzie.

Na św. Szymona i Judy spodziewaj się śniegu i grudy.

W św. Jadwigę kiedy deszcz nie pada, to do kapusty Bóg miodu dokłada.

Gdy nie rychło liść opada, zima wielka bywa rada.

Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z kraju.

Grzmot październikowy — niestatek zimowy.

Po świętej Jadwidze słodycz w marchew idzie.

Gdy wczas wiatr rozprószy liście, głodu znakiem oczywiście.

Bo zła zima zbożu szkodzi i nie plennie kłosy rodzi.

Jak zaś pierwszy śnieg upadnie, kto chce w zimie śniegi zgadnie.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — PAŹDZIERNIK:

Ostatnia kwadra dnia 7, 11 g. 29 m.
Nów dnia 14, 7 g. 10 m.
Pierwsza kwadra dnia 22, 2 g. 11 m.
Pełnia dnia 29, 21 g. 7 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Październik: zrazu mroźny, 4 ciepły, 7 deszcz, 8 pochmurno, 15 wiatr, 16 wicher i śnieg, 19 niedostateczna pogoda, 21 deszcz ze śniegiem na przemian, 29 pogoda, 30 pochmurno.

Zapiski w październiku

LISTOPAD 1947

Poświęcony modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Księżyca wschód g m	Księżyca zachód g. m.
1 S	**Wszystkich Świętych — I. Kl. —**	6 30	16 18	17 44	9 40
	44. Ew. u św. Mateusza Rozdz. IX, 18—26: O wskrzeszeniu córki Jaira.				
2 N	**23. Po Św.**, Ś. Eustachii P. M.	6 31	16 16	18 30	10 59
3 P	Wspomn. WW. Wiernych Zmarłych	6 33	16 15	19 32	12 6
4 W	Ś. Karola Boromeusza B. W.	6 34	16 14	20 47	12 59
5 Ś	ŚŚ. Relikwii. ☾	6 36	16 13	22 9	13 38
6 C	Ś. Feliksa M., Leonarda W.	6 38	16 10	23 32	14 6
7 P	† Ś. Herkulana B. M.	6 40	16 8	—	14 28
8 S	Okt. WW. ŚŚ., ŚŚ. Czterech Kor. Mm.	6 42	16 6	0 55	14 46
	45. Niedz. Mat. XII, 24—30: O kąkolu m. psz. Świąt. Łuk. XIX, 1—10: P.J. w domu Zach.				
9 N	**24. (5. Po 3. Kr.)** Pośw. Baz. N. Zbaw.	6 43	16 5	2 15	15 2
10 P	Ś. Andrzeja z Avelinu W.	6 44	16 4	3 33	16 17
11 W	Ś. Marcina B. W.	6 45	16 3	4 50	15 34
12 Ś	ŚŚ. Pięciu Pol. Mm., Marcina Pp. M. ●	6 47	16 1	7 24	16 15
13 C	Ś. Stanisł. Kostki W. — II. Kl. — Dyd.	6 49	15 59	8 38	16 44
14 P	† Ś. Jozefata Kuncewicza B. M.	6 51	15 58	6 8	15 52
15 S	Ś. Alberta Wielk. B. W. DK.	6 52	15 57	9 48	17 20
	46. Ew. u św. Mateusza Rozdz. XIII, 31—35: O ziarnie gorczycznym.				
16 N	**35. (6. Po 3. Kr.)** MB. Ostrobr. Gertr. P.	6 53	15 56	10 48	18 6
17 P	Bł. Salomei P., Ś. Grzegorza B. W.	6 55	15 55	11 38	19 2
18 W	Pośw. Baz. ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła	6 57	15 54	12 17	20 5
19 Ś	Ś. Elżbiety Wd.	6 58	15 52	12 47	21 13
20 C	Ś. Feliksa de Val. W. ☽	6 59	15 50	13 11	22 23
21 P	† Ofiarowanie NMP., Ś. Kolumbana	7 1	15 49	13 29	23 33
22 S	Ś. Cecylii P. M.	7 3	15 48	13 45	—
	47. Ew. u św. Mateusza Rozdz. XXIV, 15—35: O zburzeniu Jerozolimy i o sądzie ostatecz.				
23 N	**26. (24. Po Św.)** Ś. Klemensa Pp. M.	7 4	15 42	13 59	0 44
24 P	Ś. Jana od Krzyża W. DK.	7 6	15 47	14 14	1 55
25 W	Ś. Katarzyny P. M.	7 7	15 46	14 29	3 10
26 Ś	Ś. Sylwestra Op., Leonarda W.	7 8	15 45	14 47	4 28
27 C	Ś. Seweryna pusteln.	7 10	15 44	15 10	5 50
28 P	† Ś. Grzegorza III. Pp. W. ○	7 11	15 43	15 39	7 14
29 S	Ś. Saturnina M., Wig. Ś. Andrzeja	7 13	15 4.	56 22	8 39
	48. Ew. u św. Łukasza Rozdz. XXI, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.				
30 N	**1. Adwentu.** ŚŚ. Maury i Just. PP. Mm.	7 15	15 42	17 19	9 54

ZŁOTE MYŚLI.

Kto występnym przebacza, ten niewinnych będzie karał kiedyś.

KRASIŃSKI.

—o—

PRZYSŁOWIA.

W listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni.

Wszyscy Święci — zima się kręci.

Na św. Teodora ściągaj krupy do chałupy.

Na św. Marcina, najlepsza gęsina.

Listopada wiele wody, na łąki wielkie wygody.

Około dnia Wszystkich Świętych, zimę poznasz z drzew zaciętych.

Jeśli bowiem jodła sucha, nie bardzo trzeba kożucha.

Czasem w listopad nie palisz i sobole precz oddalisz, ale w grudniu musisz durniu.

Na WW. Świętych od zrębu utnij gałąź dębu, jeśli soku nie ma, będzie tęga zima.

Od świętej Katarzyny nie wyganiaj już zwierzyny.

Klon im suchszy, suchsze mrozy, wilgotny — mokry czas wróży.

W listopadzie — goło w sadzie.

Jak na Katarzynę chłodno lub ładnie, będzie na przyszły luty tak samo ładnie.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — LISTOPAD:

Ostatnia kwadra dnia 5, 18 g. 3 m.
Nów dnia 12, 21 g. 1 m.
Pierwsza kwadra dnia 20, 22 g. 44 m.
Pełnia dnia 28, 9 g. 45 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Listopad: aż do 14 z zimnym dżdżem, 16 śnieg, 17 deszcz, 21 do końca piękna, ciepła pogoda.

Zapiski w listopadzie

GRUDZIEŃ 1947

Poświęcony Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego.
Intencja: Modlitwa o pokój Boży na ziemi.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Słońca wschód g. m	Słońca zachód g. m	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1 P	Ś. Andrz. Ap. (z 30/XI) — II. Kl. — Nat.	7 16	15 42	18 32	10 54
2 W	Ś. Bibiany P. M.	7 17	15 41	19 55	11 39
3 Ś	Ś. Franciszka Ksawerego W.	7 18	15 41	21 19	12 10
4 C	Ś. Piotra Chryz. B.W.DK., Barbary P.M.	7 19	15 40	22 43	12 35
5 P	† Ś. Saby Op. ☾	7 21	15 40	—	12 54
6 S	Ś. Mikołaja B. W., Wigilia NMP.	7 22	15 39	0 4	13 10

49. Ew. u św. Mateusza Rozdz. XI, 2—10:
O świętości Jana Chrzciciela.

7 N	**2. Adwentu.** Ś. Ambrożego B. W. DK.	7 23	15 39	1 22	13 25
8 P	**Niep. Poczęcie NMP. — I. Kl. —**	7 24	15 36	2 38	13 40
9 W	Ś. Leokadii P. M., Walerii P. M.	7 25	15 38	2 53	13 58
10 Ś	NMP. w Loretto	7 27	15 37	5 8	14 18
11 C	Ś. Damazego Pp. W.	7 28	15 37	6 23	14 43
12 P	† ŚŚ. Epimacha i Aleksandra Mm. ●	7 28	15 38	7 34	15 16
13 S	Ś. Łucji P. M.	7 29	15 38	8 38	15 59

50. Ew. u św. Jana Rozdz. I, 19—28:
O świadectwie św. Jana Chrzciciela.

14 N	**3. Adwentu. „Gaudete“**, Ś. Spirid. B. W.	7 30	15 38	9 32	16 52
15 P	Okt. Niep. Pocz. NMP., Krystyny P. M.	7 31	15 39	10 16	17 53
16 W	Ś. Ezebiusza B. M.	7 32	15 39	10 49	18 59
17 Ś	†* Suchedni., Ś. Łazarza B.	7 33	15 39	11 14	20 8
18 C	Oczekiwanie NMP.	7 34	15 39	11 34	21 17
19 P	†* Suchedni., Ś. Tymoteusza M.	7 34	15 39	11 50	22 26
20 S	†* Suchedni., Ś. Teof. M., Wig. Ś. T ☽	7 35	15 40	12 5	23 36

51. Ew. u św. Łukasza Rozdz. III, 1—16:
O posłannictwie św. Jana Chrzciciela.

21 N	**4. Adwentu.** Ś. Seweryna B. W.	7 35	15 40	12 18	—
22 P	Ś. Tom. Ap. — II. Kl. (z 21/XII) Zenona	7 36	15 40	12 33	0 47
23 W	Ś. Wiktorii P. M.	7 36	15 41	12 49	2 1
24 Ś	†* Wig. Bożego Nar., Adama i Ewy	7 37	15 42	13 9	3 19
25 C	**Nar. P. Jezusa — I. Kl.** — Anast. P.M.	7 37	15 42	13 34	4 41
26 P	**Ś. Szczepana I .M. — II. Kl. —**	7 32	15 43	14 10	6 6
27 S	Ś. Jana Ap. i Ew. — II. Kl. — ○	7 38	15 44	15 0	7 28

52. Niedz. Łuk. II, 33—40: Proroc. Symeona.
Świąt. Mat. II, 13—18: Rzeź dzieci betlejem.

28 N	**Po Boż. Nar.** ŚŚ. Młodz. Mm. — II. Kl.	7 38	15 45	16 7	8 37
29 P	Ś. Tomasza B. M.	7 38	15 46	17 29	9 31
30 W	Ś. Dionizego Pp. W.	7 39	15 46	18 57	10 9
31 Ś	Ś. Sylwestra Pp. W.	7 39	15 47	20 26	10 37

ZŁOTE MYŚLI.

Zgoda, porządek niech żyje!
Na nich całość narodowa, —
Sto tysięcy rąk niech bije —
Jedna niech prowadzi głowa.
Gen. hr. JÓZEF ZAŁUSKI.

—o—

PRZYSŁOWIA.

Mroźny grudzień, wiele śniegu, żyzny roczek będzie w biegu.

Grudzień ziemię grudzi, a izdebki studzi.

Idzie zima, a tu chleba nie ma.

Świętej Barbary po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie.

W święto Barbarki zdejm z góry sanki.

Gdyby kiedy w grudniu grzmiało, byłoby wiatrów niemało; w trzeciej części gdy grzmi, deszcze padają z wiatrami jeszcze.

Wilia piękna, jutrzenka jasna, będzie stodoła za ciasna.

Gdy tęga zima nastanie w pierwiotku Adwentu, ośmnaście tygodni nie spocznie ani momentu.

Gdy w Narodzenie pogodnie, będzie tak cztery tygodnie.

Jeśli da śnieg Eugeni, to zima się przemieni.

Na świętego Mikołaja porzuć wóz a zaprząż sanie.

Gdy Pasterka jasna, to komórka ciasna.

Na świętą Barbarę mróz — chowaj sanie, szykuj wóz.

—o—

FAZY KSIĘŻYCA — GRUDZIEŃ:

Ostatnia kwadra dnia 5, 1 g. 55 m.
Nów dnia 12, 13 g. 53 m.
Pierwsza kwadra dnia 20, 18 g. 43 m.
Pełnia dnia 27, 21 g. 27 m.

—o—

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Grudzień: z początku śnieżny, 9 słota i niestateczna odmiana, 10 mróz, 11 tęgi mróz, 13 zwalnia nieco śniegiem, 16 pogoda z mrozem, 20 do końca śnieg.

Zapiski w grudniu

Posty

†* Post ścisły. W te dni dozwolony jest jednorazowy posiłek do sytości (na obiad) rano i wieczór lekki posiłek. Mięsa nie wolno używać.

** Jednorazowy posiłek do sytości, rano i wieczór lekki posiłek. Mięsa wolno używać.

† Wstrzemięźliwość od mięsa.

†† Dnie postne, które nie obejmuje dyspenza.

Od postu księża biskupi w swoich diecezjach udzielają obszernej dyspenzy. Dyspenza bywa ogłaszana w kościołach w niedzielę Pięćdziesiętnicę (Zapustną) i w niedzielę 1-szą postu. Również księża proboszczowie, w razie potrzeby, mogą swoim parafianom udzielić obszerniejszej dyspenzy, a także księża spowiednicy wiernym przy konfesjonale również mogą udzielić dyspenzy.

W obecnych ciężkich czasach jest dyspenza od postu na wszystkie dni postne, z wyjątkiem Środy Popielcowej i Wielkiego Piątku.

Wierni, którzy korzystają z dyspenzy, mają złożyć ofiarę na seminarium duchowne lub w dni, które korzystają z dyspenzy, odmówią 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Maria i 3 razy Któryś cierpiał za nas rany.

●	☽	○	☾
Nów	Pierwsza kwadra	Pełnia	Ostatnia kwadra

Objaśnienie skrutów i znaków

P. J.	=	Pana Jezusa
N. M. P.	=	Najświętszej Marii Panny
Ap — App.	=	Apostoła — Apostołów
M — Mm.	=	Męczennika — Męczenników
W — Ww.	=	Wyznawcy — Wyznawców
Pp.	=	Papieża
B.	=	Biskupa
Op.	=	Opata
DK.	=	Doktora Kościoła
P.	=	Panny
Wd.	=	Wdowy
Ew.	=	Ewangelisty
Kr.	=	Króla

Święta

■ Święta Kościelne obowiązujące pod grzechem, w które należy wstrzymać się od pracy i wysłuchać mszy św. Taki sam obowiązek mają wierni we wszystkie niedziele roku.

● Święta nieobowiązkowe lecz w Polsce obchodzone (zwolnione od powyższych obowiązków w r. 1916).

▣ Święta zniesione w r. 1916, w Polsce nie obchodzone od r. 1925.

⊙ Święta zniesione w r. 1775.

I Kl. Święta pierwszej klasy.

II Kl. Święta drugiej klasy.

Uwaga

Stopnie świąt podano według rubryceli archidiecezji krakowskiej.

STYCZEŃ

1. Środa. **Obrzezanie Pańskie i Oktawa Narodzenia P. J.** Główny odpust bractwa Dziec. Jezus. Abs. Gen., †, 2, 3, 4.
2. Czwartek. **Ś. Eufrozyny P. Zak. Karmel.**
3. Piątek. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
4. Sobota. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP. §, Salve Regina.**
5. **Niedziela. Najśw. Imienia Jezus.** §, †, 2, 4, 5.
6. Poniedziałek. **Objawienie Pańskie. Odnowienie Ślubów Zakonnych.** Abs. Gen., †, 2, 3, 4, 5.
11. Sobota. §, Salve Regina.
12. **Niedziela. Najśw. Rodziny. Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §, †, 2, 3.
15. Środa. **Pierwszy dzień nowenny do Ś. Józefa.**
18. Sobota. §, Salve Regina.
19. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej** §, 1.
22. Środa. **Ś. Anastazego M. Zak. Karm. Drugi dzień nowenny do Ś. Józefa.**
23. Czwartek. **Zaślubienie NMP.** †, 2, 3.
25. Sobota. **Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** 2. §, Salve Regina.
26. Niedziela. §.
28. Wtorek. **Ś. Piotra Tomasza B.M. Zak. Karmel.** †.
29. **Środa. Trzeci dzień nowenny do** Ś. Józefa.

I. TERNARIUM

Bracia i Siostry III Zakonu Karmelitańskiego mają odmówić w czasie od 14. stycznia do 1. lutego cały różaniec za zmarłych członków naszego Zakonu i jeden raz w tym czasie i w tej samej intencji przyjąć Komunię św.

LUTY

1. Sobota. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.** §, Salve Regina.
2. Niedziela. **Znalezienie P. Jezusa.** §, 2, Salve Regina.
3. Poniedziałek. **Oczyszczenie NMP.** (z 2/II) Abs. Gen., †, 3, 4, 5. **Ś. Telesfora Pp. M. Zak. Karmel.**
4. Wtorek. **Ś. Andrzeja Korsini B.W. Zak. Karmel.**
5. Środa. **Czwarty dzień nowenny do Ś. Józefa.**
7. Piątek. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
8. Sobota. §, Salve Regina.
9. Niedziela. **Ś. Cyryla B. Aleksandr. W.DK. Zakonu Karmel. Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
12. Środa. **Piąty dzień nowenny do Ś. Józefa.**
13. Czwartek. **Bł. Archangeli P. Zak. Karmel.**
15. Sobota. §, Salve Regina.
16. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1.
17. Poniedziałek. **Ucieczki P. Jezusa do Egiptu.** 2.
19. Środa. **Popielec. Szósty dzień nowenny do Ś. Józefa.** W poniedziałki, środy i piątki wielkiego postu §.
22. Sobota. §, Salve Regina.
23. Niedziela. §.
24. Poniedziałek. **Ś. Macieja Ap.** §, 4, 5.
25. Wtorek. **Ś. Awertana W. Zak. Karm.** Nabożeństwo **brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** §, 2.
26. Środa. **Siódmy dzień nowenny do Ś. Józefa.**

MARZEC

1. Sobota. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.** §, Salve Regina.
2. Niedziela. §.
3. Poniedziałek. **Bł. Jakobina W. Zak. Karmel.**
4. Wtorek. **Bł. Romeusza W. Zak. Karmel.**
5. Środa. **Ósmy dzień nowenny do Ś. Józefa.**
6. Czwartek. **Ś. Cyryla Konstantyn. W. DK. Zak. Karmel.** †.
7. Piątek. **Ś. Tomasza z Akwinu W. DK. †. Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
8. Sobota. §, Salve Regina.
9. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
11. Wtorek. **Bł. Teresy Małgorzaty od Najśw. Serca P. J. P. Zak. Karmel.**

12. Środa. **Dziewiąty dzień nowenny do Ś. Józefa.**
13. Czwartek. **Ś. Eufrazji P. Zak. Karm.**
15. Sobota. §, Salve Regina.
16. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1.
19. **Środa. Ś. Józefa Obl. NMP.** Abs. Gen., §, †, 3, 4, 5.
20. Czwartek. **Bł. Baptysty z Mantui W. Zak. Karmel.** †.
22. Sobota. §, Salve Regina.
23. Niedziela. §.
24. Poniedziałek. **Ś. Gabriela Arch.** §, †, 4, Salve Regina.
25. **Wtorek. Zwiastowanie NMP. Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** Abs. Gen., †, 2, 3, 4, 5.
29. Sobota. **Ś. Bertolda W. Zak. Karm.** †, §, Salve Regina.
30. **Niedziela Palmowa.** Abs. Gen., §.
31. Poniedziałek wielki. Abs. Gen., §, **Bł. Joanny Tolos. P. Zak. Karmel.**

KWIECIEŃ

1. Wtorek wielki. Abs. Gen.
2. Środa wielka. Abs. Gen., §. Ciemna Jutrznia.
3. Czwartek wielki. Abs. Gen., Ciemna Jutrznia.
4. Piątek wielki. Abs. Gen., §. Ciemna Jutrznia.
5. Sobota wielka. Abs. Gen., §, Salve Regina.
6. **Niedziela. Zmartwychwstanie P. J.** Abs. Gen., §, †, 3, 4.
7. **Poniedziałek Świąteczny. W kościołach Karmelitów bosych, Błogosławieństwo Papieskie połączone z odp. zup.**
12. Sobota. §, Salve Regina.
13. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
18. Piątek. **Bł. Marii od Wcielenia Zak. Karmel.**
19. Sobota. §, Salve Regina.
20. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1.
23. **Środa. Uroczystość Opieki Ś. Józefa** — I Kl. — Abs. Gen., †, 3, 4.
24. Czwartek. Ś. Fidelisa M. 5.
25. Piątek. **Ś. Marka Ew. Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** 2, 5.
26. Sobota. §, Salve Regina.
27. Niedziela. **Uroczystość Zewnętrzna Opieki Ś. Józefa.** §, †, 3, 4.
30. Środa. **Oktawa Opieki Ś. Józefa.**

II. TERNARIUM

Bracia i Siostry III Zakonu Karmelitańskiego mają odmówić w czasie od 14. kwietnia do 14. maja jeden cały różaniec za zmarłych członków naszego Zakonu i dobrodziejów i jeden raz w tym czasie i w tej samej intencji przyjąć Komunię św.

MAJ

1. Czwartek. **ŚŚ. Ap. Filipa i Jakuba.** §, 4, 5.
2. Piątek. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. J.** Salve Regina.
3. Sobota. **NMP. Królowej Korony Polskiej. Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.** §, Salve Regina.
4. Niedziela. **Znalezienie Krzyża Św.** §.
5. Poniedziałek. **Ś. Anioła M. Zak. Karmel.** †.
10. Niedziela. **Bł. Alojzego Rabata W. Zakonu Karmel.** §. **Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.**
15. **Czwartek. Wniebowstąpienie P. Jezusa.** Abs. Gen., †, 3, 4.
16. Piątek. **Ś. Szymona Stock. W. Zak. Karmel.,** który z rąk NMP. otrzymał Szkaplerz św. — II. Kl. — †.
17. Sobota. §, Salve Regina.
18. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1.
21. Środa. **Przeniesienie Ś.N.O. Jana od Krzyża.**
24. Sobota. **Wigilia Zesłania Ducha Św.** §, Salve Regina. **W kościołach OO. Karmelitów bosych w dniach 24, 25 i 26 Czterdziestogodzinne Nabożeństwo.**
25. **Niedziela. Zesłanie Ducha Św.** Patrona **Polskiej Prowincji** OO. Karmel. bosych. **Ś. Marii Magdal. de Pazzis P. Zakonu Karmel.** † **Dzień Misyjny. Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** Abs. Gen., §, †, 1, 2, 3, 4.
26. **Poniedziałek Świąteczny. W kościołach OO. Karmel. bosych Błogosławieństwo Papieskie połączone z odpustem zupełnym.**
31. Sobota. **N. Marii P. Pośredniczki łask.** §, Salve Regina.

CZERWIEC

1. **Niedziela. Trójcy Przenajśw.** Abs. Gen., §, †, 4.
5. **Czwartek. Boże Ciało.** Abs. Gen., †, 3, 4, 5.

6. Piątek. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
7. Sobota. **Bł. Anny od Ś. Bartłomieja P. Zakonu Karmel. Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.** §, Salve Regina.
8. **Niedziela. Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
11. Środa. **Ś. Barnaby Ap.** §, 4, 5.
13. Piątek. **Uroczystość Najśw. Serca P. Jezusa.** Abs. Gen., †, 4, 5.
14. Sobota. Ś.N.O. **Elizeusza Proroka** — II. Kl. — †, §, Salve Regina.
15. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** 1, §.
21. Sobota. §, Salve Regina.
22. Niedziela. **Rocznica założenia Kongregacji Rozkrzewienia Wiary Św.** §, 5.
24. Wtorek. **Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela.** †, 4, 5.
25. Środa. **Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** 2.
28. Sobota. §, Salve Regina.
29. **Niedziela. ŚŚ. App. Piotra i Pawła.** Abs. Gen., †, §, 4, 5.

LIPIEC

1. Wtorek. Salve Regina.
2. Środa. **Nawiedzenie NMP.**, Abs. Gen., †, 3, 4, 5.
4. Piątek. **Naboż. do Najśw. Serca P. Jezusa.**
5. Sobota. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.** §, Salve Regina.
6. Niedziela. §.
7. Poniedziałek. **Zaczyna się nowenna do MB. Szkaplerznej.**
9. Środa. **Bł. Joanny Skop. Zak. Karm.**
12. Sobota. §, Salve Regina.
13. Niedziela. **Przenies. Ś.M.N. Teresy od Jezusa. Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
15. Wtorek. **Wigilia MB. Szkaplerznej.** Post Zakonny. Salve Regina.

Od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego, w kościołach i kaplicach publicznych karmelitańskich **Odpust Zupełny „Toties quoties"**, tj. tyle razy, ile razy odwiedzą wierni te kościoły i odmówią modlitwy na intencję Ojca św. 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Maria i 6 Chwała Ojcu.

Tego samego odpustu dostąpić mogą członkowie bractwa Szkaplerza Karmelitańskiego w swoim kościele parafialnym o ile w miejscowości nie ma kościoła lub kaplicy karmelitańskiej.

16. **Środa. Uroczystość N. Marii P. z Góry Karmelu — I. Kl.** — w kościołach Karmelitów bosych **Błogosławieństwo Papieskie** połączone z odpustem zupełnym. W czasie oktawy, w jednym dniu dowolnie obranym, odpust zupełny dla 1, 4.
19. Sobota. §, Salve Regina. Post Zakonny.
20. **Niedziela. Ś.N.O. Eliasza Proroka — I. Kl.** — Abs. Gen., §, †, 1. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.**
23. Środa. **Oktawa MB. Szkaplerznej.**
24. Czwartek. **Bł. Teresy od Ś. Augustyna i Tow. Mm. Zak. Karm.** †.
25. Piątek. **Ś. Jakuba Ap. Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** 2, §, 4, 5.
26. Sobota. **Ś. Anny.** †, §, Salve Regina.
27. Niedziela. **Oktawa Ś. Eliasza Pror.** §.
30. Środa. **Bł. Jana Soreth W. Zakonu Karmel.**

SIERPIEŃ

1. Piątek. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
2. Sobota. **Nabożeństwo do Niep. Serca NMP.** §, Salve Regina.
3. Niedziela. §.
7. Czwartek. **Ś. Alberta W. Zak. Karm.** †, **Święcenie wody Ś. Alberta.**
9. Sobota. §, Salve Regina.
10. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
14. Czwartek. **Wigilia NMP.**, Salve Regina.
15. Piątek. **Wniebowzięcie NMP.** Abs. Gen., †, 3, 4, 5.
16. Sobota. **Ś. Joachima Ojca NMP.** †, §, Salve Regina.
17. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1.
18. Poniedziałek. **Bł. Anioła August. Mazzinghi W. Zak. Karmel.**
21. Czwartek. Salve Regina.
22. Piątek. **Niepok. Serca NMP.**
23. Sobota. §, Salve Regina.
24. Niedziela. **Ś. Bartłomieja Ap.** §, †, 4, 5.
Rocznica Reformy Karmelu przez Ś.M.N. Teresę od Jezusa.
25. Poniedziałek. **Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** 2.

27. Środa. **Przebicie Serca Ś.M.N. Teresy od Jezusa** — II. Kl. — †.
30. Sobota. §, Salve Regina.
31. Niedziela. **W kościołach karmelitańskich konsekrowanych Rocznica Poświęcenia Kościoła** — I. Kl. — §, †.

WRZESIEŃ

2. Wtorek. **Ś. Brokarda W. Zak. Karmel.** †.
5. Piątek. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
6. Sobota. **Nabożeństwo do Niepok. Serca NMP.** §. Salve Regina.
7. Niedziela. **Oktawa Pośw. Kościoła.** §, Salve Regina.
8. Poniedziałek. **Narodzenie NMP.** Abs. Gen., †, 3, 4, 5.
13. Sobota. §, Salve Regina.
14. Niedziela. **Podwyższenie Krzyża św. Odnowienie ślubów zakonnych połączone z odpustem zupełnym.** Zaczyna się post zakonny, który trwa aż do Wielkiejnocy. **Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §, 5, Salve Regina.
15. Poniedziałek. **Siedem Boleści NMP.**
20. Sobota. §, Salve Regina.
21. Niedziela. **S. Mateusza Ap. i Ew. Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1, 4, 5.
24. Środa. **Zaczyna się nowenna do Ś. Teresy od Dziec. Jezus.**
25. **Czwartek. Ś. Alberta Patriarchy Jerezol.**, który ułożył regułę Karmelitom — II. Kl. — **Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** †, 2.
26. Piątek. **Ś. Gerarda M. Zak. Karmel.**
27. Sobota. §, Salve Regina.
28. Niedziela. §.
29. Poniedziałek. **Ś. Michała Archanioła.** †, 4, 5.
30. Wtorek. **Rocznica śmierci Ś. Teresy od Dziec. Jezus.**

III. TERNARIUM

Bracia i Siostry III Zakonu Karmelitańskiego mają odmówić w czasie od 30. września do 31 października jeden cały różaniec za zmarłych naszego Zakonu i jeden raz w tym czasie i w tej samej intencji przyjąć Komunię św.

PAŹDZIERNIK

3. Piątek. **Ś. Teresy od Dziec. Jezus P. Zak. Karmel. Patronki Misyj** — II. Kl. — †, 5. **Poświęcenie róż. Ś. Teresy. Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
4. Sobota. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.** §, Salve Regina.
5. Niedziela. **Uroczystość zewnętrzna Różańca NMP.** §.
6. Poniedziałek. **Zaczyna się nowenna do Ś.M.N. Teresy** od J., Salve Regina.
7. Wtorek. **MB. Różańcowej.**
10. Piątek. Salve Regina.
11. Sobota. **Macierzyństwo NMP.** §, Salve Regina.
12. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
15. Środa. **Ś.M.N. Teresy od Jezusa P. Reformatorki Karmelu** — I. Kl. — Abs. Gen., †, 3, 4.
18. Sobota. **Ś. Łukasza Ew.** §, 5, Salve Regina.
19. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1.
21. Wtorek. **Ś. Hilariona Op. Zak. Karm.**
22. Środa. **Oktawa Ś.M.N. Teresy od Jezusa.**
24. Piątek. **Ś. Rafała Arch.** †, 4.
25. Sobota. **Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** §, 2, Salve Regina.
26. **Niedziela. Chrystusa Króla.** §.
28. Wtorek. **ŚŚ. App. Szymona i Judy.** §, 4, 5.
30. Czwartek. **Ś. Serapiona B. Zak. Karm.**

LISTOPAD

1. **Sobota. Wszystkich Świętych. Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.** Abs. Gen., §, †, 4, 5. Salve Regina.
2. **Niedziela.** §, od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego we wszystkich kościołach i kaplicach publicznych **Odpust Zupełny „Toties quoties“** (tj. ile razy tyle razy) ofiarując ten odpust za dusze w czyśćcu cierpiące.
Przy każdym nawiedzeniu kościoła lub kaplicy trzeba odmówić 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Maria i 6 Chwała Ojcu.
3. Poniedziałek. **Wspomn. WW. Wiernych Zmarłych.**
5. Środa. **ŚŚ. Relikwij,** które się znajdują w kośc. karmel. †.
6. Czwartek. **Bł. Noniusza W. Zakonu Karmel.**
7. Piątek. **Bł. Franciszki Ambos. Zak. Karm. Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**

8. Sobota. §, Salve Regina.
9. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
12. Środa. **Nabożeństwo brackie za zmarłych członków Arcybr. Ś. Józefa** 3.
14. Piątek. **Wszystkich Świętych Zakonu Karmel.** — II. Kl. — Abs. Gen., †, 4.
15. Sobota. **Wspomnienie Wszystkich Zmarłych Zakonu Karmel. Zaczyna się nowenna do Ś.N.O. Jana od Krzyża.** §, 1, Salve Regina.
16. Niedziela. **Bł. Ludwika W. Zakonu Karmelit. MB. Ostrobramskiej** — II. Kl. — **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1.
20. Czwartek. Salve Regina.
21. Piątek. **Ofiarowanie NMP.** Abs. Gen., †, 4, 5.
22. Sobota. §, Salve Regina.
23. Niedziela. §.
24. Poniedziałek. **Ś.N.O. Jana od Krzyża W. DK. — I. Kl.** — Abs. Gen.,
25. Wtorek. **Nabożeństwo brackie do Bosk. Dziec. Jezus.** 2.
28. Piątek. Rocznica Reformy Karmelu przez Ś.N.O. Jana od Krzyża. „Te Deum", Salve Regina.
29. Sobota. **Bł. Dionizego i Redempta Mm. Zakonu Karmel. Zaczyna się nowenna do Niepok. Poczęcia NMP.** †, §, 4, Salve Regina.
30. Niedziela. §.

GRUDZIEŃ

1. Piątek. **Ś. Andrzeja Ap.** §, 4, 5. **Oktawa Ś.O.N. Jana od Krzyża.**
3. Środa. **Ś.Franciszka Ksawerego W. Patrona Misyj.** 4, 5.
5. Piątek. **Bł. Bartłomieja Fanti W. Zak. Karmel. Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
6. Sobota. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.** §, Salve Regina.
7. Niedziela. Salve Regina.
8. Poniedziałek. **Niepok. Poczęcie NMP.** Abs. Gen., †, 3, 4, 5.
9. Wtorek. **Przeniesienie Ś. Marii Magdaleny de Pazzis P. Zak. Karmel.**
11. Czwartek. **Bł. Franka W. Zak. Karmel.** †.
13. Sobota. §, Salve Regina.
14. Niedziela. **Ś. Spiridiona B.W. Zak. Karmel., Nabożeństwo brackie do Ś. Józefa.** §.
16. Wtorek. **Bł. Marii od Aniołów P. Zak. Karmel. Zaczyna się nowenna do Bosk. Dziec. Jezus.**
20. Sobota. §, Salve Regina.
21. Niedziela. **Nabożeństwo brackie do MB. Szkaplerznej.** §, 1.
22. Poniedziałek. **Ś. Tomasza Ap.** §, 4, 5.
25. **Czwartek. Narodzenie Pana Jezusa.** Abs. Gen., †, 2, 3, 4, 5.
26. **Piątek. Ś. Szczepana I. M. W kościołach OO. Karmelitów bosych Błogosławieństwo Papieskie połączone z Odpustem Zupełnym.**
27. Sobota. **Ś. Jana Ap. i Ew.** §, 4, 5, Salve Regina.
28. Niedziela. §.
30. Wtorek. **Ś. Dionizego P.W. Zakonu Karmel.**
31. Środa. **Nabożeństwo na zakończenie starego roku.**

Objaśnienie znaków w Kalendarzu Karmelitańskim

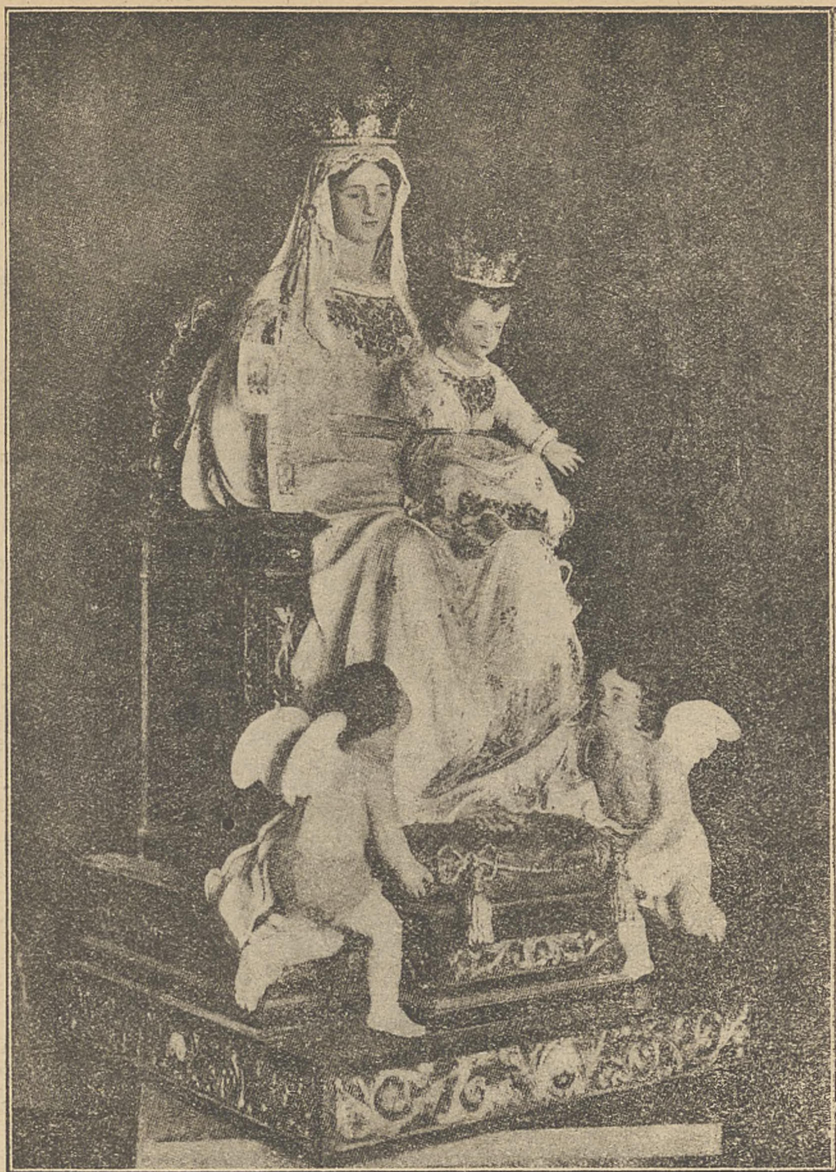
†. Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelitów bosych pod zwykłymi warunkami: Spowiedź, Komunia Św., i modlitwa na intencję Ojca Św.

1. Odpust zupełny dla członków Bractwa Szkaplerza Św.
2. Odpust zupełny dla członków Bractwa Dzieciątka Jezus
3. Odpust zupełny dla członków Arcybractwa Św. Józefa
4. Odpust zupełny dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marii"
5. Odpust zupełny dla członków Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary Św.

§. Odpust 10 lat i 10. kwadragen za nawiedzenie kościoła Karmelitów bosych

PONADTO ZYSKUJĄ ODPUSTY

200 dni odpustu dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelitańskich.
Raz na miesiąc w dniu dowolnie obranym odpust zupełny dla 4.
3 razy na miesiąc w dniach dowolnie obranych odpust zupełny dla 5.
Raz na rok w dniu dowolnie obranym odpust zupełny dla †, 3.



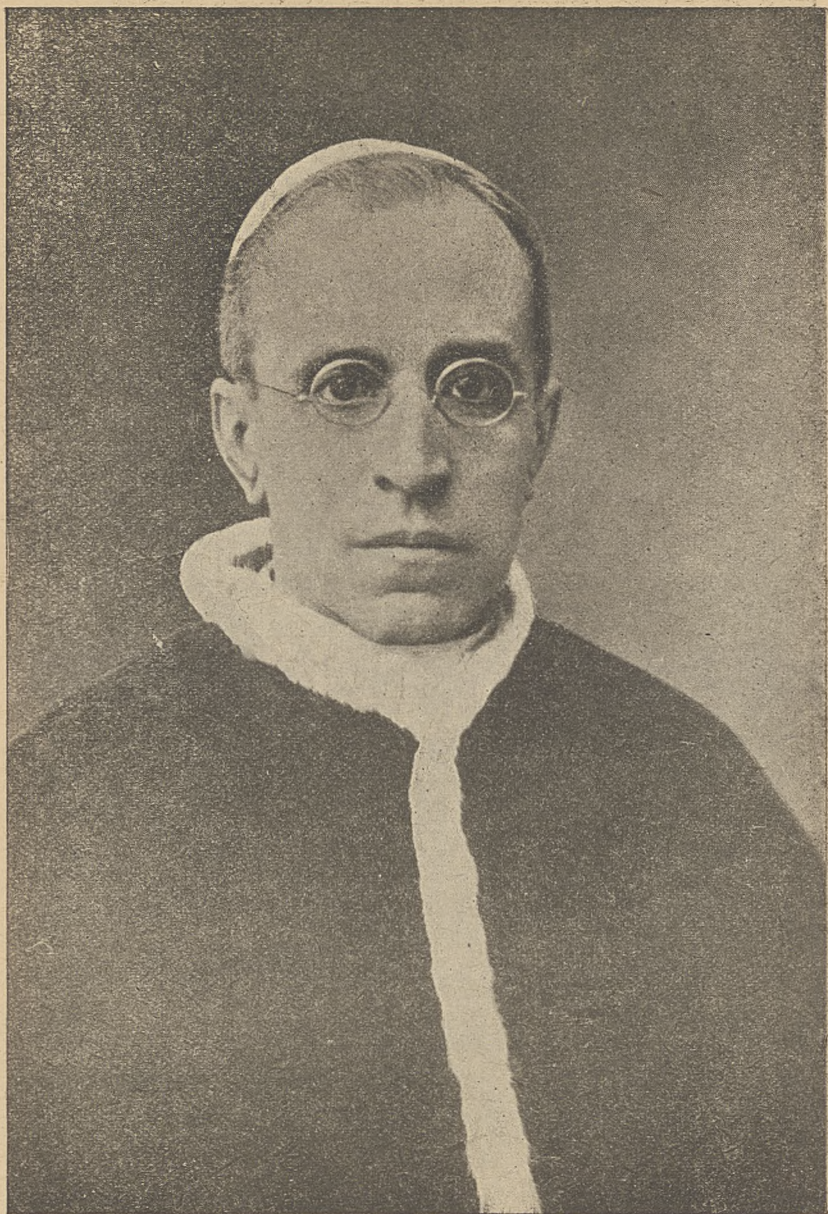
KRÓLOWO KARMELU
MÓDL SIĘ ZA NAMI.

„Tym, co z domu wygnani, bądź domem,
Tym, co nadzieje stracili — nadzieją,
A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
W walce z tym piekłem świata, co się złości
Zawsze i wszędzie, bądź siłą, co skłania
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania.
Bądź pięknym czynem miłości.

KRASIŃSKI

Pracować trzeba, ile nam sił stanie!
Nie temu bowiem Pan w niebie zapłaci,
Kto złoży ręce, mówiąc: „Panie! Panie!
Ale, kto dobra przyczyni dla braci“!

ODYNIEC



OJCIEC ŚW. PIUS XII



Najwyższy Pasterz Kościoła Jego Świątobliwość
OJCIEC ŚW. PIUS XII PAPIEŻ
(przedtem kardynał Eugeniusz Pacelli, sekretarz stanu)
ur. 1876 r., obrany Papieżem 2 marca 1939 r.,
koronowany 12 marca 1939 r.

Nuncjusz Apostolski w Polsce:
vacat.

1) METROPOLIA GNIEŹNIEŃSKO-WARSZAWSKA:

Archidiecezja Warszawska:

J. Em. X. August Kardynał Hlond, Arcybiskup-Metropolita, Prymas Polski.
Ks. Dr Arcyb. Antoni Szlagowski, Biskup-Sufragan.
Ks. Dr Wacław Majewski, Biskup-Sufragan.
Ks. Dr Zygmunt Choromański, Sekretarz Episkopatu.

Archidiecezja Gnieźnieńska:

J. Em. X. August Kardynał Hlond, Arcybiskup-Metropolita, Prymas Polski.
Ks. Dr Łucjan Bernacki, Biskup-Sufragan.

Diecezja Chełmińska:

Ks. Dr Kazimierz Kowalski, Ordynariusz, Pelplin, Pałac Biskupi.
Biskup-Sufragan: vacat.

Diecezja Włocławska:

Ks. Dr Karol Radoński, Biskup-Ordynariusz, Włocławek, Pałac Biskupi.
Ks. Dr Franciszek Korszyński, Biskup-Sufragan.

Diecezja Sandomierska:

Ks. Jan Lorek, Biskup-Ordynariusz, Sandomierz, Pałac Biskupi.
Ks. Dr Franciszek Jop, Biskup-Sufragan.

Diecezja Płocka:

Ks. Tadeusz Zakrzewski, Biskup-Ordynariusz, Płock, Pałac Biskupi.
Biskup-Sufragan: vacat.

Diecezja Lubelska:

Ks. Dr Stefan Wyszyński, Biskup-Ordynariusz, Lublin, Pałac Biskupi.
Biskup-Sufragan: vacat.

Diecezja Siedlecko-Podlaska:

Ks. Dr Ignacy Świrski, Biskup-Ordynariusz, Siedlce, Pałac Biskupi.
Ks. Dr Czesław Sokołowski, Biskup-Sufragan, Nowe Miasto n/Pilicą, pow. Rawa, ul. Piłsudskiego 4.

Diecezja Łódzka:

Ks. Włodzimierz Jasiński, Biskup-Ordynariusz, Łódź, Pałac Biskupi.
Ks. Dr Kazimierz Tomczak, Biskup-Sufragan, Łódź, kościół św. Krzyża.

2) METROPOLIA POZNAŃSKA:

Ks. Walenty Dymek, Arcybiskup-Metropolita, Poznań.

3) *METROPOLIA KRAKOWSKA:*

Archidiecezja Krakowska:

J. Em. X. Dr Adam Stefan Kardynał Sapieha, Metropolita Krakowski, ul. Franciszkańska 3.
Ks. Dr Stanisław Rospond, Biskup - Sufragan Krakowski, ul. Kanonicza 21.
Ks. Dr Michał Godlewski, Biskup, Profesor U. J., ul. św. Marka 10.

Diecezja Tarnowska:

Ks. Dr Jan Stepa, Biskup-Ordynariusz, Tarnów, Pałac Biskupi.
Biskup - Sufragan: vacat.

Diecezja Kielecka:

Ks. Dr Czesław Kaczmarek, Biskup-Ordynariusz, Kielce, Pałac Biskupi.
Ks. Franciszek Sonik, Biskup-Sufragan.

Diecezja Częstochowska:

Ks. Dr Teodor Kubina, Biskup-Ordynariusz, Częstochowa, Pałac Biskupi.
Ks. Dr Stanisław Czajka, Biskup-Sufragan.

Diecezja Katowicka:

Ks. Dr Stanisław Adamski, Biskup-Ordynariusz, Katowice, ul. Francuska.
Ks. Juliusz Bieniek, Biskup-Sufragan, Katowice, ul. Plebiscytowa.

4) *B. METROPOLIA WILEŃSKA:*

Ks. Romuald Jałbrzykowski, Arcybiskup - Metropolita, Białystok, ul. Kościelna 1.

Diecezja Łomżyńska:

Ks. Stanisław Łukomski, Biskup-Ordynariusz, Łomża, Pałac Biskupi.
Biskup - Sufragan: vacat.

B. Diecezja Pińska:

Ks. Prałat Henryk Humnicki, Wikariusz Kapitulny, Bielsko Podlaskie, woj. Białystok.
Ks. Karol Niemira, Biskup-Sufragan, Hajnówka, k/Czeremchy.

5) *B. METROPOLIA LWOWSKA:*

Ks. Eugeniusz Baziak, Arcybiskup - Metropolita, Lubaszów.

Diecezja Przemyska:

Ks. Dr Franciszek Barda, Biskup-Ordynariusz, Przemyśl, Pałac bp.
Ks. Wojciech Tomaka, Biskup-Sufragan, Przemyśl, ul. Kapitulna.

B. Diecezja Łucka:

Ks. Adolf Szelążek, Biskup-Ordynariusz, Bierzgłowo, Zamek, powiat Toruń.
Biskup - Sufragan: vacat.

6) *ADMINISTRACJE APOSTOLSKIE:*

Administracja Ap. Dolnego Śląska:

Ks. Dr Karol Milik, Wrocław, Plac Strzelecki 22.
Ks. Józef Ferche, Biskup, Wrocław, Al. Jana Matejki 4.

Administracja Opolska:

Ks. Dr Bolesław Kominek, Opole.

Admin. Ap. Diecezji Gdańskiej:

Ks. Andrzej Wronka, Gdańsk-Oliwa.

Administracja Ap. Kamińska, Lubuska i Prałatura Pilska:

Ks. Edmund Nowicki, Gorzów n/W., ul. 30 Stycznia 1-a.

Adm. Ap. Diecezji Warmińskiej:

Ks. Dr Teodor Bensch, Olsztyn.

7) *BISKUP - ORDYNARIUSZ DLA POLAKÓW ZA GRANICĄ:*

Ks. Józef Gawlina, Arcybiskup.



W drogę idziemy, w dal
Co biegnie poprzez wieki
W wieczności kraj daleki
Wskroś zwiewnych czasu fal..

Co biegnie tą ścieżyną
Wśród umajonych pól,
Tą smugą srebrno — siną
Wśród zaoranych pól —

Co biegnie tym gościńcem
Dalekim jako świat,
Zdobionym topól wieńcem
I rzędem dymnych chat.

W drogę idziemy, w dal
Co wchłania dni nam dane
W pocie, łzach przeżywane
I w trudzie kute na stal

Co wchłania te tęsknice
Siedzące w głębi dusz,
Odziera z krasy lice,
Zaciera ślady burz —

Co wiedzie nas uparcie,
Choćbyśmy iść nie chcieli
Tam, gdzie na wiecznej warcie
Szkielet się ludzki bieli...

W drogę idziemy, w dal,
A z nami orszak tłumny
Od kołyski do trumny.
Wśród zwiewnych czasu fal...

Idźmy więc krokiem w krok,
Gdzie wiedzie nas ta droga,
A w świcie Nowy Rok
Przybliży nas do Boga!





SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO



Czego nam brak?

Któż by śmiał zaprzeczyć, że w naszej świętej wierze znajdujemy wszystko, co ludzkości potrzeba do roztropnego i szczęśliwego prowadzenia i urządzenia stosunków życiowych! Wiemy, dlaczego żyjemy: aby poznawać Boga i siebie, dążyć do zaprowadzenia Królestwa Bożego w duszy, w sercu, w umyśle, w woli, w sumieniu, t. j. w całym naszym postępowaniu kładąc w ten sposób podwaliny pod budowę Królestwa Bożego na ziemi.

Na rany i choroby w świecie nie ma innego ratunku i lekarstwa, jak tylko osobiste udoskonalenie każdego poszczególnego człowieka. Dopóki w życiu prywatnym i publicznym nie urzeczywistnimy, w czyn nie wprowadzimy, przykładem nie pokażemy, jak ma wyglądać życie dobrego, uczciwego, pracowitego człowieka, trudno mówić o jakiejkolwiek zmianie na lepsze. Możliwość poprawienia stosunków w świecie zależy całkowicie od ludzi w świecie żyjących: od ich sposobu myślenia, od zgodności ich działania z bożymi prawdami wiary. Wszystko to wiemy...

Tak, wiemy... Jedni słabiej, drudzy dokładniej, a chyba tylko bardzo nieliczni są ci „katolicy", którzy by o podstawowych założeniach bytu ludzkiego, objawionych nam przez Boga, n i c nie wiedzieli, albo przynajmniej nie słyszeli. Prawd tych są świadomi nawet wśród nas żyjący niedowiarkowie, bezbożnicy i zawodowi grzesznicy. Wiedzą o nich i mieszkańcy piekła, z Lucyferem na czele. Żaden człowiek nie wierzy tak mocno w Boga, w życie wieczne, w niebo i piekło, w grzech i cnotę, w nagrodę i karę, w szczęście i potępienie, jak wierzą złe duchy. A mimo tej wiary dalej źle czynią, bo już nie mają możności poprawy życia, bo muszą trwać w takim stanie duchowości na wieki, na jaki sobie na ziemi zapracowali.

Między złymi duchami a katolikami, nie lepiej od złych duchów postępującymi, jest zatem wielka różnica: mogą się zamienić w dobrych duchów, z wiary martwej mogą wykrzesać wiarę tryskającą życiem, dobrem, sprawiedliwością, miłością, pokojem, szczęściem. Chłód serca mogą zamienić na ogień, głód duchowy mogą tak nasycić, że brak zamieni się w obfitość, z której wielu korzystać będzie.

Człowiekowi mogłoby się lepiej powodzić, ludzkość mogłaby żyć szczęśliwiej, mogłaby urzeczywistniać postęp nie tylko w technice, ale i w szlachetności, we współżyciu z bliźnimi, gdyby...

Gdyby co?... gdyby każdy z nas otoczył równą opieką potrzeby życia cielesnego i życia duchowego. Bo na cóż nam się przyda wiara w życie wieczne duszy, jeżeli w ciągu lat dojrzałości i największej odpowiedzialności nie okazujemy najmniejszej troski o zdrowie i życie duszy?

Za pokarmem dla ciała, za przyjemnościami zmysłowymi i wygodami życia człowiek dzisiejszy gotów wybrać się w podróż na koniec świata, byleby osiągnąć stopę życiową, która by zapewniła jak najwięcej używania przy wysiłku fizjologicznym jak najmniejszym. W dzisiejszej epoce hołdowania technice materialnej, jej widocznym korzyściom w dziedzinie ułatwienia życia, wiele ludzi straciło głowę w osądzaniu praktycznym zdobyczy cywilizacji nowoczesnej. Całe szczęście, że nie wszyscy ulegli zawrotowi głowy!

Przed człowiekiem stoi dziś otworem możliwość osiągnięcia dobrobytu materialnego w rozmiarach olśniewających, ale mu grozi wysuszenie serca, które potęga przyjemności łatwo zdobytych przykuwa do miękkiego życia i blasku złota.

„Rozpętaliście w nas — krzyczą w świat niektórzy ludzie — pożądanie coraz większego posiadania i coraz namiętniejszego używania, które okrada nas ze spokoju, napełnia gorączką niesytu i zazdrością, dzięki której ludzie odnoszą się nieżyczliwie, a nawet wrogo do każdego, komu się lepiej powodzi i kto więcej posiada. To nam nerwy psuje i sen ze zmęczonych oczu przepędza. Gonitwa za życiem łatwym i wygodnym wymęczyła nas do ostateczności. Pragniemy wytchnienia i ulgi. Kto nam jej udzieli“?

Nie wiedzą, względnie zapomnieli o tym, że balsam na swoje rany w sobie noszą: jest tylko pokryty grubą warstwą niedbalstwa, samolubstwa i lenistwa, przez którą do duszy nie dociera ciepło i słodycz z Serca Chrystusowego płynąca. Wiara w Boga, w Jego Opatrzność nie podtrzymuje tych ludzi w godnej człowieka postawie życiowej, gdyż pod urokiem i wpływem panującego światopoglądu, mimo wyciągania rąk do wiary, dalej są spętani chciwością coraz większych wygód materialnych, i dlatego nie zaznają nigdy błogosławionej pomocy natchnienia religijnego. Kto ma pieniądze, szuka dalej pociech w coraz to nowych podnietach zmysłowych, smakowych, a nie znajdując nigdzie trwałego zadowolenia, żyje w stałym pragnieniu czegoś nieokreślonego i nieznanego!

Biedne kaleki życiowe! Nieszczęśliwi suchotnicy duchowi! Dlaczego idziecie za ślepymi przewodnikami? Dlaczego szukacie pokarmu przy byle jakich stołach, a omijacie najważniejszy Stół Pański? Dlaczego gonicie za wątpliwymi przyjemnościami, a po-

mijacie radość, jaką napełnia serce pochwała sumienia?! Dlaczego rozmawiacie z byle kim o byle czym, a unikacie rozmowy z Bogiem w kornej i pobożnej modlitwie?! Dlaczego zamęczacie się niewystarczalnością połowicznego bytu cielesno-materialnego, a zaniedbujecie karmienie duszy?! Dlaczego żyjecie jak zwierzęta, kiedy macie wszystkie możliwości, by żyć jako człowiek na obraz Boży stworzony?!

Dlaczego się to wszystko tak na opak dzieje? Dlatego, ponieważ w myślach, pragnieniach i poczynaniach kierujemy się swoim własnym, bardzo omylnym widzimisię, a nie idziemy za drogowskazami nieomylnymi Kościoła Chrystusowego. Tego nam brak!

Ks. Ferdynand Machay.

MODLITWA

Grzeszni, senni, zapomniani,
Ojcze nasz!
Budzimy się już w otchłani,
Ojcze nasz!
Daj na jutrznię jasnowłosą,
Z plam i ze snu obmyj rosą,
Prowadź w pole choćby boso,
Ojcze nasz!

Upadliśmy pod krzyżem
Chrystusie!
Ale Tobie się uniżym,
Chrystusie!
Twoje Imię nam buławą,
Zmień na jasną, drogę krwawą,
Daj zmartwychwstać nam ze sławą
Chrystusie!

Ty zwycięski na katusze
Spłyń, Duchu!
Czekają Cię nasze dusze
W posłuchu!
Rozpal miłość w naszym łonie
Mieczną palmę podaj w dłonie,
Na przygasłe nasze skronie,
Spłyń, Duchu!

Dawna nasza Ty Królowo,
O Mario!
Ach za nami przemów słowo,
O Mario!
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Twe królestwo weź w porękę,
O Mario!

K. Ujejski.





PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE



Nasz program na jutro

Ucichła już wojna, przebrzmiał huk strzałów, ale krwawią jeszcze serca tymi ranami, które jedynie śmierć może zabliźnić. Bo jakżeż strasznie zdziesiątkowała niewola nasze szeregi. Gdzież wielu naszych ukochanych braci i przyjaciół, z którymi niegdyś dzieliliśmy uczucia i myśli? Gdzież wielcy nauką, pracą i zasługą mężowie, co sztandar Polski tak wysoko wznieśli a imię Polski chwałą nieśmiertelną uwieńczyli? Gdzież kapłani, wodzowie dusz naszych, co przez morze życia prowadzili nas do przystani wiecznego szczęścia i pokoju?

Gdzież te słodkie nasze matki i dziewczęta, co czułym sercem, miękką dłonią i słowem pociechy tak umiały rozpraszać nasze smutki i cierpienia?... Tysiące ich straciliśmy... Leżą teraz spokojne w mogiłach rozsianych po naszej ziemi, po ziemi wroga i po całym świecie i śnią cicho o odrodzonej Ojczyźnie, o swych najbliższych i o tym, jak długo ich święte postacie żyć będą w pamięci i myślach potomnych.

Nie bójcie się Najmilsi Bohaterowie!

Nie utoną w zapomnienia mroku wasze czyny. Stworzymy purpurową księgę, której damy tytuł „Martyrologium polskich bohaterów" a w niej umieścimy wasze imiona, dzieje waszego męczeństwa, a jednocześnie złożymy ślubowanie, że Tę, która z krwi waszej wyrosła, uczynimy wielką i nieśmiertelną. Stworzymy pomnik tak potężny, żeby go cała Rzeczpospolita i cały świat mógł widzieć, a na nim wyryjemy nie matrwymi zgłoskami, ale krwią, którąście przelali, waszą ostatnią wolę, że dla Boga, Ojczyzny i Wolności nie może mieć granic żadne poświęcenie się, żadna ofiara.

Minęło wczoraj...

A dziś?...

Dziś przed nami ruiny, zgliszcza, pustkowie, bezludzie... dziś przed nami Ojczyzna, ale jakżeż osłabiona, jakżeż ogołocona ze wszystkich swych ozdób i klejnotów, wprawdzie odmłodzona i promienna wiarą w słoneczne jutro, ale ileż pracy, ileż wysiłku i trudu musimy ponieść, zanim ją uczynimy wielką, potężną, sprawiedliwą. W zrozumieniu oczekujących nas zadań podnoszą się dziś różne hasła, z których jeżeli jedno urzeczywistnimy, z obliczem jasnym i spokojnym staniemy kiedyś przed sądem przyszłości.

Do pracy Bracia, wszyscy do pracy!

Stańmy jak jeden mąż w zwartym szeregu, podajmy sobie mocne dłonie, złączmy wszystkie siły, skupmy w jednym zamiarze wszystkie wole...

Budujmy miłej Ojczyźnie wolny dom Miłości i Siły.

Praca ta obliczona nie na jeden rok, nie na całe życie, ale na całe wieki, wymagać od nas będzie zaparcia się, wysiłku i ofiary. Będzie to praca ogólną — praca nad wyrobieniem własnego charakteru, praca nad wprowadzeniem zasad Chrystusowych w życie społeczne, zbiorowe, polityczne. Będzie to praca bezinteresowna — niesienie pomocy potrzebującym, pomnażanie bytu i istnienia. Będzie to praca celowa: nie zmarnujemy cennych sił, nie zużyjemy ich w walce o prywatę i osobiste interesa, ale opromienieni wielką myślą zdobywać będziemy jasno wytyczony cel.

Kto wchodzi w najbliższe jutro bez zdecydowanej woli użycia wszystkich sił dla odbudowy gmachu nowego życia i porządku, kto nie zerwie dziś z lenistwem, miernotą i wygodną biernością, ten niegodnym jest synem Matki Rzeczypospolitej. Wielkim jest tylko ten naród, który ma wielkich ludzi — wielkich pracą, ofiarą, bezinteresownością Oto pierwszy i główny warunek naszego rozwoju i postępu: praca ogólna i wytrwała, ale praca, pojęta według zasad Chrystusowych.

Potężnym wysiłkiem, wspólnymi siłami mamy wybudować gmach wielkości i potęgi. By jednak miał on cechy trwałości, by szalejące burze nie zrównały go z ziemią, musimy położyć mocne, trwałe fundamenty, musimy użyć takich środków i sposobów, które by zabezpieczyły tę budowę przed upadkiem i ruiną. Co było przyczyną straszliwego kataklizmu, który dopiero co ludzkość przeżyła? Nie co innego jak z a p o z n a n i e p r a w B o ż y c h, n o r m u j ą c y c h t a k ż y c i e j e d n o s t k i j a k i c a ł y c h n a r o d ó w. Zlekceważono moralność chrześcijańską, Boga usunięto na dalszy, a nawet ostatni plan. Z religii uczyniono rzecz podrzędną, a nawet w niektórych państwach wypowiedziano jej nieubłaganą walkę. Z przekreśleniem praw Bożych zostały zerwane więzy moralne, utrzymujące cały świat w ładzie i porządku. Padł najpotężniejszy mur, broniący skuteczniej całości granic państwa, niż najliczniejsze armie. Narody niezadowolone tym co posiadały, wyciągały rękę po obce dobra, by kosztem pracy i dorobku drugich wzbogacić się, uróść w siły i znaczenie. Rozszalała straszna wojenna burza. Przemoc, okrucieństwo, zbrodnia zatriumfowały. Bóg jednak rządzi światem i rządzić będzie.

Ze smutnych doświadczeń ostatnich lat wyciągamy raz na zawsze taką naukę: fundamentem pokoju i zgody między narodami jest religia. Głównym warunkiem współpracy i wzajemnego współżycia państw jest poszanowanie praw Bożych i bliźniego. Najpewniejszą gwarancją trwałości i żywotności społeczeństw jest przestrzeganie moralności chrześcijańskiej we wszystkich dziedzinach i przejawach życia.

Dopóki Bóg nie zostanie uznanym przez wszystkie narody wszech-

władnym Panem i Władcą, dopóki prawa Jego nie staną się główną normą postępowania człowieka, dopóki religia, etyka chrześcijańska i Kościół nie przenikną w życie narodów, społeczeństw i jednostek, dopóty szkoda marzyć o trwałym pokoju. Pokój jest darem Bożym, kto więc walczy z Bogiem, tym samym wyrzeka się tego daru.

Kto narodowi naszemu otworzył drogę do kultury, postępu, dobrobytu? Kto w piersi naszych przodków tchnął taką siłę, odporność i hart, iż przedmurzem byli chrześcijaństwa, wałem niezdobytym, o który rozbijały się fale barbaryzmu i pogaństwa, kto w chwilach załamania się, upadku i niewoli zachował polskość od zguby i zniszczenia?... To Kościół św., który przed tysiącem lat obdarzył nas dobrodziejstwem prawdziwej religii i kultury, to wiara św. żywa i mocna, przenikająca życie i czyny naszych ojców, to zasady Chrystusowe, które zwyciężały zawsze, gdy chodziło o dobro Ojczyzny i ogółu. Dziś nam nie potrzeba innych dróg do odrodzenia. Zbudźmy hasło z zamarłej przeszłości i wcielmy je w życie — Polak to katolik!

Polska katolicka — oto nasz ideał, oto cel, który musimy bezwzględnie osiągnąć. Musimy rozwinąć szeroko propagandę katolicyzmu. Nie tylko kapłan z ambony, ale i matka w rodzinie i nauczyciel w szkole i urzędnik w swym biurze, żołnierz w wojsku i poseł w sejmie — wszyscy winni stać się apostołami wiary św., wszyscy winni głosić słowem, czynem i życiem własnym znajomość zasad Chrystusowych.

Stwórzmy nowy typ Polaka, wyrabiajmy w sobie szeroką kulturę ducha, serca i umysłu. Precz z płytkimi, zmiennymi charakterami! Charakter każdego Polaka powinien być głęboki, oparty na jasnych, trwałych zasadach, a tak mocny, iżby największej burzy mógł stawić czoło. Wola nasza powinna być pod wpływem zdrowego rozumu, nie chwiejna i kapryśna, ale żelazna i twarda, jak twardym jest życie nasze. Wyrabiajmy w sobie zmysł prawdy, dobra i piękna. Cnota, pojęta jako całość naszych stosunków względem Boga, siebie i bliźnich, uczyni życie nasze obecne szczęśliwym. Wyznawanie ideału, wiary i ukochanie wartości wyższych, rzeczywistych, choć niewidzialnych, zapali wolę naszą jak pobudka bojowa do pracy, walki i cierpień. Poznanie zaś wiekowej twórczości i wiedzy narodu, umiłowanie rodzimej sztuki i poezji, tchnie w nas ducha zdrowego patriotyzmu, wypełni nasze serca uwielbieniem do wszystkiego co nasze, co polskie, a jednocześnie wykształci w nas szlachetną dumę i poczucie godności narodowej.

Wyrabianie nowego typu Polaka będzie ogólne. Nie tylko wyższe warstwy muszą doróść do zadań wielkiego narodu, ale wszyscy — i rzemieślnik przy warsztacie i rolnik przy pługu — muszą stać się mocnym podłożem wielkości Ojczyzny.

Podniesienie oświaty ludu — oto jedno z najważniejszych zadań obecnych.

Ludzie zdolni myśleć zdrowo i krytycznie, ludzie o rozwiniętej kulturze umysłu, świadomi swych praw i obowiązków, tworzą wielki naród.

Naród, który ma takich obywateli, ma prawo do życia, rozwoju i potęgi. Bóg i Ojczyzna! — oto naczelne hasło, które winni wyznać wszyscy, pragnący wielkości narodu.

Kab.

Sw. Opiekun

(Z miesięcznika: „Pod Opieką św. Józefa")

Jedną z najwybitniejszych osobistości w Polsce z końcem XVI wieku, był książę Konstanty Bazyli Ostrogski, gdyż nie tylko majątkiem, który mu przynosił rocznie milion dwakroć sto tysięcy intraty, przewyższał wielu, ale i zasługami w zwycięskich wojnach przydawał staremu rodowi nowego blasku. Co do religii był zaciętym schizmatykiem, a chociaż zrazu objawiał chęć przystąpienia do Unii i w tym celu nawet wysłał posła do Grzegorza XIII, to jednak później cofnął się i umarł w schizmie w 1606 roku.

Syn jego Janusz, późniejszy wojewoda wołyński i kasztelan krakowski, bawiąc w młodości swojej w Wiedniu na dworze cesarza niemieckiego, przejął się zasadami wiary katolickiej i naśladując brata swego Konstantego, wyrzekł się schizmy. Gdy powrócił do domu, ojciec oburzył się z tego powodu niezmiernie na niego i zażądał stanowczo cofnięcia tego kroku. Janusz jednak trwał w postanowieniu swoim. Ojciec chcąc go zmusić do wyrzeczenia się wiary katolickiej, używał rozmaitych gwałtownych środków. Zakazał mu siadać przy swoim stole, a zmuszał jeść z czeladzią, odłączył go od towarzystwa ludzi, a jedynie tylko popa schizmatyckiego do niego przypuszczał; widząc jednak, że to wszystko nie skutkuje, wtrącił go do więzienia.

Janusz podczas pobytu swego w Wiedniu powziął wielkie nabożeństwo do Św. Józefa i w tym smutnym położeniu swoim Jego opiece gorąco się polecał. Pewnej nocy ukazuje mu się Św. Józef w postaci miłego nadzwyczaj, rumianego, z białym włosem staruszka, (który wyglądał pięknie „jak jabłoń rozkwitnięta", mówi pewien pobożny autor). Zachęciwszy go (Św. Józef) do wytrwania i upewniwszy, że nic złego mu się nie stanie, dziwnie go pocieszył i wzmocnił na duchu.

Następnej nocy wszedł ojciec do więzienia. Uniesiony gniewem, dobył szabli i zawołał:

— Synu wyrodny, nie jesteś godny dłużej żyć na świecie!

— „Ojcze! — przerwał Janusz — nie plam szabli, która tyle usług oddała ojczyźnie, krwią własnego dziecka; weźmij raczej moją szablę i utnij mi głowę. Ja za wiarę katolicką tysiąc razy jestem gotów umrzeć"!

Tą odpowiedzią rozbrojony ojciec wypuścił go na wolność.

Janusz wytrwał w świętej wierze jako gorliwy katolik aż do śmierci. Na podziękowanie Panu Bogu za łaskę wiary, ufundował w Konstantynowie kościół i klasztor dla OO. Dominikanów i przeznaczył dwie wsi na ich utrzymanie. W Międzyrzeczu pod Ostrogiem wybudował kościół OO. Franciszkanom. Z dóbr swoich utworzył ordynację Zasławką z tym zastrzeżeniem, że gdyby który z potomków odstąpił od świętej katolickiej wiary, miał utracić prawo do ordynacji.

Zachowując przez całe życie nabożeństwo do Św. Józefa, którego zawsze patronem swoim nazywał, wsławił się na wielu wojnach i umarł na kasztelanii krakowskiej w r. 1620, licząc lat 60.

(wg. *Niesieckiego* i in.).



Świeccy Apostołowie

Świeccy katolicy przez długie lata „próżnowali“ w Winnicy Bożej, nie starali się spełnić powierzonej sobie roli — jak należy i zostawiali pracę nad budowaniem Królestwa Bożego biskupom i kapłanom.

Aż wreszcie z wyżyn Watykanu, ze Stolicy Apostolskiej, odezwał się potężny **głos, nawołujący świeckich katolików do opuszczenia biernej postawy, do czynnej współpracy z hierarchią kościelną,** do przyłożenia ręki do urzeczywistniania Królestwa Bożego na ziemi, o które modlimy się codziennie w Modlitwie Pańskiej. I — świeccy katolicy odpowiedzieli na ten zew Stolicy Piotrowej. Rozpoczęła się w całym Kościele Bożym **praca świeckich apostołów.**

W oparciu o dotychczasowe doświadczenie zastanowimy się dzisiaj nad dwoma ważnymi pytaniami:

Jakie przymioty mają mieć apostołowie świeccy? Co mają czynić?

Jasnym jest to dla każdego obserwatora życia współczesnego, że działacze świeccy, którzy mają współpracować z hierarchią, muszą **dobrze znać zasady wiary,** muszą te zasady pogłębiać, by móc ich bronić przed atakami wrogów. Jakże zbawienne obmyśla się dziś sposoby na wychowanie światłych działaczy katolickich! Wystarczy przypomnieć: Instytuty Wyższej Kultury Religijnej, bursy dla przodowników w stowarzyszeniach, rekolekcje zamknięte itd.

Nasi działacze świeccy muszą być **roztropnymi,** bo swą zbytnią i bezkrytyczną gorliwością mogą raczej tylko zepsuć niejedno i zaszkodzić. Konieczność roztropności obowiązuje zresztą w każdej celowej akcji.

Roztropność nie wyklucza oczywiście: **śmiałości i odwagi,** które są dziś niezmiernie potrzebne wobec bezczelności i tupetu apostołów zła.

Skończyły się „spokojne czasy". Dziś musimy „być katolikami w sposób bezczelny" (Ludwik VEUILLOT)...

Z śmiałością i odwagą musimy łączyć w naszej akcji apostolskiej **wytrwałość**, która wieńczy wysiłki nasze, w myśl hasła Zbawicielowego: „kto wytrwa do końca, ten zbawiony będzie!"

Cała praca w Akcji Katolickiej musi być ożywiona **wielką miłością bliźniego**, nie tylko dlatego, że to jest podstawowa cecha, znamionująca uczniów Chrystusowych („po tym poznają, żeście uczniami..."), ale i dlatego, że w apostołowaniu najbardziej przekonywującym jest: język miłości. I tu należy pamiętać, że często drobnym dowodem miłości, prawdziwie chrześcijańskiej życzliwości i uprzejmości, więcej możemy zdziałać — niż uczonymi wywodami i argumentami. Pamiętać również musimy, że dobrze zorganizowana i konsekwentnie przeprowadzona akcja charytatywna jest Akcją Katolicką w jej najlepszym wydaniu, sięgającą tradycjami do najlepszego pierwowzoru — Kościoła w pierwszych wiekach.

By jednak mieć te wszystkie przymioty dobrego działacza w Akcji Katolickiej, trzeba oprzeć się **na żywej wierze**, bo przecież: „sprawiedliwy z wiary żyje"... Trzeba czerpać „moc z wysoka", trzeba ze „źródeł Zbawicielowych", Sakramentów świętych, dobywać siły żywotne i zbroję duchową, by sprostać wielkim zadaniom, jakie nas czekają!

* * *

Co czynić w Akcji Katolickiej? Jak spełnić zaszczytne posłannictwo współpracowników z hierarchią kościelną?

Trzeba najpierw ponaprawiać szczerby, wyłomy i luki...

Ileż braków w umysłach katolików polskich! Jakie **braki w uświadomieniu religijnym** i to nie tylko u tzw. „prostych ludzi", ale i u inteligencji. Ludzie inteligentni, znający się dobrze na tych czy innych gałęziach wiedzy, orientujący się dobrze w sprawach i interesach materialnych, mają bardzo liche przygotowanie religijne. Trudno pojąć w społeczeństwie katolickim, ale — niestety — tych, co — w latach późniejszych, jako dorośli ludzie — umieją katechizm, jest bardzo mało.

Następnie należy usuwać **braki w katolickiej pracy organizacyjnej**. Od Żydów, od bezbożników musimy się uczyć: jak powinna wyglądać praca w stowarzyszeniach, bractwach itd. Pożal się Boże — jak wygląda nasza tzw. praca katolicka... Ileż razy nie ma w niej ani ładu, ani konsekwencji, ani należytej ciągłości.

Często bardzo, co ze wstydem musimy podnieść, **nie ma jednomyślności i zgody** w pracy katolickiej. Stąd tyle wysiłków idzie na marne... Wszystko nas powinno łączyć: wspólne ideały, jedna wiara, jedna Chrystusowa Owczarnia, jedno niebezpieczeństwo i... ci sami wrogowie, a my rozbijamy się przez małe zawiści i przez małe ambicje!

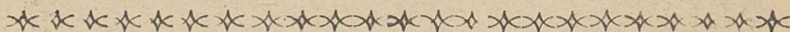
U pierwszych chrześcijan było „jedno serce i jedna dusza". Stąd, liczebnie słabi, byli mocą i potęgą, wygrali rozgrywkę z pogaństwem.

Oczywiście, że ponad wszelką inną zgodę, ponad wszelką inną zgodność i łączność — musimy urzeczywistniać w całej pełni jedność i ścisłą współpracę z hierarchią kościelną. Ojciec św. i biskupi oraz podlegli im kapłani łącznie ze świeckimi apostołami — mają być nie tylko zwartym obozem, karną armią, ale jedną rodziną duchową. Przecież Kościół Chrystusowy jest Ciałem Mistycznym. A Ciało — to jedność i spójnia! Inaczej... to trup nie Ciało.

* * *

Często wracajmy do tego rozważania! **Chodzi bowiem o to, by nie tracić z oczu naszych istotnych zadań w tym nowym okresie dziejów Kościoła katolickiego.**

Ks. Henryk Weryński.



CIEKAWOSTKI

W Indostanie, od Himalai do Ceylonu, istnieje bardzo powszechny gatunek ptaków, zwany krawcem. Umie on zszywać gniazda z liści, używając do tego nici, które sam zwija. Jeden z przyrodników tak opisuje gniazdo krawca: „Ściany składały się z sitowia i bawełny, mocno splecionych ze sobą, wnętrze było wysłane włosiem, ptak umieścił je między dwoma liśćmi amaltei, które zszył wzdłuż za pomocą nici, przez siebie skręconej". W południowo-zachodniej Europie, nad brzegiem Morza Śródziemnego, żyje ptak, który także przez lud zwany jest krawcem. Budując gniazdo, dziobem przedziurawia liście i zszywa je nićmi z pajęczyny albo puchu roślinnego. Całe gniazdko, złożone ze szczątków wełny, włosia, puchu, przyszyte jest do otaczających go liści.

Jedną z najbardziej zadziwiających cech obłąkania jest brak łez. Furiaci, maniacy, nigdy nie płaczą, a jeżeli zdarzy się, że taki wariat zaleje się łzami, to dowód powrotu do zdrowia. Jedynie ludzie, znajdujący się w posiadaniu wszystkich władz umysłowych, mogą płakać i w łzach znaleźć ulgę dla swej boleści. Wariat będzie opowiadał o największych cierpieniach, będzie się skarżył na okrutne katusze, a mimo to, oczy jego będą suche.

Niejeden narzekający na fałsz i obłudę, bardziej boi się prawdy niż policzka. A. Mickiewicz.

„Co za złodziejstwo na świecie!" — narzeka ktoś, który przez nieuwagę, czy z braku świadomości, dał się oszukać. Lecz gdy ten ktoś kogoś grubo oszuka, wtedy nic nie mówi, choć w tym wypadku jest także złodziejstwo.



Rozmowa z piramidami

Piramidy! Czy wy macie
Takie trumny, sarkofagi,
Aby miecz położyć nagi,
Naszą zemstę w tym bułacie
Pogrześć i nabalsamować,
I na późne czasy schować?
— Wejdź z tym mieczem w nasze bramy!
Mamy takie trumny, mamy.

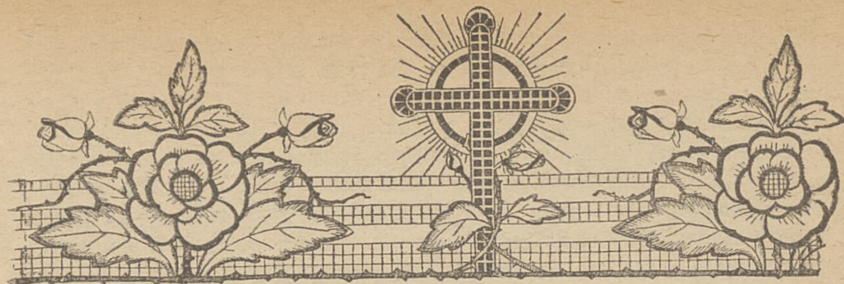
Piramidy! Czy wy macie
Takie trumny i łzawice,
By łzy nasze i tęsknice
Po ojczystych pól utracie
Zlać tam razem — i ostatek
Czary dolać łzami matek?
— Wejdź tu, pochyl blade lice!
Mamy na te łzy łzawice.

Piramidy! Czy wy macie
Takie trumny, grobowniki,
Aby nasze męczenniki
W balsamowej złożyć szacie,
Tak, by każdy na dzień chwały
Wrócił w kraj, choć trupem, cały?
— Daj tu ludzi tych bez plamy!
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy! Czy wy macie
Takie trumny-zbawicielki,
Aby naród cały, wielki,
Tak, na krzyżu, w majestacie
Wnieść, położyć, uśpić cały
I przechować — na dzień chwały?
— Złóż tu naród, nieś balsamy!
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy! Czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdziebym złożył mego ducha
Ażby Polska zmartwychwstała?
— Cierp a pracuj — i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny!
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy.

Juliusz Słowacki.



Atleta Boży

„Sprawiedliwy, jako lew ufa"
(Przypow. XXVIII, 1).

W Cezarei Kappadockiej powstało wielkie poruszenie. Odczytano publicznie dekret cesarza Dioklecjana, zakazujący pod karą śmierci czcić Chrystusa. Bogom cesarskim ma być przywrócona cześć powszechna — brzmiał stanowczy rozkaz. Tym razem wszystkim się zdawało, że cześć Chrystusa ulegnie czci bożków, tak wynikało ze srogości praw, sędziów i kar. Ucieczka lub śmierć, oto co jedynie pozostało wyznawcom Chrystusa.

Rozdarte rodziny, opuszczone domy, pełne więzienia, tułający się na pustyni chrześcijanie — wszystko to niezmiernie bolało szlachetnego, o mężnym sercu, setnika Gordiusza. Czyż i on jeszcze miałby być narzędziem tych krwiożerczych prześladowców, by prowadzić swych braci przed sądy i być świadkiem ich tortur? Nigdy! przenigdy! Jestem żołnierzem cesarskim, lecz wpierw Chrystusowym. Lepiej iść tam, gdzie dzikie zwierzęta mieszkają, niż służyć okrutnikom — mówił głos wewnętrzny. Zrzuca więc z siebie pas żołnierski, oznakę swego honoru, zostawia broń, opuszcza obóz, przyjaciół, by inne zacząć ćwiczenia, do cięższej walki się przysposobić i chwalebniejsze odnieść zwycięstwo.

Odtąd pustynia była mu placem ćwiczebnym, a post i modlitwa bronią niezwyciężoną. Był już w niej dobrze wprawiony, gdy uznał, że nadszedł już czas boju i zmierzenia się z wrogiem.

W cyrku cezarejskim gwar ludzkich głosów wzmagał się coraz bardziej. Wyścigi zbliżały się do najwyższego napięcia. Konie, wozy stłoczone rwały się naprzód, by choćby po grzbietach swych współzawodników dostać się do mety. Nagle — na otwartej arenie zjawia się prosty człowiek, z laską w ręku, w ubiorze pasterza i stanąwszy na podniosłym miejscu, rzuca wszystkim wyznanie: „Dałem się znaleźć nie szukającym mię, stawiłem się otwarcie tym, którzy mię nie pytali" (Iz., LXV, 1).

Po krótkim osłupieniu oczy wszystkich utkwiły w tym oto człowieku, w którym poznają dawnego setnika. Odwaga bijąca z oczu tego chrześcijanina była aż nadto wyzywająca. To Gordiusz! To zbieg! To chrześcijanin! Stracić go! — krzyczeli poganie.

Obecny właśnie namiestnik, gniewny z powodu przerwania widowiska, nakazuje milczenie i stawia przed siebie Gordiusza. „Dla wzgardy waszych zabobonów i praw — rzekł Gordiusz, podawszy swoje pochodzenie i stanowisko — i dla potwierdzenia czynem wiary w Boga, w którym nadzieję pokładam, tę oto porę wybrałem, gdyż słyszałem, iż wielu w okrucieństwie przewyższasz". Rozpalony gniewem tyran, rozkazuje nagotować narzędzia tortury, „gdyż ten człowiek — według niego — nie jednej śmierci godzien". „O jakaż szkoda — odpowiada Gordiusz — że nie wiele razy mogę umrzeć dla Chrystusa".

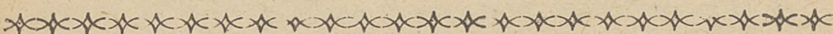
Żelazne koła nie złamały męstwa żołnierza, sznury ducha nie zadusiły. Zmęczonym katom opadały już ręce z utrudzena. „Czemuż ustajecie — żartował z nich Gordiusz — ..sieczcież to ciało... Powiększcież tortury, a zwiększycie i chwałę... Wiele we mnie siejcie, abym większe żniwo zebrał".

Ostatni wysiłek, ostatni podstęp — pochlebstwa namiestnika nie zmiękczyły bohatera. Wyśmiany tyran zdał liktorowi ścięcie Gordiusza.

Jak żołnierze za wodzem, wyruszyły tłumy za Gordiuszem na nowy plac boju. Mężczyźni i niewiasty, słudzy i panowie, żołnierze i stróże miasta, wreszcie krewni i znajomi opuścili miasto, by widzieć ostatnie zapasy chrześcijańskiego rycerza. „Ratuj swe życie — błagali znajomi — miej wzgląd na swoją cześć" — wołali inni. Gordiusz był niezłamany. „Wyrzeknij się słowem tylko — radzą mu najbliżsi — Bóg na serce tylko patrzy". „Język — odpowiada Gordiusz — który Bóg stworzył, nic przeciw swemu Stwórcy powiedzieć nie może".

I szedł na miejsce stracenia pełen pogody, jak gdyby raczej triumf odprawiał, niż miał śmierć ponieść. Przybywszy na miejsce, z takim pokojem poddał głowę pod topór liktora, jak gdyby ją składał w ręce aniołów. A lud do głębi wzruszony nieziemskim widokiem, będącym przebłyskiem niewidzialnego zwycięstwa i triumfu, począł głośno wysławiać odwagę i męstwo Bożego zapaśnika, co się ośmielił dla świadectwa prawdy rozdzielić walczących i wyzwać ich z sobą w zapasy.

„Sprawiedliwy, jako lew ufa". **O. Otto K. b.**



CIEKAWOŚCI HISTORYCZNE.

Beniamin FRANKLIN (1787) podczas narady nad losami Stanów Zjednoczonych powiedział te znamienne słowa:

„Panowie! Módlmy się! Dożyłem starości, ale im dłużej żyję, tym lepiej widzę, że Bóg kieruje losami ludzkimi. Wróbel nie może zginąć bez Jego woli, a więc i państwo nie może powstać bez Jego pomocy".

Tak mi Boże dopomóż!

Idea wiary nowa, rozwinięta,
W błyśnieniu jednym zmartwychwstała we mnie
Cała, gotowa do czynu i święta.
Więc nie nadaremnie — o, nie nadaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łoże!
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje
I ze mnie piorun mieć będą czerwony
I z mego szczęścia — do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te, które wskrzeszę —
I będę mocny — jak to, co zdobędę —
I będę szczęsny jak to, co pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastać będę — czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania
Szmer kości, który na cmentarzu słychać;
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Widzę wschód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górze palec podniesiony,
Idę z przestrogą. Kto żyw — pójdzie ze mną,
Pójdzie chociażbym, wszedłszy, szedł przez morze...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłymi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...
Na reszcie trumien ja pieczęć położę!
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym, co idą, nie przez czarnoksięstwa
Ale przez wiarę, dam, co sam Bóg daje;
W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa kraje —
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — ojczyzny całym krzykiem,
Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Juliusz Słowacki



Słowa pouczają — przykłady pociągają...

Helusia siedziała w kącie izby i zabawiała się lalką. Nakrycie do kawy stało na stole, a matka właśnie wyszła z pokoju, dawszy Helusi kawałek cukru. Helusia jednak chciała wiedzieć, czy cukier jest na stole. Gdy zobaczyła pełną cukierniczkę, pociągnęła obrus tak daleko, aby kawałeczek cukru wziąć mogła. Tylko jeden mały kawałeczek — pomyślała — tego matka przecież nie spostrzeże.

Gdy matka wróciła, natychmiast spostrzegła że obrus był posunięty.

— Helusiu, tyś to ruszała?

Dziecko milczało.

— Helusiu! — zawołała matka gniewnie — wiesz przecież, że Pan Bóg wszystko widzi i słyszy. On kocha dziatki dobre i bierze je do nieba, ale złymi się brzydzi. Powiedz prawdę.

Helusia skruszona, przyznała się wówczas do winy.

— To ładnie, moje dziecię — rzekła matka — powinnaś zawsze mówić prawdę. Na ten raz nie ukarzę cię, ale przyrzec mi, że tego już więcej nie uczynisz.

— Nie uczynię, kochana mamo.

Helusia bawiła się dalej i powtarzała swojej lalce, że nie trzeba kłamać, bo inaczej gniewałby się Pan Bóg w niebie.

Wtem weszła służąca, oznajmiając, że pani Barska z córką przyszły z wizytą.

— Ach, obrzydłe plotkarki — mruczała matka Helusi.

— Obrzydłe plotkarki — szeptała sobie Helusia.

Skoro panie weszły, wybiegła matka naprzeciw z radosną nowiną:

— Ach, jakże się cieszę, jak pani dobrze wygląda — a córeczka każdego dnia staje się piękniejszą. Proszę siadać, proszę się rozgościć, panie wiecie, jak lubię z wami rozmawiać.

Helunia odłożyła lalkę i zrobiła wielkie oczy na mamę, która tak witała obrzydliwe plotkarki.

Gdy się wizyta wśród licznych oświadczeń grzeczności skończyła, matka, zamykając drzwi, westchnęła:

— Bogu dzięki!

— Mamo — pyta Helusia.

— Czego chcesz?

— Czy mama lubi te plotkarki?

— Będziesz ty cicho czy nie? — zaraz ci każę iść spać.

Nazajutrz spostrzegła matka skorupy z garnka, w którym się znajdował syrop. Któżby go inny mógł rozbić, jak nie łakoma Helusia?

Poczęła więc badać dziecko, prosiła i groziła, wspominała na gniew Boski, ale Helusia wyparła się stanowczo.

— — —

Minęło kilkanaście lat.

Młody człowiek, pokochawszy szczerze Helusię, oświadczył się o jej rękę. Ponieważ był bogaty, wyszła za niego i chociaż go nie kochała, przysięgła mu kłamliwie miłość przed Bogiem i ludźmi.

Minęło kilka lat wśród szczęścia i nieszczęścia, wśród przepychu i wytworności.

Wtem dnia jednego przyszedł mąż Helusi do jej rodziców.

— Wszystko się skończyło! Opuściła mnie. Przez nią majątek zrujnowany, serce złamane. Okłamała mnie i oszukała.

— Wstydź się! — odrzeka rozgniewana matka. — Wszakże wychowaliśmy ją surowo, a ja od dziecka uczyłam ją brzydzić się kłamstwem a iść drogą prawdy. Od nas nauczyła się mówić prawdę. Twoje nieszczęście zaś pochodzi stąd, żeś był zazdrosny, rozrzutny, mało dbałeś o nią.

— — —

I znowu upłynęło kilka lat. Na tych samych schodach, po których biegała wesoła Helusia, widziano wątłą niewiastę. Helusia — ona to była w tym smutnym stanie — wszedłszy do rodziców, padła jakby zemdlona. Ze zgrozą i smutkiem stali rodzice przed strasznym obrazem minionego życia.

— Ach, jak mogłaś tak wbrew prawdzie postępować, gdzieś się nauczyła takiej złości? — pytała zrozpaczona matka.

— U was — była odpowiedź.

— U nas? — bezbożne dziecko! Czyż nie uczyłam cię od kolebki, jak Pan Bóg kłamstwem się brzydzi?

Nie wiedziała biedna matka, że słowa jej uczyły czego innego, a postępowanie czego innego.

Pomyślcie o tym rodzice!

B. Smyrak.





Zwątpienie i modlitwa

Psy leżą na tarasie ospale... Czy warto żyć?
Kukułka kuka wytrwale: Warto żyć.
O życiu nie wiem nic,
Nie wiem wcale... Poco żyć?
Będę przeliczał korale...
Być, czy nie być?...
Wstają i padają fale...
Przez chwilę chcę żyć...
Czytałem w pożółkłym szpargale,
Że warto żyć.
Żeby tak można śnić i nie obudzić się wcale.
Może żyć znaczy:
Przed śmiercią się kryć?...
Urządzić się jakoś wspaniale,
Aż sama zerwie się nić?...
Lecz Bóg powiedział: „Masz być“.
Więc dobrze mój Boże, będę...
Naucz mnie śpiewać kolendę,
Gdy będę chory.
Naucz mnie bać się życia
W bezsenne pory...
Naucz Boże, bym czuwał,
Gdy będę chciał śnić.
Daj, abym śmiercią wzgardził
Zanim Ty przetniesz nić.
Daj, by nie zwiędła ma radość,
Kiedy przestraszysz grozą.
Daj Boże, bym widział wszędzie:
O b e c n o ś ć B o ż ą . . .

Szuman.





Serce świata — Watykan — Stolica Chrześcijaństwa

Jesteśmy dłużnikami...

Przygnieceni trudnościami gospodarczymi, powojennymi rzadko myślimy o innych długach — poza materialnymi.

A jednak...

Czy zdajemy sobie należycie sprawę, jakimi przede wszystkim jesteśmy dłużnikami?

Zwyczajnie myślimy **tylko o tym, co drudzy nam winni.** Bywa i tak, że „wymyślamy" sobie zobowiązania drugich wobec nas, zobowiązania, istniejące tylko w naszej wyobraźni. Przesadzamy, pod wpływem naszej przeczulonej ambicji. A nawet — chociaż nie zawsze głośno — ale przecież dość wyraźnie, zgłaszamy pretensje pod adresem Pana Boga, niezadowoleni z posterunku, na którym nas postawił, wyrywając się do innych zajęć i zadań życiowych.

Rzadko tylko, i to mimochodem, wracamy do pytania: co my jesteśmy winni, czyimi **my sami** jesteśmy dłużnikami?

* * *

Jesteśmy przede wszystkim najwięcej winni **Panu Bogu.** Właściwie: wszystko winniśmy Panu Bogu, jeśli chcemy sprawiedliwie oceniać nasze długi.

Zastanówmy się tylko nieco!

Pan Bóg powołał nas z nicości do bytu, do istnienia — przez dzieło stworzenia. Powołując nas do życia, przeznaczył nam Pan Bóg — jako cel — szczęście wieczne, które ma być naszym udziałem.

Odkupił nas wybawiając z niewoli grzechu i szatana. Dokonała tego Krew i Męka Chrystusa Pana, zarazem Jednorodzonego Syn Bożego, przez wspaniałe dzieło Odkupienia.

Przez dzieło uświęcenia Pan Bóg uczynił nas swymi dziećmi przybranymi. A ubogacił nas hojnie, więcej niż po królewsku darami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi. To też nie popełnił przesady Psalmista Pański, gdy stwierdza, że Pan Bóg uczynił człowieka „mało co mniejszym od aniołów"... Rozważmy wspaniałe władze duszy i ciała, pomyślmy o Łasce i całym orszaku darów nadprzyrodzonych, które jej towarzyszą!

Musimy kornie pochylić czoła i powiedzieć z głębi serca: „cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?"...

Jaki nasz hołd? Jaka wdzięczność?

A **bliźniemu** cośmy winni?...

Byśmy nie mieli wątpliwości, Pan Bóg sam określił to, cośmy winni naszym bliźnim.

A więc najpierw — miłość! „Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego!"

Na drugim miejscu: miłosierdzie! — By nam ten obowiązek miłosierdzia podkreślić i zaakcentować jak najsilniej, Pan Jezus wyraźnie oświadcza: „coście uczynili jednemu z tych braci waszych najmniejszych, mnieście uczynili"...

Nawet wrogów nakazuje nam Zbawiciel miłować!

A wszystkim, bez wyjątku, winniśmy oddać **to,** co się im słusznie należy, to znaczy: wobec wszystkich mamy do spłacenia dług sprawiedliwości.

Cośmy winni **rodzinie?...**

Jakże wielki dług wdzięczności mamy wobec rodziców — za wychowanie, troskliwość, opiekę, za chleb powszedni i za ciepło rodzinne, za tyle skarbów, których nie da się ocenić według naszej zwyczajnej giełdy...

Ileż tu nasuwa się refleksji, zwłaszcza pod adresem niektórych dzieci, mających... „bardzo krótką pamięć", zapominających rażąco łatwo o dobrodziejstwach domu rodzinnego.

I — jeszcze jedna myśl. Powinniśmy — oceniając dobrodziejstwa życia rodzinnego, starać się, by instytucję rodziny, jako podstawową komórkę społeczną, postawić bardzo mocno w państwie.

A następnie: co winniśmy **Ojczyźnie?**

Ojczyzna jest naszą wspólną Matką. Ileż ta Matka przeszła w dziejach prób i to męczeńskich?

Wystarczy przyłożyć ucho do ziemi naszej, zroszonej potem i krwią naszych praojców... Wystarczy wytężyć słuch, by usłyszeć idące ku nam z przeszłości echa wielkich zmagań, z których powstała wolna Ojczyzna nasza...

Jakże Jej powinniśmy służyć wiernie, w posłuchu dla prawowitych władz, w oddaniu swego mienia i życia, gdy zajdzie potrzeba, by uczynić Ją potężną i mocną wobec całego świata, by zasłonić Ją własnymi piersiami przed najazdem wrogów!

Czy często robimy rachunek sumienia z naszych powinności wobec Ojczyzny?

Obok Ojczyzny mamy drugą wspólną Matkę: **Kościół** święty katolicki.

Czy zastanawiamy się nad tym, cośmy winni św. Kościołowi katolickiemu, naszej **Matce duchowej?**

Przyzwyczailiśmy się do Jej dobrodziejstw, do skarbów, które rozsypuje hojnie na drodze naszego życia i dlatego często zapominamy, że jesteśmy dłużnikami wobec Kościoła świętego.

Od Chrztu świętego począwszy, obsypuje nas Kościół święty nieocenionymi darami nadprzyrodzonymi — aż po ten najwyższy i najszczytniejszy, którym jest Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Od zarania życia naszego, aż po chwilę zgonu, spieszy Kościół święty ze skarbami, zawartymi w Sakramentach świętych, by nas wesprzeć i umocnić, by dodać sił i bezpiecznie przeprowadzić nas przez kładkę, wiodącą nas na drugi brzeg, do „Domu Ojca".

A czyż zastanowiliśmy się kiedy na serio: jakie skarby wspaniałe niesie Kościół święty ludzkości w swej nauce wiary i obyczajów, przejętej [illegible] bezcenna spuścizna — z rąk i ze Serca Bożego Zbawiciela świata?

Zaiste, jesteśmy wielkimi dłużnikami naszej świętej Matki, Kościoła katolickiego i nigdy tej Matce duchowej naszej nie spłacimy należycie długu, wobec niej zaciągniętego!...

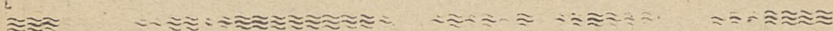
* * *

„Oddaj, coś winien!"...

Pomyśl dziś poważnie nad tym wezwaniem i przelicz sumiennie: coś winien!

To ważny rachunek...

Ks. Henryk Weryński.



Wiele ludzi podnosi hałas o sprawiedliwość. Lecz gdy sprawiedliwości stanie się zadość, wtedy narzekają, że nie ma sprawiedliwości.



„Nie porywajcie się na Papieża"

Hrabia Kethel opisuje w swych pamiętnikach wstrząsającą scenę, którą przeżył jako paź Napoleona I, będąc przy rozmowie Bonapartego z uwięzionym Piusem VII. Papież bronił praw Kościoła bez zarozumiałości lecz z apostolską stałością i nieugiętością. Cesarz, stojący wtedy u szczytu swej potęgi, począł mu czynić pod wpływem swego burzliwego temperamentu gwałtowne pogróżki. Najwyższy Pasterz z szacunkiem, ale bez tej niewolniczej trwogi, która tak wielu opanowała, gdy znajdowali się przed zagniewanym Władcą, wskazał mu na prześladowania Kościoła w ubiegłych wiekach i na marny koniec wszystkich jego prześladowców. „Twoja miara, Sire — dodał w końcu papież — już się dopełniła; wkrótce podzielisz i ty los prześladowców Kościoła".

Dwa lata później papież był wolny a Napoleon uwięziony na wyspie św. Heleny. Młody graf Kethel i generał Bertrand dobrowolnie dzielili więzienie zdetronizowanego monarchy. Gdy pewnego dnia posępnie patrzyli na oblicze cesarza, ten zwrócił się do młodego Kethel'a: „Józefie, czy to ty byłeś w Fontainebleau przy rozmowie, w której mi papież przepowiadał mój los"? — „Tak, Sire". — „Pamiętasz jeszcze tę scenę"? — „Oczywiście, takie na mnie zrobiła wrażenie, że mi nigdy nie wyjdzie z pamięci". — „O — rzekł Bonaparte — chciałbym wołać do wszystkich władców ziemskich: Szanujcie zastępcę Chrystusa. Nie prześladujcie

go, nie porywajcie się na niego. W przeciwnym razie zostaniecie zmiażdżeni potężną ręką Boga, który osłania stolicę Piotrową".

W czerwcu 1864 r. był graf Józef Kethel już posiwiałym, czcigodnym starcem. Dowiedział się właśnie, że Napoleon III. zprzysiężony z włoskimi karbonariuszami, którzy pracowali nad detronizacją papieża, zawarł tajny układ z Wiktorem Emmanuelem, władcą Sardynii, na mocy którego zobowiązał się Cesarz w przeciągu dwóch lat wycofać z Rzymu francuskie oddziały; oznaczało to tyle, co wydać Piusa IX w ręce nieprzyjaciół. Kethel, jako wypróbowany Bonapartysta, który dynastii napoleońskiej wyświadczył niejedną przysługę, był u Napoleona III w wielkim poważaniu. Pojechał więc natychmiast do Paryża i został przez cesarza przyjęty bardzo przyjaźnie. „Sire — rozpoczął J. Kethel — wiem o twoim tajnym układzie z Italią. Wycofanie wojsk z Rzymu będzie dla wszystkich nieprzyjaciół papieża sygnałem, by zagrabić resztki państwa Kościelnego. Przychodzę tu przypomnieć Waszej Wysokości, że Jego wielki poprzednik nie byłby umarł na wygnaniu, gdyby nie był walczył z papieżem". To były inne czasy — odpowiedział cesarz. „Nie Sire, prześladowcy Kościoła, kończyli zawsze i we wszystkich czasach źle. Twój poprzednik uznał to, a król pruski Fryderyk II zwany Wielkim, tak napisał w swoim testamencie: „Zostawcie w spokoju Jezuitów, którzy już tyle wycierpieli, zostawcie w spokoju kler katolicki; nie prześladujcie papieża, nie zatracajcie jego spokoju — inaczej gotujecie sobie nieszczęśliwe czasy"... „Kochany hrabio, zdaje się, że nie znasz ówczesnych stosunków. Dziękuję ci za twoje życzliwe rady" — odparł cesarz i pożegnał się.

W sześć lat później Napoleon III przegrał wojnę.

Nadszedł dzień 2 września 1870 r., dzień spotkania się Napoleona III z cesarzem niemieckim Wilhelmem. W tym samym dniu, jeszcze przed spotkaniem przedstawił się Napoleonowi hrabia Kethel. Mieszkał właśnie w zamku pod Sedanem. „Drogi hrabio — rzekł pokonany cesarz, gdybym był słuchał twych przestróg, może nie byłbym się znalazł w położeniu tak ciężkim, że za chwilę oddać muszę moją szpadę.

Moje nieszczęście to tylko nowe potwierdzenie słów mego poprzednika: „Nie porywajcie się na Papieża".

Kab.

To się stanie, co Bóg zakreślił w swojej woli, nie to, co człowiek zaś ma w planie.

Wyspiański.

Nie czasy są nieszczęsne, lecz ludzie. Nie czasy bowiem człowieka złym czynią, lecz człowiek czasy złymi czyni.

Św. Augustyn.



Encyklika Oblężonego

Któż jest ten Polak? Kto? co zrodzon na obcej ziemi
I z obcą w żyłach krwią — dłońmi ku niebu drżącymi
Za Polskę modły śle... i imię jej wymawia?
— Kto ten monarcha? Kto? co w oblężonej stolicy,
Gdy mury miasta drżą... sam i pogodnolicy...
Na polską pomni krew i o nią się zastawia?

To ty o starcze! ty! jeden bez win i trwóg,
To ty, na globie sam, jako w niebiosach Bóg,
To ty trzech koron pan... któremu krew i wiek
I szturm i bunt... i grot, jakkolwiek pierś ucela:
Nie znaczą nic — są jakby tępy ćwiek
W dłoni zmartwychwstałego Zbawiciela...
Patrzcie nareszcie już! O! patrioci z krwi,
Ile szeroka jest... ta Rzeczpospolita tam...
I gdzie heroizm? gdzie? ów całopalny, lwi...
Piekielnych nieulękniony bram!

Oh! Europo... każ... niech zamilknie potwarca,
Bo bezinteresowność przerosła ciebie...
Słowa oblężonego starca...
Palą się w niebie.

C. K. Norwid

* * *

Wiersz wydany na luźnych kartach w r. 1867 p.t. „Sursum corda". Rzecz napisana z powodu encykliki, broniącej spraw uciemiężonego narodu polskiego, wydanej przez papieża Piusa IX, którego Norwid był gorącym wielbicielem. Tenże papież dziękował w specjalnym liście apostolskim poecie za jego mężną obronę przy atakowaniu Kwirynału. (por. autobiografię). Po śmierci Piusa IX przywdział Norwid żałobę, którą aż do zgonu nosił.

Zob. Objaśnienia R. Zrębowicza w jego wydaniu utworów Norwida" p. t. „Wybór poezji". Lwów 1911 r.

* * *

Zawsze aktualny wiersz, gdyż zawsze Stolica św. pamięta o Polsce, a z drugiej strony z pewnych sfer „patriotów z krwi", nie przestaje się nigdy wysuwać zarzutu — posądzenia o nieprzychylność dla nas Stolicy św.

Ciekawostki...

Uczciwie mówiąc, to właściwie nie wiadomo, kto skonstruował pierwszą maszynę do szycia. O zaszczyt tego wynalazku walczą Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Holendrzy i Niemcy.

Tymczasem w Austrii, nie wdając się w długie i zawiłe polemiki, wystawiono pomnik Józefowi Maderspergerowi, jako pierwszemu konstruktorowi maszyny do szycia. Że zaś prawie wszystkie państwa przysłały na uroczystość odsłonięcia pomnika swoich delegatów, więc tym samym jakby milcząco się zgodziły na to, że jednak austriak Madersperger był tym pomysłowym wynalazcą.

Niech więc nasze panie nie sądzą, że wynalazcą maszyny do szycia był Singer. Singer jest tylko fabrykantem, który dorobił się milionowej fortuny, a sam Madersperger umarł w wielkiej biedzie.

*

Nie można twierdzić, że ludzkość odkryła już i zużytkowała wszystkie rośliny jadalne i że nie zostaje jej już nic innego, jak tylko udoskonalenie ich przez hodowlę i krzyżowanie. Prawdopodobnie osiągnięto to w dziedzinie zbóż. Ale już w rodzinie roślin strączkowych notujemy ostatnio wielką karierę nieznanej dotąd soi, pochodzącej ze wschodnich stepów. Dżungla podzwrotnikowa, wciąż jeszcze mało zbadana, kryje w sobie niejedną tajemnicę. Być może jednak, że i w naszym świecie roślinnym, w tym, który nazywamy pogardliwie chwastem, istnieją ciche i niewykryte skarby, które wyjdą na jaw dopiero wtedy, gdy nowoczesna nauka o witaminach zrewolucjonizuje nasz sposób odżywiania się. Czyż nie zdziwiliśmy się usłyszawszy, że najwięcej witamin zawiera w sobie papryka?

W maju, najpoetyczniejszym miesiącu, najmniej bywa zawieranych małżeństw. „Ślub majowy, grób gotowy“ mówi przysłowie. Podobny przesąd rozpowszechniony jest nie tylko u nas. ale we wszystkich niemal krajach europejskich. Źródła tego przesądu trzeba szukać u Rzymian. Owidiusz już wspomina, że lud się strzegł zawierać małżeństw w maju, uważając go za miesiąc złowróżbny. Walter Scott pisze, że w Szkocji, nie tylko w niższych, ale i wyższych klasach społeczeństwa, nigdy oblubieńcy nie przystępują do ołtarza w maju. Przesąd istnieje od czasów królowej szkockiej, Marii Stuart, która w maju 1567 zaślubiła hrabiego Bothwella. Było to jedno z najnieszczęśliwszych małżeństw, choć nie dlatego, że zostało zawarte w miesiącu bzów i słowików.

*

Muzułmanie wierzą niezachwianie, że w dzień Sądu ostatecznego każdy malarz będzie musiał dostarczyć dusz dla wszystkich postaci ludzkich, które wymalował. Nie mogąc tego dopełnić, straci własną duszę za karę, że śmiał naśladować dzieło Stwórcy. Wobec tego przesądu, sztuka turecka zawsze musiała poprzestawać tylko na arabeskach, świecie roślinnym i zwierzęcym.

*

Zwyczaj podawania ręki na powitanie istnieje od czasów reformacji, a raczej od chwili rozpowszechnienia tytoniu. Przedtem ludzie witali się uściskiem lub pocałunkiem, składanym na czole, na ustach lub na policzkach. Skoro jednak, wskutek palenia tytoniu, oddech mężczyzn stracił na świeżości, musiano dawną formę powitania zastąpić uściskiem ręki.

*

Pioruny najrzadziej uderzają w buki. Dane statystyczne dowodzą, że w drzewa iglaste piorun uderza 15 razy, a w dęby 64 razy częściej, niż w buki. Ten fakt znany był starożytnym Germanom, którzy z tego powodu poświęcili dąb bogowi gromów. U Litwinów także dęby uważane były za drzewa Perkuna. Przypuszczano, że dzieje się to skutkiem właściwości gruntu, tymczasem zdaje się, że przyczyną jest właściwość samego drzewa. Obfitujące w olej są lepiej zabezpieczone od piorunów, niż inne drzewa bogate w krochmal.

Owoce dębu posiadają 35% krochmalu, kiedy tymczasem z orzeszków buczyny wyciska się olej.

*

Kondor, największy z ptaków drapieżnych, cały rok trzyma w gnieździe pisklęta, które dopiero po upływie tego czasu zdolne są do lotu. Rodzice pilnie czuwają dwanaście miesięcy nad swoim potomstwem, dostarczając mu pożywienia, dopóki małe nie nabiorą dostatecznej siły. Ojczyzną kondorów są niebotyczne Andy. Ogromne gniazda ich mieszczą się zawsze wśród skał niedostępnych. Wzbijają się do wysokości nieznanej innym ptakom. Przez swą dzikość i siłę, są postrachem pasterzy. Zamieszkują tylko Amerykę południową, nie ma ich w żadnej innej części świata.





Dlaczego św. Józef był w stajence?

Przy żłóbku obok Najśw. Panienki widzimy św. Józefa. Co on tu robi? Skoro ten Bóg-Dzieciątko w tak cudowny sposób wziął człowieczeństwo od swej Matki „bez woli męża", czymże motywuje się obecność tego ostatniego przy narodzeniu Słowa?

Bóg nie mógł się inaczej począć i narodzić jak tylko z dziewicy. Potrzeba zaś było, aby wzrastał w atmosferze ciepła rodzinnego i na kształt innych dzieci wychowywał się.

Dla założenia rodziny trzeba dwóch istot: męża i niewiasty. Mąż jest głową rodziny, ma stać na straży powierzonych sobie od Boga skarbów; jemu powierzona jest troska o małżonkę i dzieci, inni zaś członkowie rodziny są mu podlegli.

Św. Józef został więc powołany na głowę rodziny, którą sam Bóg założył. Godność tę uznawał i skłonił się przed nią tak Syn Boży jak i Jego Dziewicza Matka. Świadczą o tym słowa Ewangelii: „Synu, cóżeś nam uczynił, oto ojciec twój i ja żałośnie szukaliśmy cię...", i poszedł z nimi i przyszedł do Nazaretu i „był im poddany". Poddany Józefowi i Marii... Maria zaś, choć godnością niezmiernie wyższa, wobec Józefa stawia się na drugim miejscu: „oto ojciec twój i ja".

Czym zasłużył sobie św. Józef na godność głowy, opiekuna tak świętych Istot. Pismo św. mówi, że był „mężem sprawiedliwym". Czyżby to było przyczyną Jego wybrańśtwa? Było przecież wielu innych, których Pismo św. nazywa sprawiedliwymi. Sprawiedliwym był Zachariasz, Symeon. Czemu więc nie oni, ale św. Józef okazał się godnym tego zaszczytu? Artyści malarze, przedstawiając św. Rodzinę, dają prawie zawsze do ręki św. Józefowi laskę, na której szczycie rozkwitają lilie. W tym szczególe mamy rozwiązanie całej trudności. Laska trzymana w ręce oznacza gotowość do drogi, gotowość na spełnienie rozkazów. Laska w ręku pasterza świadczy o jego czujności na niebezpieczeństwa, o gotowości do obrony powierzonej sobie trzódki.

Laska w ręku św. Józefa nie oznacza nic innego jak tylko gotowość na spełnienie woli Bożej, oraz czujność na niebezpieczeństwa grożące jego Rodzinie. Wola św. Józefa była ściśle złączona z wolą Bożą. Kiedy dręczony wątpliwościami nie wiedział czy ma przyjąć Marię na małżonkę — „oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marii małżonki twej..., a Józef wstawszy ze snu, uczynił, jako mu rozkazał Anioł Pański i przyjął żonę swoją".

Dzieciątku grozi niebezpieczeństwo: „oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: „Wstań weźmij dziecię i matkę jego, a uchodź do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Który wstawszy wziął Dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu". — Jakie doskonałe posłuszeństwo! Ani chwilki wahania! Poznawszy wolę Najwyższego bez szemrania wypełnia ją.

Okazuje się też św. Józef obrońcą Jezusa i Marii. Matce Najświętszej grozi niebezpieczeństwo niesławy. Oto św. Józef przez swoją odważną cierpliwość stał się godnym zasłonić Ją przed tym niebezpieczeństwem. Herod chce zabić Dzieciątko, Józef zaś udaremnia ten niecny zamiar, unosząc Jezusa do Egiptu.

Na szczycie laski św. Józefa widzimy kwitnącą lilię, symbol dziewiczej czystości, którą się ten Święty odznaczył.

Wielu młodzieńców według legendy ubiegało się o rękę młodziutkiej Dziewicy, złożyli oni razem z Józefem swoje laski przed ołtarzem Pańskim, a Bóg miał obrać jednego z nich. Przed ołtarzem zakwitła laska Józefa. Widoczny to znak, że on był przeznaczony na tą godność. Inni młodzieńcy widząc to, połamali swoje laski i wrzucili do ognia. Zachowanie się tych młodzieńców świadczy o stanie ich duszy. Bóg zasadził w ich duszach delikatny kwiat niewinności, który oni w okrutny sposób złamali i rzucili na pastwę ognia niskich popędów. Żaden z nich nie nadawał się na męża Marii. Dlatego Bóg wybrał tylko Józefa, bo on jeden gotów był uszanować jej ślub czystości i on jeden tylko zachował nieskalaną biel swej duszy. Maria Dziewica mogła mieć tylko dziewiczego małżonka, Syn Boży zaś chciał przytulić się do serca, które by uderzało tylko czystymi drgnieniami. Takim okazał się św. Józef. On tylko jeden mógł być Opiekunem św. Rodziny.

Oto przyczyny, dla których widzimy św. Józefa stojącego obok żłóbka. Powody, dla których Bóg człowieka ojcem nazywał, a człowiek mógł wykonywać władzę ojca nad Bogiem.

Br. St. Kostka K. b.

„...Nie burzcie przeszłości ołtarzy
Choć sami macie doskonalsze wznieść
Na nich się... ogień święty żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć"!

ASNYK



Sen dziecka

(Z miesięcznika: „Pod Opieką św. Józefa)

Wczesnym rankiem 19 marca miły sześcioletni chłopczyna, o wielkich niebieskich oczkach, pełnych blasków niewinności, przybiega do matki, sadowi się na jej kolanach i mówi z zapałem:

— Mamusiu, gdybyś wiedziała com ja widział!

— Cóż takiego, moja pieszczotko?

— Mój Anioł Stróż, trzymając mnie za rączkę, jak Rafał Tobiasza na moim obrazku, zaprowadził mnie do nieba. — Widziałaś mamo niebo?

— Nie, moje kochanie.

— O jak pięknie jest w niebie! Widziałem miłego staruszka, siedział na złotym tronie obok Bozi. Płaszcz jego świecił bardziej niż słonko. Anioł Stróż powiedział mi, że to jest święty Józef, Żywiciel Małego Jezuska, a także Ojciec wszystkich grzecznych dzieci. Prawda, mamusiu, że święty Józef kocha grzeczne dzieci?

— Tak, mój aniołku.

— A potem, mamusiu, widziałem jak Bozia dziękował świętemu Józefowi za Jego wielką pieczę, jaką roztaczał nad Małym Jezuskiem, kiedy żył na ziemi. Piękna Pani nazywała Go swoim Panem i drogim Mężem, a maleńki Jezus usiadł na Jego kolanach; maleńkimi rączkami obejmował Go za szyję, nazywał Go swoim Ojcem, pieszcząc się z Nim czule. W końcu wszyscy Święci nieba przyszli pozdrowić św. Józefa, a tymczasem aniołkowie pięknie śpiewali. — Słyszałaś mamusiu śpiew aniołków?

— Jeszcze nie, moja dziecino.

— A widzisz, a ja słyszałem. O jak pięknie śpiewali! — Oczy chłopczyka rozbłysły szczęściem i radością. — Śpiewali, że święty Józef jest chwałą nieba, nadzieją ziemi i potężnym Opiekunem tych, którzy Go kochają... i wiele wiele innych rzeczy, których nie umiem ci opowiedzieć. Chciałem ukochać świętego Józefa, jak Jezus, lecz powiedziano mi, że nie jestem jeszcze dość grzeczny. O mamusiu, ja chcę kochać świętego Józefa całym serduszkiem i być grzecznym, bardzo grzecznym, jak dzieci, które widziałem w niebie i które chciały mnie u siebie zatrzymać...

— Chciały cię zatrzymać, mój drogi? A ty coś im powiedział?

— Powiedziałem im, że zostałbym chętnie, lecz chcę najpierw pójść poszukać ciebie i tatusia. I obudziłem się.

Opracował z francuskiego
Karm. Bosy



Męczeńskie dni świąteczne

Zima była w całej pełni.

Chaty wioski Drelowa, w powiecie Radzyńskim na Podlasiu, tonęły w zaspach śnieżnych.

Wokół wioski jak okiem sięgnąć rozciągała się biel śniegów, które jakby grubym, puszystym kwieciem nakryły ziemię.

Drogi były puste i zasypane, stawy i bagna skryły się pod białym całunem, a na zaśnieżonych polach nie zamajaczyła ani żywa dusza.

Olbrzymie lasy, okalające wioskę, widniały niewyraźnie w niebieskawej dali.

Pustka jakaś ogromna, biała i martwa zalegała ziemię i mroźne, przejęte stężałymi mrozami powietrze.

W wiosce jednak panował ożywiony ruch. Były to chwile świąt Bożego Narodzenia, więc radość przejmowała serca ludzi.

Starsi rozmawiali poważnie, przystając na przyzboczach chałup, młodzież uganiała się żywo, obrzucając się śniegiem.

Raźno rozlegały się głosy, leciały z końca w koniec wsi wśród tych śnieżnych białości.

Tu i ówdzie słychać było dźwięki śpiewanych kolend.

Nagle umilkł radosny gwar.

Oczy wszystkich skierowały się na młodego gospodarza, Romaniuka, który biegł wąską drożyną wśród wałów śnieżnych.

Znać było, że zmęczony. Mimo mrozu czapę trzymał w ręce. Nie zatrzymywał się jednak, a na liczne pytania zaniepokojonych włościan odpowiadał jednym tylko: „Źle!“ — i biegł dalej. Wreszcie dopadł domu



mal. P. Stachiewicz.

W TRUDACH PIELGRZYMSTWA
BĄDŹ NAM WSPOMOŻENIEM

Semena Paluha, najbardziej szanowanego we wsi gospodarza dla jego cnót i rozsądku.

Jemu to Romaniuk zdał teraz sprawozdanie. Rzecz przedstawiała się następująco: Proboszcz Drelowa, Teofil Welinowicz, dał się usidłać obietnicami cara i przeszedł na prawosławie.

Oburzeni unici wyrzucili go z cerkwi. Pop udał się o pomoc do starosty Kotowa w Radyniu. Lecz w ślad za nim poszedł i Romaniuk, by uprzedzić wioskę w razie jakiegoś podstępu. Teraz właśnie przyniósł wiadomość, że wiarołomny pop wraca z wojskiem, które ma mu otworzyć drzwi cerkwi i zmusić unitów do przyjęcia schizmy.

Posłyszawszy to sędziwy Semen zawołał: Niech nas Bóg wspomaga, prędzej zginiemy, a nie odstąpimy od naszej wiary! I zaraz poszedł z Romaniukiem do cerkwi.

Po chwili z wieży cerkiewnej uderzyły dzwony. Drgały w ich tonach jakieś smutne dźwięki, lecz zarazem i moc jakaś dziwna... W mroźnym powietrzu głos rozbrzmiewał coraz potężniej.

Na to hasło kto żyw wybiegał z domu i wszyscy dążyli w stronę cerkwi. Starcy, kobiety, nawet dzieci drżące z zimna — biegły...

Wkrótce cała wieś była zebrana.

Dowiedziawszy się co ich czeka, zawołali jednogłośnie: Wolimy umrzeć niż wpuścić zdrajcę do cerkwi! Nie odstąpimy naszej wiary!

I murem stanęli u bram świątyni! I jeden potężny, a rzewny śpiew wzbił się pod niebiosa z ich piersi.

A w dali wnet zamajaczył oddział wojska. Zbliżał się coraz więcej... wreszcie stanął tuż przed cerkwią...

Pop — oczywista zaczął coś mówić do ludu, lecz wszyscy uszy sobie pozatykali. Wystąpił więc oficer Bek, Niemiec rodem, i powtórzył rozkaz konsystorza i rządu, by natychmiast wpuścili popa do cerkwi, a sami przyjęli prawosławie.

Unici ani drgnęli. W imieniu wszystkich odpowiedział Semen, że cerkiew należy tylko do prawowitego ich księdza, a nie do zdrajcy. Religii swej nigdy nie odstąpią i do tego ich nikt nie zmusi!

Wtedy Bek zaczął grozić bronią, lecz lud się nie usunął. Nie wiedząc co czynić, śle telegram do Petersburga jak ma postąpić? Odbiera odpowiedź: „pierebit' wsiech" — wymordować wszystkich! Godny rozkaz tyranów Północy! Niemiec jednak, zdumiony bohaterstwem ludu, nie odważył się zaraz wypełnić okrutnego rozkazu. Krew niewinna, którą mu kazano wylać, przerażała go. Sądził, że postrachem rzuconym uda mu się wymóc posłuch ludu dla rozkazu rządu.

Rozkazuje więc wojsku nabić broń, ale ślepymi ładunkami. Wystrzelono. Lud ujrzawszy, że nikt nie padł, przez Semena wyraził Bekowi myśl swoją: „Strzelaj naprawdę, jeśli masz władzę, jesteśmy gotowi zginąć wszyscy. Słodko jest umierać za wiarę!"...

To powiedziawszy Semen skinął ręką, a na ten znak lud upadł na kolana i począł śpiewać:

Ty Ojców naszych Wszechmocny Boże,
W Twych Boskich rękach żywot nasz —
Niech nas Twa łaska dzisiaj wspomoże,
Krwią naszą winy wszystkie zmaż...

I nie czuli bólu członków skołczałych na kilkugodzinnym mrozie, nie czuli zimna ścinającego krew w żyłach — jeden ogromny zapał ogarnął wszystkich...

Wstąpiła w nich moc Boża, moc męczenników prawdziwej wiary.

Tymczasem rozjątrzony Bek wydał rozkaz. Zagrzmiała salwa. Kilkanaście osób upadło. Między nimi Semen i Romaniuk. Znowu salwa i trupy. Słychać ciche szepty konających: Jezus, Maria...

Resztę wypędziło wojsko. Lecz nie dosyć tego było. Bek rozpuścił żołnierzy, którzy splądrowali całą wieś i pastwili się niemiłosiernie nad wieśniakami. Wreszcie ujęto około 60 osób, mężczyzn, kobiet i dziewcząt i skatowanych okrutnie rozesłano do więzień w Radzyniu, Siedlcach i Białej. A w aktach konsystorza prawosławnego zapisano, że wszyscy mieszkańcy wioski Drelowa dobrowolnie przyjęli prawosławie...

Minęło dni kilka. W wiosce odbywał się zbiorowy pogrzeb męczenników. Nie był to jednak dzień smutku. Ani jedna łza nie popłynęła, owszem radość jakaś cicha biła z oczu wszystkich.

Rodziny zaś, z których grona nikt nie padł, zazdrościły innym, że godne były mieć męczenników za wiarę. Działo się to w okresie świąt Bożego Narodzenia 1874 roku. A w niebie, u stóp Bożej Dzieciny, złożyli aniołowie pęk świeżych, szkarłatnych róż — dusze męczenników z Podlasia.

Na podstawie „**Unitów**“ **Henryka Mościckiego**
opracował **Karmelita bosy.**

RZECZY CIEKAWE

Chińczykowi wystarcza ½ morga ziemi, ażeby wydobyć z niego potrzebne mu na cały rok środki do życia. Japończykowi wystarcza nawet 1/4 morga gruntu. Dobry rolnik amerykański potrzebuje 2 morgów ziemi. Francuz potrzebuje 3 morgów, a Polak 4 morgów ziemi. Oczywiście wchodzą tu w grę dwa momenty: umiejętność lepszej uprawy ziemi i wydobywanie większego zbioru z małej przestrzeni oraz mniejsze lub większe potrzeby rolnika. Chińczyk i Japończyk umieją wydobywać więcej z ziemi, a przy tym wszystkim mają minimalne potrzeby. Amerykanin czy Francuz, nie potrafi wprawdzie tak eksploatować ziemi, jak Chińczyk lub Japończyk, ale i nie potrafi żyć tak prymitywnie jak oni. Rolnik polski w porównaniu z chińskim lub francuskm, gorzej eksploatuje ziemię, a w zaspakajaniu potrzeb swoich jest bliżej Chińczyka niż Francuza.



Bogarodzica w życiu Polski

W narodzie ujęłam przewodnictwo,
wszystkich, — i wielkich i maluczkich
serca podbiłam.

Piękna legenda hinduska opowiada, że gdy w pewnej porze roku zaświeci gwiazda o niezwykłej jasności, z dna morskiego podnoszą się muszle do powierzchni morza, chwytają promienie gwiazdy, zamykają się i opuszczają z powrotem na dno morskie i światło otrzymane przerabiają na przecudne perły.

Piękny symbol Bożej Matki i ducha narodu, który ma również swój czas nawiedzenia, i w miarę jak korzysta z niego, wydaje perły cnót bożych i społecznych. Naród bowiem jest tym, czym żyje duch jego. Jeśli swe hasła i ideały czerpie z wysoka, może podnieść się do powierzchni morza chwały. Bogarodzica jest najpromienniejszą gwiazdą świecącą nad ojczyzną naszą, nie tylko w pewnej porze roku, ale w każdej

chwili, gdy naród z dna upadku grzechowego podnosi się do powierzchni życia z Boga, wołając z królem Władysławem Łokietkiem: „Okaż się Matką". A Ona zaraz na głos swego dziecka zaświeci łaską, boć, jak mówimy w litanii Loretańskiej, jest „Matką łaski bożej" — i człowiek i naród w tej chwili może chwytać promienie „łaski bożej". Tę gwiazdę o niezwykłej jasności naród nasz polski od swego zarania nie tylko otacza najgłębszą czcią, ale z Jej imieniem więcej niż inne narody związał swe dzieje, czego wyrazem jest zespolenie na sztandarach godła Polski — Orła Białego z Marią. Już w kołysce historycznych dziejów naszych, gdy padły pierwsze promienie światła nauki Chrystusowej, przygasły wieczne znicze i ucichły śpiewy Wajdelotów pogańskich na naszej ziemi, zasianej cudnymi borami i opasanej Wisłą, natychmiast Dąbrówka, żona Mieczysława, buduje w Gnieźnie pierwszą katedrę pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Sławny i dzielny król Bolesław Chrobry nazywa ją „Wielką swą Panią". Hymn Bogarodzica stał się pieśnią bojową, która prowadziła w śmiertelne zapasy z wrogiem polskie rycerstwo.

Przepięknie opisuje Henryk Sienkiewicz w Krzyżakach te chwile, gdy zbrojne zastępy polskie szły do boju na zakutych w stal Krzyżaków pod Grunwaldem, gdzie odniosły nadspodziewanie zupełne zwycięstwo. Ziemia drżała od stąpań wojowników, „Zdro-waś Mario — ła-skiś pełna" — powtarzały w takt usta rycerstwa... Aż naraz wyrwała się z piersi polskiej pieśń Bogarodzica, a z tą pieśnią rósł zapał i męstwo wojsk polskich i litewskich, że cała wielka siła krzyżacka nie zdołała się im oprzeć. To zwycięstwo podniosło Polskę do pierwszorzędnych potęg Europy.

Pieśń Bogarodzica była nie tylko pieśnią bojową, ale katechizmem, na którym matki Polki swe dzieci pacierza i mowy uczyły. Pieśń Bogarodzica umieszczono na statutach i księgach prawnych, polecając w ten sposób opiece Marii powodzenie oręża i porządku społecznego. Król Bolesław Krzywousty oddaje Bogarodzicielce w opiekę swe siły zbrojne. Pod błękitny płaszcz Jej opieki oddał swe królestwo Władysław Łokietek. Za zwycięstwo pod Grunwaldem dziękował Jej Władysław Jagiełło, fundując w Lublinie kościół pod wezwaniem Najśw. Marii Panny Zwycięskiej. Król Jan Kazimierz obwołuje Ją we Lwowie wraz z narodem Królową Korony Polskiej. Była Ona zawsze pochodnią twórców państwowej wielkości Polskiej. Akademia Krakowska na pięć wieków przed ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia wypowiedziała się za jego uznaniem.

W historycznych zabytkach malarstwa polskiego, w miniaturach, w sztychach zdobiących świątynie oraz księgi liturgiczne i modlitewniki z czasów Piastów, Jagiellonów widzimy wielokrotnie królów z tych dynastii, klęczących u stóp Najśw. Marii Panny.

A gdy naród zapadł w ciemną i głuchą noc niewoli, Matce najlepszej w opiekę matki Polki oddawały swych synów, gdy szli targać łańcuchy obcej przemocy. W ciche ciemne noce płonęły przed obrazem Matki Bożej lampki, kornie modliły się Polki za ojców, mężów, synów, braci, którzy ginęli w bitwie, na szubienicy, na Sybirze, w więzieniach dla przyszłej wolnej Polski.

„Najświętsza! Ratuj w potrzebie! Ty ich broń"! Biedny sybirak, więzień, jeniec w liście do matek jednakowo piszą: „I co dzień idzie moja modlitwa: Pod Twoją obronę. Rycerz, żołnierz, powstaniec, partyzant walczy i bohatersko umiera ze słowem na ustach: Jezus, Maria!"

W grottgerowskim obrazie modli się do Matki Bożej polski powstaniec. Ujejski w swym poemacie „Polska przed sądem", jakby w proro-



mal. P. Stachiewicz.

ŚPIEWAK MĄTKI BOŻEJ

czym widzeniu, zmartwychwstanie Polski przypisuje Jej orędownictwu u Boga. Słowacki rzewnie modli się do Niej:

„Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas Matko Boża,
Daj Chrystusowe
Zbożne czasy w kraju
I po śmierci w raju“.

Wyspiański w „Legionie“ ciska słowa zachwytu i uwielbienia Marii:

Królowo, Pani słoneczna,
Niepokalana Ty wieczna.

Wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec polski robotnik pisze w rolniczej gazetce.

Na tym przepięknym obrazku
Lśni Częstochowska Maria
W koronie i złotym blasku,
Co Jej z nad czoła bije.
Na ręku tuli Dzieciątko,
A na Jej twarzy są blizny,
Ona mi najdroższą pamiątką
Z polskiej mojej ojczyzny.

Tak poprzez sztukę, poezję, liryzm, tęsknotę, modlitwę niedoli od najdawniejszych czasów snuje się kult Marii, który wszedł w krew polskiego narodu. Wiąże go w różańcu dziejów Polski jeszcze silniej ostatnimi przeżyciami i cierpieniami, jakie ponosił za okupacji w Polsce. Dziś, kiedy człowiek przywiązał się do materii, do życia ze świata, niech matki Polki w Ojczyźnie ukochanej stworzą taką siłę ze swych mężów i dzieci, by odżyły w nich dawne hasła i gorliwość szerzenia nabożeństwa na chwałę Matki Syna Bożego — Królowej Korony Polskiej, by wypraszali u Niej błogosławieństwo dla naszego narodu polskiego i ukochanej naszej Ojczyzny.

O Mario, Królowo Polski, co sama mówisz, żeś w narodzie ujęła przewodnictwo, przewódź nam w dziejowej i przełomowej chwili. Prowadź nas, ku wolnej Ojczyźnie przyszłości, by podniosła się do powierzchni triumfu, chwały, szczęścia i sprawiedliwości, słowem, Królestwa Bożego na ziemi.

Ks. Wit. Biernacki
kap. W. P.

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE.

Noty dyplomatyczne, listy i akty, nie zawsze miały rzeczowy, suchy styl, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. W czasach dawniejszych przebijała przez nie krewka, ludzka nuta, głębokie przekonanie moralne, a niekiedy i poetycka obrazowość. Pamiętny akt zgody pomiędzy Polską a Litwą, zawarty w Horodle zaczyna się od takich słów: „Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się gróźb niczyich...



mal. P. Stachiewicz.

Hymn

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Tyś, coś na świecie przebolała tyle,
Gdy Syn Twój zstąpił do ziemskich padołów,
Skróć umęczonej Polsce Twej — mąk chwile!
Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Roztocz ponad nią tęczę Twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów,
Bądź jej Aniołem, teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Lilio bez zmazy, Ty gwiazdo poranna,
Mieczem boleści siedmiokrotnie ranna,
Wiesz co rozpaczy wrzący w sercu ołów,
Co krzyż i gwoździe i rany i ciernie
Wiesz, co krwi ziemskiej i łez ziemskich cieki
I jak konania ból boli bezmiernie —
Bądź nam Aniołem, teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Lecz wiesz zarówno, jakim blaskiem płonie
Ukrzyżowany — Wniebowzięta po zgonie
Nie daj nas sieciom piekielnym na połów!
Nieśmiertelnymi na śmierć zbrojna leki,
Wykaż znów śmierci na nas, że jest niczem,
Wskrześ nas, o Pani, przed świata obliczem,
Bądź nam Aniołem, Teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Ten świat się rozpadł i rozdziera siebie,
Lecz żadna z jego rozerwanych połów
Już się nie modli, o Maryjo do Ciebie!
My jedni tylko, paląc się na stosie,
Wciąż ślemy modły w Twój bezmiar daleki —
Poznasz, Królowo poddanych po głosie,
Bądź nam Aniołem, teraz i na wieki!

Zygmunt Krasiński.



Matki, które znałem...

Znalazłem na swoim biurku paczkę dokumentów z „Dnia Matki"... Skróty, konferencje, poezje, książki itd...

I na co to? By opiewać matki, wystarczy przypomnieć sobie, obserwować.

Mamo!... pierwsze słowo dziecięcia...

Mamo!... ostatnie słowo na ustach żołnierza... Mamo!... słowo wszystkich krajów, wszystkich epok... każdego wieku...

Pozdrowienie matkom!...

Opiewać będę przede wszystkim „Matkę błogosławioną spośród wszystkich matek"... tę co stała u stóp Krzyża, by nam dopomóc stać u stóp naszego... Dziewicę-Matkę".

A potem chcę wspomnieć tuż po niej i moją własną matkę... tę, która biorąc mnie maleńkiego na kolana, uczyła wieczornego paciorka... króciutki był... lecz ileż mieścił w sobie!...

Moją Matkę, która towarzyszyła mi aż do końca swych 83 lat z czułością pełną uwagi. Jakaż to łaska dla młodego kapłana, mieć u progu posługiwania świętego, Matkę przy sobie!...

Inne matki też widzę i podziwiam!

Tam wieśniaczka, pochodnia wioski. Wśród otoczenia przeżartego pokątną komórką wywrotowców, ona uczyniła ze swego gniazda wyniosłą wysepkę moralnego zdrowia. Nie dyskutując — działała własnym przykładem. Ileż to razy patrząc za nią, przechodzącą w gronie dorosłych synów, odnosiłem wrażenie, że widzę ową biblijną „niewiastę mężną".

Tu, tuż przy mnie, młoda niewiasta, należąca do lepszych sfer. Jej mąż inżynier wynalazł do użytku awiatyki gyroskop, którego sekret sam tylko posiada. Pobierał pensji 2200 zł. miesięcznie. Żona zadecydowała, że takim sposobem dla siebie i dla dzieci zabezpieczy swą klasę socjalną. Każdego więc dnia, prowadząc sama dzieci do liceum... wstępuje do ko-

ścioła, by jak żołnierze Gedeonowi zaczerpnąć mocy u zdrojów Zbawicielowych... Potem idzie dalej..., zajmuje się gospodarstwem... w południe przystroi się nieco, by mąż wróciwszy do domu, mógł odetchnąć inną atmosferą od tej, która go otacza w atelier... Zajmuje się dziećmi, przygotowuje posiłek... A wieczorem mąż powracając do domu, znajduje swą miłą towarzyszkę kryjącą uśmiechniętymi ustami umęczenie dnia całego...

A gdy odra, lub szkarlatyna nawiedzi, trzyma się jeszcze... trzyma zawsze, gdyż trzeba się trzymać... I trzymać z uśmiechem...

Oto inna jeszcze...

Jej syn uwikłany w kompromitującą sprawę, zdegradowany, uwięziony... Winny?... Niewinny?... Nigdy matka nie postawiła sobie tego pytania. To jej syn... Ona jego matką...

Ileż to razy widziałem ją, tę drobną osóbkę u drzwi mej kancelarii, gdy przychodziła prosić o rzeczy niemożliwe.

Lecz jeżeli słowo niemożliwość nie powinno istnieć w słowniku, tym bardziej nie istnieje w słowniku matki. A teraz jej syn, dzięki niej i przez nią, odzyskał życie... Matka zrodziła go powtórnie, dla dobrego imienia i dla wolności.

Och, mógłbym pisać bez końca!

Bezwątpienia są też i matki, które zabijają swe dzieci...

Lecz błoto na ulicy nie przeszkadza śpiewać o pięknych żniwach, urodzajnych dolinach i słonecznych szczytach...

Są matki podziwu godne...

Otrzymałem przed paru tygodniami list, który streszczam:

Dwoje młodych małżonków. On, lat 34... ona, 27. — Poszukiwali obowiązków stróża, lub dozorcy. Miejsce to znajdowali po wiele razy, mając doskonałe polecenia. Jedna rzecz zagradzała im drogę: nie chcieli przyjąć zobowiązania, by nie mieć dzieci.

W ostatnim miesiącu nadarzyła im się oferta szczególnie korzystna. Młoda niewiasta przedstawiła się i została przyjętą przez panią będącą jeszcze w łóżku.

Wszystko układało się świetnie. Lecz uczciwie przyznała się do nadziei macierzyństwa. Był to strumień zimnej wody... zerwanie natychmiastowe.

— Dzieci? Toż to zatrucie!... My nie tolerujemy ani przychodzących... ani przyjść mających...

Oburzona pani poruszyła się w gwałtownym rozdrażnieniu... a tu z łóżka odezwało się warczenie... wyłonił się foxterierek, wypieszczony, wytuczony, o krótkiej sierści... bardzo niezadowolony, że dostał szturchańca w porze swego spoczynku.

On — pieseczek... forytowany... ulubieniec swej pani. Maleństwu zaś, już nawet przed przyjściem na świat grożą pięścią...

I list kończy się słowami:

„Ptaki mają gałązki, by uwić sobie gniazdo. Z łaską Bożą ufamy, że i my w końcu, będziemy mogli kiedyś uwić i nasze“...

Ta umysłowość gospodarki bez dzieci, która popisuje się z całym cynizmem w ogłoszeniach dzienników, jest śmiercią kraju, który ją toleruje. Kapitał narodu, to nie złoto ni srebro, to nie olbrzymie fabryki, ani pałace przepyszne. To wszystko znika i rozpada się w gruzy.

Prawdziwe bogactwo, to liczba i wartość dzieci.

Nigdy więc nie można dość popierać rodzin licznych.

Bardzo lubię psy... lecz na swoim miejscu. Spotyka się ich zbyt wiele na końcu smyczy na naszych ulicach.

Marzę o radosnych gronkach dziecięcych, w ramionach babuni i młodej mamusi...

Pozdrowienie dla prawdziwych matek!...

One są najwyższą nadzieją Ojczyzny!

P. L' Ermite.

Do kobiety

Choć serca znęcisz skrawych ócz krzyształem
Lub je podeptasz czczej myśli suchością,
Nie będziesz jeszcze żywym Ideałem,
Nie będziesz jeszcze niewieścią pięknością.

Skromność bez wiedzy lub bezwstydne lice
Równie się dzisiaj na mało przydały!
Nie być — lecz wyróść musisz na dziewicę,
Przechodząc z wolna świat ten bólu cały.

A gdy z twych natchnień i mąk i łez mnóstwa
Wybłyśnie w końcu święty płomień bóstwa
I twarz ci zleje światłem wiecznotrwałem —
Gdy na twem bladem, marmurowem czole
W wieniec się mocy splotą życie bole;
Wtedyś pięknością — wtedyś Ideałem!

Zygmunt Krasiński.





Historia miłości matki

Brama, wiodąca do raju, zamknęła się na zawsze przed nimi. Spiesznie, mimo utrudzenia, biegli Adam i Ewa po piaszczystej drodze. Stopy ich palił rozżarzony piasek, ciernie raniły boleśnie nogi. Słońce, które w raju prawie nigdy nie gasło, kryło się już na skraju horyzontu. W przygnębieniu szli drogą niepowrotną przed siebie.

Serce kobiety tłukło się niespokojnie, gdyż ciągle rozbrzmiewał w nim głos Boga: „W boleściach rodzić będziesz". Poczęła Ewa pojmować znaczenie surowego wyroku — oto będzie dawała życie dzieciom, które w upale dnia, w pocie czoła, po wiek swój pracować i trudzić się będą, a na końcu czeka ich nieuchronna śmierć.

Noc już zapadła, gdy matka pod wpływem bolesnych rozważań zapłakała, a układając się do snu gorąco prosiła Boga, by ujął nieco z ciężarów macierzyństwa, które ją oczekują. Sen objął kobietę Ewę. — I oto zdawało się jej, iż Bóg nachyla się nad nią i wysłuchawszy jej prośby mówi: „Wyroku surowego nie mogę cofnąć, w boleściach będziesz rodziła dzieci, a los ich — to wędrówka w wielkim trudzie po ścieżkach tego świata. Ale włożę w serce twoje moc wielką, która silniejszą będzie od boleści i ciężaru, które cię czekają — i zapalę światło w twej duszy, które drogę dzieci twoich rozjaśni". I Ewa w śnie złożyła swe serce jakby próżną czarę w ręce Boga, by On to serce - czarę napełnił darami swymi.

Bóg wziął serce kobiety i złożył je w ręce jednego z aniołów z poleceniem: „Spiesz do wszystkich stworzeń moich, a co najlepszego mają, niech dadzą i złożą w serce matczyne!".

Co tchu pospieszył anioł do stworzeń i mówił: „Dajcie co macie najlepszego, bo Bóg pragnie napełnić serce kobiety, która ma być pierwszą rodzicielką na ziemi". I mówiły gwiazdy niebieskie: „W nocy, gdy wszystkie światła pogasną, my wskazujemy ludziom drogę wśród ciemności, to jest najlepsze, co czynimy". A anioł złożył moc gwiazd w serce matki.

— Cierpliwość jest naszą siłą — mówiły mrówki — a matka nie może nigdy być znużoną. — I ofiarowały sercu matczynemu siłę cierpliwości.

— Nic nie zdoła pozbawić mnie życia — wyznała „róża jerychońska“ — bo nawet po stu latach zapomnienia, jeden haust wody świeżej sprawia, iż rozkwitam. Oto miłość silniejszą niż śmierć, kładę w serce matczyne.

— Nie znalazłszy nigdzie pożywienia dla moich młodych, rozerwałem pierś własną i krwią serdeczną zaspokoiłem ich głód i pragnienie — szeptał pelikan. — Moc poświęcenia dla dobra dziecka, jako coś najlepszego składam w serce matki.

— Skarby złota i drogich kamieni spoczywają w moim wnętrzu. Być zawsze bogatą i posiadać niewyczerpane bogactwa w głębokości serca, oto co ofiaruję matce — mówiła góra.

— Gdy wschodzę wszystko przyoblekam jasnością i pięknością. Wyganiam precz smutek, łzy osuszam i radość niecę. Wszystkim w blasku mych promieni dobrze. Pragnę by serce matczyne było małym słońcem i dobroć słoneczną w nie kładę — przyobiecało słońce.

— Najtrudniejszą i najcięższą jest rzeczą, moje młode nauczyć latać, a potem patrzeć jak odlatują i mnie samą zostawiają. Moc do zniesienia tego kładę w serce matki — mówiła cicha jaskółka.

I tak anioł boży pozbierał co najlepszego ze wszystkich stworzeń ziemi i serce matki wypełniło się bogatymi darami po brzegi.

A Bóg błogosławił to serce i oddał je pierwszej kobiecie, mówiąc: „Teraz w sercu twym moc złożona, która jest silniejsza, niż wszelaka boleść. Nosisz w sercu najlepsze, co świat dać może i co światu od ciebie może być dane. Czegoś lepszego od miłości serca matczynego nikt już nie znajdzie“.

Zbudziła się ze snu ze wschodem słońca pierwsza rodzicielka matka — Ewa i dziękowała ze łzami za przebogate dary, które otrzymała.

Kab.

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE.

Tadeusz Kościuszko, jak wiadomo, nie ufał Napoleonowi i jego polityce wobec Polski. Namawiany wielokrotnie do objęcia dowództwa nad legionami polskimi, walczącymi u boku Napoleona, odmawiał. W przededniu pochodu na Moskwę został jednak zawezwany do Paryża, gdzie Napoleon zaproponował mu naczelne dowództwo Wojsk Polskich w świeżo utworzonym Królestwie Polskim i zapytał jakie są jego warunki polityczne. Kościuszko tym razem nie uchylił się zasadniczo od propozycji i zażądał nieustępliwie gwarancji utworzenia Państwa Polskiego o republikańskiej strukturze wewnętrznej i granicach z przed pierwszego rozbioru. Zaskoczony żądaniem Napoleon odmówił i zawołał: „A cóż by on żądał, gdyby był zwycięzcą“? — Praktyczny i ufny w siłę i fakty dokonane cesarz Francji nie rozumiał, że Kościuszko, będąc zwycięzcą, żądałby tego samego.



MARCINOWA

Drogą z wioski szedł chłopak lat może dwudziestu.

Blady świt kładł się szerokimi płatami na ośnieżone pola. Po obu stronach drogi szły w cichej zadumie smukłe topole w białych, a wiotkich osłonach śniegowych. Zdawały się towarzyszyć, nieznanemu wędrowcy, biegnąc wzdłuż drogi w białym korowodzie. Czasem spotkały brzozę z rozwianym włosem, — nie pomijały jej, ale chwytały za ręce i prowadziły w tanecznym pochodzie. Ta nie broniła się, ujmowała jeno w rękę rozwiane sploty i sunęła cicho obok swych smukłych siostrzyc.

Zdarzało się, że dąb-zawadiaka stawał na drodze i puścić nie chciał rozpląsanych szeregów, ale te omijały go, wybiegały przed niego i zostawał samotny patrząc złowrogo przed siebie.

Inaczej świerk - arystokrata: kłaniał się wytwornie, schodził z drogi i pióropuszem swego rycerskiego kołpaka zmiatał puch śnieżny z przed tanecznego orszaku.

Dziwiła się tej grzeczności jodła, która choć sama obyta z formami dobrego tonu, nie uważała przecież za wskazane pospolitować się z prostaczą gromadą. Wolała słuchać grzeczności jakie jej prawił modrzew z jednej strony, a z drugiej płochy jesion.

Krokom wędrowca prócz tego orszaku towarzyszyły oczy matki...

Do ściany chaty przytulona nieruchomo stała Marcinowa...

Dziś właśnie jej chłopak musiał iść na kolej, bo przyszła kartka po niego. Musi jechać na roboty do Niemiec. Inaczej groziło więzienie. Nie było innej rady, musiał poddać się przemocy i opuścić swą matkę.

Patrzyła za nim...

Szedł zwolna, jakby się ociągając, co chwilę spoglądał ku chacie, a kiedy zobaczył postać matki przytuloną do ściany, przyspieszał kroku — żal ściskał mu gardło, oczy napełniały się łzami.

— Co ona teraz pocznie biedaczka? — myślał stroskany.

— Sama niebożę zostanie, któż jej wody rano przyniesie? Kto? kto w piecu napali...

Matka tymczasem szlochała głośno. Śledziła każdy ruch oddalającego się syna i mówiła sobie: jeszcze go widzę, jeszcze nie doszedł do mostu, ale jak dojdzie do kapliczki będę go widziała już ostatni raz.

Rzeczywiście, kiedy na wzgórku chłopak doszedł do kapliczki znikł za drzewami na skręcie drogi.

Matka wybiegła po drabinie na strych, wpatrzyła się w dal, ale już nic nie widziała!

— Oby cię Pan Jezus prowadził, a Święty Anioł Stróż strzegł, mój ty kochany — szeptała. Oby cię Matka Boska Przenajświętsza z powrotem mi przyprowadziła...

Zwlokła się pomału ze strychu i poczęła błądzić po chacie. Zdawało się jej, że wszystko zieje pustką straszliwą. Wszystko, na co spojrzała przypominało jej syna.

Łóżko jego stojące w kącie posłała starannie, części ubrania porozrzucane po ławie pozbierała, złożyła i schowała troskliwie do kufra.

— Jak przyjdziesz Janeczku, to żebyś się miał gdzie przespać i w co ubrać. Zabrali mi cię, zabrali!...

Popłakując i gwarząc sama z sobą krzątała się po izdebce.

Myśl o synu nie opuszczała jej nigdy. Rano kiedy wstawała biegła do łóżka syna, odkrywała je, gdyż wtedy zdawało jej się, że syn wyszedł po wodę, za chwilę wróci, położy wiadra koło nalepy, grzmotnie butami o podłogę i powie: mróz aż trzeszczy! Niestety drzwi nie otwierały się, nie było słychać drogiego głosu...

Chodziła wtedy zadumana, ścieliła w milczeniu łóżko i niechętnie już zabierała się do pracy.

Czasami na stole stawiała dwa garnuszki wrzątku, jeden sama zjadała, a ten drugi to dla Jasia, bo ino go widać, jak przyjdzie zmęczony!

Nic nie potrafiło odciągnąć ją od myśli o synie. Więc nawet w niedzielę idąc do kościoła mówiła sobie — co też tam mój Jasio robi, czy idzie do kościoła? — ale pewnie nie, bo tam same lutry, a ci kościołów nie mają. Kiedy inni w kościele śpiewali z całej siły, ona wciąż miała przed oczyma Jasia, widziała go jak stał na boku jak dawniej, ot tam pod trzecią stacją, słyszała jak śpiewał, dziwiła się jeno czemu jak dawniej nie wychodzi po Mszy...

Mówiła do niego czule i pieściwie, że aż kumoszki się gorszyły: co wy też Marcinowa wygadujecie cięgiem! Dajcie spokój, poco sobie głowę suszyć, jak syna wzięli, tak przyjdzie! Jeszcze się nim dość nacieszycie, żebyście jeno nad nim łez nie lali!

Marcinowa na takie mowy uśmiechała się gorzko i — przebacz Jezu — szeptała — ale ja matka, jednego mam, i tego mi zabrali... o Jezu, Jezu!

Dokrzty się jej w głowie przewróciło — rozpowiadały cichaczem sąsiadki — ciągle coś gada z tym swoim Jasiem, to wietrzy jego łachy, to mu łóżko pościela, nic innego tylko zwariowała.

— A bo jednego miała, a gdyby miała tak jak ja czterech dryblasów, to by rada była jakby ją uwolnili od nich!

— Nie dziwta się dodała inna — chłopak był śwarny, nie ma co, drugiego takiego ze świecą szukać!

Marcinowa tymczasem więdła, a postać jej już i tak wątła co dzień bardziej się jeszcze schylała do ziemi, aż raz zupełnie zaniemogła.

Sąsiadki zaciekawione czemu Marcinowa w niedzielę nie była w kościele poszły ją odwiedzić.

Leżała w łóżku, a izbę napełniało przenikliwe zimno. Trochę czarnego chleba walało się na ziemi opodal łóżka. Sama leżała jakby już bez pamięci. Na wchodzące kobiety obróciła swe oczy szkliste i zdawała się ich nie widzieć, a wypatrywać kogoś w dali poza nimi...

Kiedy już ciepło napełniło izdebkę, bo zapalono w piecu, Marcinowa podniosła się trochę na łóżku i starała się wstać, bezwładna jednak upadła na poduszki...

— Trzeba coś uwarzyć, bo idzie już mój Jasio, szeptała zbielałymi wargami. — Puście mnie, muszę wyjść przed niego!

— Cichojcie, ona kona — z przerażeniem zawołała któraś z tłoczących się sąsiadek.

— Po księdza! i wnet ktoś wybiegł z chaty.

Marcinowa wciąż wpatrzona w drzwi szeptała: idzie już, idzie...

Nim ksiądz nadszedł sprężyła się w śmiertelnym wysiłku, wielkie krople potu oblały jej czoło i obróciwszy swe oczy na stojących wokoło zawołała — powiedzcie, Jasiowi, że go czekam!

Za chwilę ksiądz pokropił już tylko zwłoki zmarłej...

— — — — — — — — — — — — — —

Na pogrzebie nie było syna, którego tak bardzo kochała. Kilka zaledwie kobiet towarzyszyło księdzu na cmentarz, bo mróz straszny uchwycił wszystko w żelazne swe łapy. Ledwo południe minęło rozszalała się straszna wichura. Wiatr, który wychynął nie wiadomo skąd, zgarniał całymi garściami śnieg, miotał nim na skulone chaty, wył przeraźliwie wśród opłotków, świszczał dziko w konarach drzew. Zdawało się, że wszystkie złe siły rozpętane zwarły się w jakimś piekielnym tanie.

Nie trwało to przecież długo — bo wnet wybłękitniały niebiosa, uszedł precz mróz, z ziemi znikły śniegi, a zielona murawa pokryła ziemię rozkoszną barwą.

— — — — — — — — — — — — — —

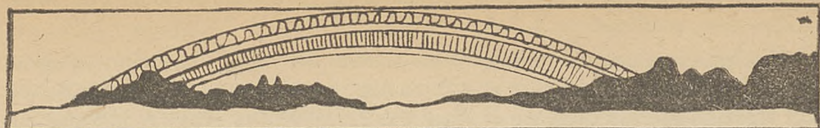
Drogą do wsi pospieszał młodzieniec, co niegdyś tak niechętnie się stąd oddalał.

Nikt nie wybiegł na jego powitanie, nikt nie postawił przed nim gorącej strawy, nikt nie otworzył przed nim ramion, nikt go nie przycisnął do serca...

Stanął, spojrzał na ziejące pustką okna, popatrzył na zaryglowane drzwi — zrozumiał, że mu matki zabrakło...

Zapłakał...

Ron.



Wielki jest Bóg w dziełach swoich

Dwa istnieją przede wszystkim źródła, z których czerpiemy nasze poznawanie Boga. Piszemy „poznawanie", ponieważ nasz rozum ograniczony nie może zgłębić i poznać Boga w Jego nieskończonej i niezgłębionej istocie. Źródłami poznania są: objawienie Boże i świat materialny. W niniejszej rozprawce, poświęcimy kilka słów rozważaniu wielkości Boga z dzieł Jego, jakie nam uwydatnia świat widzialny. Wielka jest ziemia nasza, na której żyjemy. Jej powierzchnia wynosi 510 milionów km^2, mieści w sobie masę 1.083 miliardów km kubicznych, ważących 6.000 trylionów ton wzgl. 6 kwadrylionów kg. Aby sobie dokładniej uzmysłowić ogrom kuli ziemskiej, biorąc za podstawę dane stwierdzenia liczbowe, zastanówmy się nad tym, co jest milion, a w dalszym ciągu miliard i jego dalsze powielenia. Co to jest milion? Zacznijmy liczyć kolejno: 1, 2, 3 itd. aż do tysiąca. Upłynie kwadrans, zanim doliczymy do tysiąca. Licząc tak po jednemu, ażeby dojść do miliona, potrzeba na to 12 dni i 12 nocy bez przerwy. A miliard to tysiąc milionów. Aby choć przeliczyć go tylko, potrzeba na to 41 lat i 9 miesięcy. Do zliczenia zaś bilionu potrzebaby aż 31 tysięcy lat, a po bilionie następuje trylion, kwadrylion. Daje to nam choć słabe tylko pojęcie, jak wielka jest nasza kula ziemska, zważywszy jej liczbowe pomiary.

Zważmy jeszcze ile istot rozmaitego rodzaju zaludnia ziemię naszą. Koroną oczywiście całego stworzenia ziemskiego, to człowiek. Na kuli ziemskiej żyje niecałe 2 miliardy ludzi, rozmaitej barwy: białej, czarnej, brązowej, żółtej i czerwonej. Na podstawie dotychczasowych badań, na planecie ziemskiej żyje poza tym przeszło milion najrozmaitszych rodzai zwierząt. Samych owadów jest około 300 tysięcy gatunków. Roślin jest około 600 tysięcy gatunków. A ile minerałów drogocennych jak złoto, srebro i kamieni, stanowiących przedmiot niepohamowanej żądzy ludzkiej? I czyż na myśl o tym nie wyrwie się z piersi naszej okrzyk: Jak bogaty, jak potężny jest P. Bóg! Zaiste, już wielkim i niezmierzonego podziwu naszego godnym byłby P. Bóg, gdyby dziedzictwem Jego i królestwem Jego była tylko ta kula ziemska, na której żyjemy. Jednak nasza kula jest tylko nikłym — że się tak wyrazimy — pyłkiem w przestworzach wszechświata, w stosunku do tych ciał niebieskich

które się tam znachodzą, a które są również dziełem rąk Bożych i Jego własnej woli podległe.

Wznieśmy wzrok w przestworza nieba. Na niebie widzimy przede wszystkim słońce. Jak wielkie jest słońce w stosunku do ziemi? Nasza kula ziemska zmieściłaby się w nim 1 milion 300 tys razy. A jak wielka jego odległość od nas? W pierwszych dniach stycznia jesteśmy najbliżej słońca, tj. 147 milionów km odległości. Gdybyśmy jechali do słońca pociągiem pospiesznym z szybkością 100 km na godzinę, potrzebowalibyśmy tylko 171 lat, by dostać się do niego. Wokół tego olbrzymiego słońca krąży nieustannie cała moc planet. Oprócz naszej ziemi okrąża słońce nasze 8 większych planet i niezliczona liczba mniejszych. Niektóre z tych większych są wprawdzie mniejsze od naszej ziemi, ale też za to inne to prawdziwe olbrzymy w stosunku do niej. Taka np. planeta jak Saturn jest 790 razy, a Jowisz aż 1.300 razy większa od naszej planety ziemskiej. A jaka rozpiętość odległości między nimi! Gdy np. planeta Merkury jest odległa 58 milionów km od słońca, odległość planety Pluto od słońca wynosi 600 milionów km. Jakże więc niepomiernie wzróść musi nasz podziw dla wielkości i potęgi Boskiej, jeżeli zważymy to dalsze jeszcze rozprzestrzenienie się Jego władztwa nie tylko na kulę ziemską, ale i na ten cały przeolbrzymi obszar, zapełniony przez słońce i luźno hasające jego dzieci—planety. Sięga ona atoli nieskończenie jeszcze dalej. Nasza ziemia, wraz z swymi towarzyszkami planetami, tworzącymi wraz z swym królem słońcem tzw. ustrój słoneczny, jest drobną tylko cząsteczką t. zw. Drogi Mlecznej. Za pomocą fotografii udało się ostatnimi czasy uchwycić miliardy gwiazd. I tak stwierdzono, że w samej tylko Drodze Mlecznej, do której — jak już zaznaczyliśmy — my z naszym słońcem należymy, istnieje takich słońc jak nasze i jeszcze daleko większych 30 tys. miliardów. Co za ogrom! Jakże on przygniata nasze umysły! A czyż już koniec na tym? Takich Dróg Mlecznych jak nasza w przestworzach świata są miliony, a w każdej z nich znów miliardy dalszych słońc i niezliczona moc planet, podobnych do tychże, w naszym systemie słonecznym. O, jakaż to musi być przestrzeń, w której te nieprzeliczone twory rąk Boskich są rozmieszczone! Aby o niej dać choć słabiutkie pojęcie zważmy, że światło, pędzące z szybkością 300 000 km na sekundę, potrzebuje nieraz aż 400 lat, aby dojść z tych gwiazd do naszej ziemi. Co za niepojęty ogrom, co za przestrzeń! Miliardy miliardów olbrzymów niebieskich nie spoczywają na jednym miejscu, ale w odwiecznym znajdują się ruchu, kręcąc się z zawrotną szybkością, to wokół siebie, to wokół innych ciał niebieskich. A taka ich sprawność i taka ich akuratność, że ani na milimetr nie odchylą się od wyznaczonego toru, ani o włosek nie zamącą cudownego we wszechświecie porządku i harmonii!

Czyż te nieprzeliczone gwiazdy na niebie, ten zawrotny przeogrom wszechświata, czyż to nie płomienne zgłoski, wypisujące nam stale w umyśle, jak wielkim, jak nieskończonym jest Bóg, który je stworzył,

utrzymuje i nimi kieruje? Czyż wobec takiego Majestatu nie bledną wszystkie wielkości i potęgi ziemskie? Czyż mógłbyś się człowiecze, ty pyłku ziemski, choć na moment wahać, komu oddać się w służbę? Czy jest ktoś, prócz Boga, godniejszy, byś się mu oddał w bezgranicznym twym poświęceniu na usługi? Czyż mało posiada ten nieskończony Pan i Bóg twój, aby cię za twoje trudy i prace i znoje należycie wynagrodzić? Czy zważywszy to wszystko, nie padniesz na wzór Tomasza pełen podziwu i bezgranicznego uwielbienia, ale zarazem i pokory i głębokiego poczucia swej własnej nicości przed tym nieskończonym Władcą i Panem nieba i ziemi i nie powiesz z głębi duszy twojej: Pan mój i Bóg mój! Tobie tylko jedynie pragnę służyć, na twoją tylko służbę oddaję ciało i duszę, wszystkie władze duszy i ciała, wszystkie moje trudy, znoje i cierpienia, kłopoty i udręki. Jakże małymi wydają mi się one, gdy patrzę na twą wielkość i ogrom twoich cudów i dzieł. Ty jeden też tylko bądź moim Najwyższym Panem, Ojcem moim, któremu z bezgraniczną ufnością poświęcam siebie samego i wszystko co posiadam!

Nitka.

Rozmowa z Bogiem

Jakże rozmawiać z Tobą będę Boże,
Po polsku, czy też nieziemskim językiem.
Kto mi wysłowić się Boże pomoże.
Nie przekonają myśli oderwane
Ciebie — wiem, Może ja dziecięcym krzykiem
Oddam uczucie, dla Ciebie zbierane.

Jestem naczynie kruche i gliniane.
Jakim wyłożę me wyrazy szykiem?
Dzban popękany i ucho strzaskane...
I wszelki napój, którym ja obnosił
Wyciekł z skorupy. Gdy mnie noga trąca
Głuchy jest odzew, jakby żebrak prosił,
Który w zamknięte drzwi nieśmiało stuka
A kromki chleba, a strawy gorącej,
Dobrego słowa, a jałmużny szuka...

Bóg drzwi rozewrze, prosi na wieczerzę,
Komnata wielka i lampa świecąca.
Rozmawia ze mną, jakby z dzieckiem szczerze.
I Bóg nie pyta o to, kto ma rację,
I chleba podsuwa mi razem z koszykiem...
Jestem u Niego, jakbym miał wakacje...
I tak rozmawiam z Tobą Wielki Boże
Tym zwykłym polskim przyziemnym językiem.
Aż Bóg zgotuje mi na nocleg łoże...

Szuman.

Żywa fabryka

Podobnie jak w fabryce oddziały, zaopatrzone w maszyny i pracowników, wykonują ściśle określoną, specjalnie dla nich przeznaczoną pracę, tak i w ustroju ludzkim istnieją narządy, które spełniają swe różne czynności.

Dyrektorem tej żywej fabryki jest mózg, wraz z ośrodkami nerwowymi. Nad wykonaniem jego zarządzeń czuwa dozorca: niezwykle rozgałęziony i wszędy przenikający układ nerwowy.

Jak silnik parowy lub benzynowy musi spalać węgiel, lub benzynę, a ustrój ludzki otrzymuje w pokarmach paliwo w postaci białka, tłuszczów i węglowodanów (mączka, cukier) i spala je w swych komórkach. Pokarm musi jednak ulec gruntownym przeróbkom.

Jama ustna miele go, stąd zjeżdża jakby windą, wzdłuż przełyku do żołądka, gdzie się ogrzewa i podlega dezynfekcji, przy czym wiele zarazków ginie w soku żołądkowym.

Żołądek, to laboratorium chemiczne, w którym pokarmy ulegają przeróbkom. Główna praca chemiczna odbywa się w jelicie cienkim. Tu działają soki trawienne z wielkich gruczołów: wątroby i trzustki. Wątroba nie tylko bierze udział w przeróbce, nie tylko unieszkodliwia trucizny i reguluje dopływ pokarmu, ale i magazynuje jego nadmiar na gorsze czasy.

Po skończonej przeróbce, pokarm jako paliwo płynne, opuszcza przewód pokarmowy, poprzez żywe sito jelita cienkiego i dostaje się do wielkiego basenu krwi i limfy.

Układ krwionośny dostarcza pokarmu komórce.

Ale paliwu potrzebny jest jeszcze tlen, w którym by się spalić mogło.

Rolę dostawcy tlenu bierze na siebie układ oddechowy. — Przechodząc przez krtań, tchawicę i oskrzela, powietrze ogrzewa się, staje się wilgotne i przedostaje się do pęcherzyków płuc.

W pęcherzykach płucnych tlen z powietrza przenika poprzez delikatne błonki do krwi.

Tu chwytają go czerwone ciałka, obładowane nim, płyną ze strumieniem krwi, aż do najodleglejszych zakątków ustroju.

Po drodze oddają swój ładunek komórkom ustrojowym.

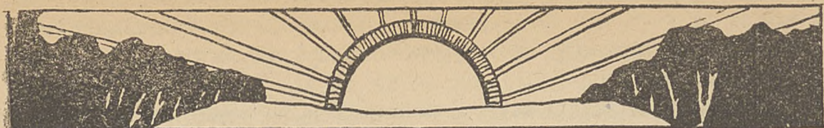
Mamy więc w komórkach paliwo i tlen.

Proces spalania się może już odbywać się prawidłowo, acz wolno. Jest to t. zw. oddychanie śróddrobinowe. Tworzy się przy tym dwutlenek węgla, którego nadmiar jest bardzo szkodliwy dla ustroju: unoszą go więc czerwone ciałka krwi w swej stałej wędrówce życiowej. Lecz na tym rola krwi się nie kończy: gdy bowiem poszczególne komórki rozpadają się, wytwarzając szkodliwe związki chemiczne (a ten proces odbywa się w ustroju stale) — prąd krwi je unosi, rozcieńcza i filtruje w wielkiej stacji filtrów, jaką są nerki i w tysięcznych drobnych filtrach skórnych — w gruczołach potowych i łojowych.

Krew oczyszczona wraca stąd z powrotem do ustroju, który bez czystej krwi obyć się nie może. Musi ona stale przepływać przez tkanki, w przeciwnym razie bowiem, b. łatwo mogą one zginąć z braku pożywienia i z samozatrucia. Musi przeto istnieć motor, który by poprzez całe życie człowieka stale wprawiał krew w ruch.

A motorem tym jest w organiźmie ludzkim jego pompa ssąco-tłocząca — serce!

Majątek i przyjaciele idą zwykle z sobą w parze. Przekonali się o tym ci, którzy posiadany majątek utracili.



Z zamierzchłych wieków

Pełen dziwów jest nasz świat. Im dokładniej i głębiej go badamy, tym więcej odnajdujemy w nim rzeczy ciekawych, wprost godnych podziwu. Rzućmy okiem w górę — słońce niby ognista kula widnieje na niebie. Ono nas darzy światłem i ciepłem. Takie niepokaźne dla oka, a astronomowie nam mówią, że to glob ogromny, więcej niż milion razy większy od ziemi. A owa wspaniała wstęga świetlna, zwana „drogą mleczną", która nocą rozpościera się łukiem poprzez nieboskłon, zawiera niezliczoną ilość takich ciał. Oku widza wydają się one jako robaczki — świetliki świętojańskie, a nauka nam powiada, że to ogromne słońca, którym towarzyszą ich planety i księżyce.

Ziemia zaś, którą zamieszkujemy, to ziarnko, pyłek w promieniu słonecznym; a ileż mieści w sobie dziwów? Jakaś nimbem tajemniczości okryta energia wprawia ją w wędrówkę naokoło słońca. Ta sama energia nadała jej ponętne kształty, które wabią oko; zaklęła pod powierzchnią ziemi królestwo minerałów; ujawniła piękno przyrody, tak roślinnego jak i zwierzęcego świata.

Zatrzymajmy się na tym ostatnim i posłuchajmy dziwów o zwierzętach olbrzymach okresu drugorzędnego, a więc tysiące, tysiące lat temu. Oto Teofil Moreux w książce pod tytułem „Tajemnica bytu" wprost fantastyczne rzeczy nam opowiada.

Przenieśmy się więc myślą w owe czasy zamierzchłe, gdy jeszcze pór roku wcale nie było, a ziemię porastały olbrzymie paprocie, trzciny i drzewa trawiaste, a na olbrzymich, błotnistych terenach rosły nimfeasy i sitowie; wtedy pojawiają się wśród tej bujnej roślinności straszliwe potwory. — Wyobraźcie sobie masę przeszło dwudziestu ton, opatrzoną długą szyją i równie długim ogonem; ledwo może poruszać ciężkim swym ciałem, 26 m. długim; szerokie łapy zajmują każda po metrze kwadratowym. Co za ogromna niekształtna bestia! Przypomina wyglądem węża zrośniętego z ciałem olbrzymiego słonia. To jest diplodokus! Dokoła potworu porusza się mnóstwo istot tego samego gatunku rodzaj gadów, zwanych dinozaurami, to znaczy strasznymi jaszczurami niezwykłej wielkości i kształtów dziwacznych. Są jeszcze większe potwory, np. atlantozaurus ma wzrostu 35 m., brontozaurus czyli gromojaszczur itd. Przednie ich kończyny mało są rozwinięte, głowa zaś

z profilu przypomina olbrzymią gęś z wydłużonym dziobem. Przerażające są te zwierzęta fantastyczne z powodu swych kolosalnych rozmiarów i swej brzydoty. W rzeczywistości zaś nie są one ani okrutne, ani niebezpieczne.

Co chwila wyciągają szyję i zanurzają ją w wodę, lub w wielkie trawy, szukając roślin mięsistych i miękkich. Trzeba im bowiem żywić to ciało potężne, a nieproporcjonalnie małe szczęki zmuszają je do jedzenia bez przerwy. Są to więc olbrzymy trawożerne, pasące się bezustanku. Osiemset funtów świeżej trawy dziennie, to porcja zaledwie wystarczająca, by nie zginęły śmiercią głodową. Dla nich spoczynek nie istnieje; muszą żuć ciągle i połykać nieustannie, inaczej grozi im śmierć. Stada ich są wypierane przez inne stada, również żądne nasycenia głodu, odpowiedniego do ich rozmiarów olbrzymich. Stada te tworzą przede wszystkim tricerotopsy. Tricerotopsy są mniejsze, dochodzą do dwunastu metrów długości. Jest to zwierz jakby do walki wyekwipowany; głowa pokryta rodzajem kasku jak u starożytnych wojowników, na czaszce wyrastają trzy rogi, jeden na czole a dwa z tyłu, rodzaj grzebienia kościstego ochrania szyję, całe ciało opancerzone jest kolcami i mocnymi płytkami rogowymi.

Są jeszcze inne czworonogie monstra chodzące wolno, niby łaszący się niedźwiedź. Głowa z pyskiem spiczastym i ciało pokryte jakby koszulką żelazną o połysku stalowym; na grzbiecie krótkim podwójny rząd mocnych łusek, szerokich jak skrzydła, ostrych jak kosa. Te wyrostki wysokie na trzy stopy czynią zwierzę jakimś tworem zupełnie fantastycznym. Ogon służy mu jako przeciwwaga zbyt ciężkiego tułowia, najeżony jest kolcami spiczastymi grubości ramienia ludzkiego. Wszystko to razem tworzy na wpół jaszczurkę, na wpół skorpiona — zwierzę zwane stegozaurus. Stada te żyją w zgodzie i posiadają jedno pragnienie: zjadać bujną roślinność, ogołocić planetę z zielonej krasy. Dzień i noc pożerają w pochodzie swym wszelką napotkaną zieloność. Następnie szukają chciwie jezior, bagnisk błotnistych, gdzieby ich ciało mogło wyciągnąć się leniwie, podczas gdy szczęki dalej pracują, żując bez przerwy, bez spoczynku.

Lecz istnieją jeszcze osobliwsze dziwolągi mięsożerne, zwane ceratozaurami, laelapsami, dziwo-jaszczurami. Z jaszczurki mają właściwie tylko głowę i środek tułowia. Posuwają się szybko w postawie wyprostowanej, biegnąc na tylnych łapach, zakończonych szponami spiczastymi i ostrymi. Muskularna paszcza, na wpół otwarta, uzbrojona jest w potężne zęby, a pysk zakończony ostrogą kościstą. Straszne te potwory jednym ciosem potężnych szczęk miażdżą czaszki przeciwników, swymi orlimi szponami i rogiem prują ich wnętrzności, gotując się do uczty posępnej. W ślad za padliną nadlatują dziwaczne istoty skrzydlate, by także wziąć udział w posępnym festynie. Szczęki mają krokodyle, długości całego tułowia, skrzydła olbrzymie ośmiometrowego sięgu, sprawiają szum ogłuszający. To są pterodaktyle czyli palcolatacze, podobne

do aeroplanów zakreślających w powietrzu krzywe linie, pełne elastycznego wdzięku. — Oto typy zwierząt lądowych.

W morzu żyją też cudaczne istoty. Oto żaba fantastyczna, wprost z piekła dantejskiego. Sama głowa ma pięć stóp długości. A monity w skorupach zwiniętych, podobne są z daleka do ogromnych ślimaków pięciostopowej wysokości.

Głowonóg ryba mająca głowę jaszczurki, zakończoną pyskiem delfina, kark ma duży, ogon zaś nieproporcjonalnie mały, co czyni zeń zwierzę niekształtne i wstrętne. Oczy jego mają cudowną własność oczarowywania zdobyczy. Z posiłku jego nic nie pozostaje, wszystko dlań jest dobre, tak kość jak i mięso; nie chodzi mu o jakość, tylko o ilość. Nazywa się ichtozaurus.

Bardziej zagadkowym jest dwudziestometrowy teleozaurus. Rzec by można, że to wąż przewleczony przez ciało olbrzymiego żółwia. Od jaszczurki wziął tułów, od łabędzia szyję długą i giętką, od foki płetwy do pływania, od krokodyla szczęki uzbrojone długimi spiczastymi zębami.

Takie to osobliwości miał dawny świat.

Lecz już przy końcu okresu drugorzędnego potwory ogromne zniknęły. Po olbrzymich jaszczurach najeżonych kolcami, po groźnych smokach, nastąpiły zupełnie małe ssaki. Walka o byt zabiła stalowe gatunki, pojawienie się pór roku zwiastowało śmierć zwierząt zimnokrwistych, pozostawiając po nich jedynie skamieniełiny. I cały świat organiczny uległ stopniowym przeobrażeniom, podobnie jak otaczające nas lądy i morza, których konfiguracja bezustannie, choć powoli, zmienia się i przekształca.

Dziś owe zwierzęta - olbrzymy przechodzą pojęcie i wyobraźnię człowieka i tylko nauka wspomina, że niegdyś żyły.

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE.

Słynny jest pokojowy list, wysłany przez tatarskiego chana Edygę do Księcia Litewskiego Witolda:

„Dożyliśmy, Jasny Królu, wieczornych lat naszego żywota. Godzi się resztę dni naszych spędzić w pokoju. Krew, którąśmy w wojnach z sobą przelali niech wsiąknie w ziemię. Słowa złorzeczeń i zniewag, któreśmy miotali przeciw sobie, niech przebrzmią z wiatrem. Zawziętość naszego gniewu niech spłonie w ogniu. Pożogi zaś wojen naszych, niech na przyszłość zaleje woda“...

Język ten brzmi nam dzisiaj trochę dziwnie, ale trzeba przyznać, że historia przemawia z niego zrozumialej do każdego człowieka, niż z dzisiejszych aktów prawnych.

Historia najbardziej rozpowszechnionego narkotyku

Tytoń jest niewątpliwie tym narkotykiem, który rozpowszechnił się najbardziej na kuli ziemskiej, stał się ulubionym nałogiem wszystkich państw kulturalnych. Jednakże rzadko który palacz wie, jakie jest pochodzenie rośliny tytoniu i od kiedy używa się jej do palenia.

Otóż według twierdzenia niektórych badaczy, którzy powołują się na podanie greckiego historyka Herodota, znały podobno tytoń i używały go do palenia i żucia niektóre ludy Azji Mniejszej. Prawdopodobną jest również rzeczą, że Chińczycy i Japończycy odurzali się już przed wiekami dymem tytoniowym. Natomiast jest rzeczą pewną, że do Europy został tytoń przewieziony z Ameryki, w niedługim czasie po odkryciu tej części świata przez Krzysztofa Kolumba.

Mianowicie mnich hiszpański, Romano Pano, który towarzyszył Kolumbowi podczas jego drugiej wyprawy do Ameryki, pisze w swojej książce z roku 1447, że tamtejsi mieszkańcy palą suszoną roślinę zwaną „cohobba" w rurkach, nazwanych „tabacco".

W roku 1588 król hiszpański Filip II wysłał do dokładnego zbadania Meksyku swojego lekarza przybocznego, nazwiskiem Fernadez de Toledo, który stwierdził, że Meksykanie również palą tytoń, a następnie przywiózł jego nasienie do Europy i począł je pielęgnować w Lizbonie, stolicy Portugalii. Fernadez de Toledo zalecał palenie i żucie tytoniu przeciw różnym chorobom skórnym, morowemu powietrzu i innym zarazom.

Najbardziej wszakże do rozpowszechnienia tytoniu w całej Europie przyczynił się poseł francuski w Lizbonie, Jan Nicot, od którego nazwiska pochodzi słowo „nikotyna". On za czasów króla francuskiego Franciszka II, zaczął pierwszy, pod koniec 16 wieku, uprawę tytoniu we Francji, skąd zawieziono tę roślinę do Włoch i do Anglii, gdzie zaczęto palić fajki, głównie wśród marynarzy.

Do Niemiec dostał się tytoń przez żołnierzy hiszpańskich, za panowania Karola V., zaś powszechne zastosowanie, zwłaszcza wśród wojska, znalazł nałóg palenia tytoniu w czasie wojny trzydziestoletniej, tj. w pierwszej połowie 17-go wieku.

Do Polski, pierwszą, zasuszoną roślinę tytoniu, miał przysłać w r. 1590 Uchański, poseł polski w Konstantynopolu. Złożył ją w darze dla siostry króla Zygmunta III, która nadzwyczaj lubiła botanikę i sama zbierała zioła. Polska nazwa rośliny tytoń pochodzi od tureckiego słowa „tutoń".



Cud w przestworzach

Zaledwie zorza poranna rozpłynęła się po nieboskłonie, gdy na plac hangarowy, jak wicher, wjechał na motocyklu porucznik M. — Tuż przed potężnymi wrotami hangaru wyłączył gaz i chwyciwszy za hamulce w jednej chwili zatrzymał motor, aż koła zaryły się w sypkim żwirze.

Zeskoczył z siedzenia i wbiegł do hangaru.

W potężnej żelbetonowej hali wrzało jak w ulu. Całe mrowie mechaników uwijało się koło samolotów, stojących rzędami wzdłuż ścian hangaru. Były to najlepsze myśliwce. Właśnie wytaczano je na start. Porucznik znalazł się w swoim żywiole. Z lubością patrzył na kształtne kadłuby i smukłe skrzydła metalowych ptaków. Na jednym z nich i on miał wkrótce wzlecieć w promienne przestworza, by rozkoszować się lotem w tym cudnym wynalazku geniuszu ludzkiego.

Dumny był z postępu ludzkości, dumny z siebie, że jako lotnik, wznosząc się wysoko nad szary tłum, bierze udział w bohaterskich wyczynach ludzi-ptaków.

Wszystko, co miało związek z lotnictwem, napełniało go radością. Kochał kolegów lotników, kochał mechaników, tak mu pomocnych przy lataniu. Zobaczywszy ich teraz przy pracy, pozdrowił wesoło i z uśmiechem na twarzy zachęcał do pośpiechu; z tym pożartował, tamtemu coś poradził, pomógł, a wszystkich darzył tym dobrym słowem, co tworzy przyjaciół i umila ciężkie nieraz obowiązki zawodowe.

Tymczasem wbiegł do hangaru adiutant, i zasalutował dziarsko, jednym tchem oznajmił: — Panie poruczniku, melduję posłusznie, komendant lotniska wzywa do kancelarii!

Pilot natychmiast ruszył po rozkazy...

— Złoty chłop ten nasz porucznik — zaczął jeden z młodszych mechaników, odprowadzając wzrokiem znikającego za hangarem pilota — usłużny, towarzyski, a jak sypnie żartem, to aż radość bierze!

— Macie słuszność kolego, — zauważył tęgi towarzysz po fachu — no, ale miałbym pewne zastrzeżenia.

— Cóż takiego?

— Ten nasz porucznik, to niedowiarek pierwszego kalibru. Wierzy tylko w lotnictwo, a o Bogu ani mu gadaj, bo cię zakrzyczy. — O, co do tego, to mi się wcale nie podoba!

— Jeszcze młody, niedoświadczony — próbował bronić porucznika młody jego wielbiciel. — Hangar, co tu gadać, nie wpływa dodatnio na religijność, zwłaszcza przy tak żywym temperamencie, jakim natura obdarzyła porucznika M. Nie dziw, że oczarowany nowoczesnym postępem cywilizacji, całą duszą oddał się ideałom skrzydlatej ludzkości.

— No i co za tym idzie, zapomniał o pacierzu — zrzędził dalej stary weteran.

— Dajcie już spokój, daję głowę, że to nie ze złej woli, ale z lotniczej słabości.

— Tak jest — wtrącił milczący Max, mały, śmiesznie gruby sługa lotnictwa — ale jak się nasz porucznik w jakiej katastrofie naje strachu raz, drugi... zobaczycie jak się nagle nawróci. Tom powiedział, jakem cały. Amen — zakończył.

— No! dalej tam, spieszyć się z maszynami na start! — przerwano im rozmowę.

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy porucznik, wyszedłszy z kancelarii, znalazł się na zielonej arenie lotniska, uśmiechnięte słońce wyleciało już zza widnokręgu i niby olbrzymi balon poczęło wznosić się w górę.

Rozbłysły i zadrgały w potokach światła metalowe sylwetki samolotów, stojących rzędem na starcie, jakby jakieś srebrnopióre ptaki, gotowe do lotu.

Na ten widok w poruczniku zadrgała żyłka lotnicza, serce uderzyło żywszym tętnem, szlachetna namiętność latania wstrząsnęła duszą.

Przyspieszył kroku...

Zaledwie zbliżył się do aeroplanu, już mechanicy nadbiegli pomagać mu ubrać się w kombinezon, „kominiarkę“, okulary lotnicze i spadochron.

— Gotowe? — padło pytanie.

— Gotowe!!! — krzyknęli chóralnie mechanicy.

Porucznik skoczył do kabiny, usiadł za sterem, przypasał się do siedzenia, nogi rzucił na orczyk, ręką chwycił drążek sterowy i czekał...

— Baczność! — padł sygnał do odlotu.

Czerwona chorągiewka opadła w dół krótkim cięciem, 485 koni Jupitera ryknęło łomotem potężnych wybuchów i odbiło się echem o ściany hangarów.

Metalowy ptak zerwał się z miejsca. Zielone smugi trawy przesuwały się pod skrzydłami i uciekały w tył jak szalone... Wkrótce lekko oderwał się od ziemi i pół-lopingiem poszybował w przestworza...

Wysokościomierz wskazywał 500 m. Porucznik wyrównawszy maszynę spojrzał w dół. Samolot unosił się nad miastem. Tam w dole, u stóp porucznika, leżał gród królów, stolica Piastów i Jagiellonów — Kraków. Smukłe wieżyce kościołów Polskiego Rzymu strzelały ostro w górę. Na lewo widniał Wawel, niby czoło grodu opasane błękitną wstęgą Wisły. Tam dalej kopiec Kościuszki...

Właśnie przelatywał nad Rynkiem. Ruch niezwykły. Tramwaje niby dziecinne zabawki przesuwały się po niewidocznych szynach... auta... wozy...

Na placach, ulicach, alejach i plantach jakieś czarne poruszające się punkciki — to ludzie, znikający co chwila, to w tramwajach, to w do-

mach, podobnych do pudełek zapałczanych, to ginący gdzieś, w głębiach prastarych świątyń...

Niemiłe uczucie targnęło pilotem. Nie lubiał tłumu garnącego się do kościołów. Zamiast pracować dla dobra ludzkości — dąsał się — płynąć na falach postępu, znajdują się ludzie o średniowiecznym zacofaniu. Tego sobie nie mógł wytłumaczyć. Chciałby wszystkich przepoić swymi ideami. Wierzył, że gdyby wszyscy ludzie mogli latać, inny duch powiałby po świecie. Skrzydlata ludzkość uległaby odrodzeniu.

Codzienne marzenia przyszły mu na pamięć w jednej chwili. Rekordy... Podróż na księżyc, na Marsa... Komunikacja stratosferyczna i międzyplanetarna... Radiotelewizja... Opanowanie i wyzyskanie wszystkich żywiołów... raj na ziemi...

Szarpnął za drążek sterowy. Samolot zadarł łeb do góry i wznosił się coraz wyżej. Lotnik ostrym wirażem okrążył miasto. 3000 m... Pilot spojrzał na ziemię. Tam, na dole, pod skrzydłami metalowego ptaka widniało ciemno-zielone morze — to lotnisko. Czas „kręcić" akrobacje!

Pełny gaz. Spikował. Jak strzała pruł powietrze pionowo w dół, by po kilku sekundach wyprysnąć wspaniałą świecą w górę. Silnik wył jak szalony. Pomimo maksymalnej pracy motoru maszyna traciła na szybkości coraz bardziej i bardziej... aż zawisła na chwilę nieruchomo... zawahała się i klasycznym ślizgiem na ogon, spikowała w kierunku lotniska.

Pilot dał całą nogę i ściągnął „knypel" na siebie. Korkociąg na ogonie. Maszyna była idealnie posłuszna woli pilota. Porucznik czuł to doskonale i radość bezbrzeżna przepełniała mu serce na myśl, że ta cudna maszyna, latająca w przestworzach, szła posłusznie za każdym, najmniejszym drgnieniem jego ręki. Czuł, że panuje nad żywiołami, że siły przyrody muszą mu służyć.

Wykonał jeszcze beczkę jedną, drugą... dziesiątą... Ukończył wspaniałe akrobacje, wypełnił najdoskonalej rozkazy komendanta. Pełen dumy i zadowolenia, wracając na lotnisko chciał brawurowym lądowaniem zaimponować obserwującym popisy lotnikom i w ten sposób zakończyć tak chlubnie dotychczas wykonany lot akrobacyjny.

Na pełnym gazie dał nura stromo w dół, w przepaść powietrza, by dopiero tuż nad ziemią, przy pomocy sterów i hamulców powietrznych, wyrównać lot i lekko wylądować na lotnisku, na oczach zdumionych widzów.

Lot na złamanie karku!!!... Tylko świst przecinanego powietrza i wściekły ryk motoru... A ziemia jak szalona zbliżała się do porucznika.

Nagle trzask złowrogi... wstrząs straszny, jeden, drugi... i motor zamilkł. Porucznik w momencie ocenił sytuację. Szarpnął sterem.

Daremnie!!!... nie działa.

„Skacz — krzyknął głośno do siebie — nie ma czasu do namysłu"!

Spojrzał na wysokościomierz. 200 m... 150... za późno na skok ze spadochronem! Śmiertelny pot sperlił czoło pilota.

„Wszystko przepadło“!

„B o ż e, w i e r z ę... o c a l m n i e“...

W tejże chwili nagły spokój i nadzieja wstąpiły w pilota. Szarpnął za ster, wyrównał maszynę tuż nad ziemią i wylądował najłagodniej w życiu. Wyskoczył z kabiny. Ze wzruszenia drżał na całym ciele. A po twardych lotniczych, zda się ze stali wykutych licach, spłynęły pierwsze łzy wdzięczności.

Przed nim stała nieszczęsna maszyna. Wskutek wstrząsu aparat pękł na pół. Od silnika wzdłuż kadłuba biegła szeroka szrama.

Od strony hangarów nadbiegli zziajani i przestraszeni mechanicy.

— Co się stało? — padają gorączkowe pytania.

Porucznik wskazał tylko ręką na aparat i odszedł spiesznie zdać raport o wypadku.

Po chwili przybyła na miejsce komisja wojskowo-lotnicza. Zbadała dokładnie samolot. Raport komisji podał do wiadomości co następuje: Aparat ciężko uszkodzony. W takim stanie samolot powinien był się rozbić niechybnie na drzazgi. W jaki sposób i aparat i pilot wyszli cało, niewytłumaczalne. To tajemnica porucznika.

— — — — — — — — — — — — — —

I odtąd inaczej popłynęło życie porucznika. Wszyscy wiedzieli, że po cudownym ocaleniu trzy miesiące spędził na urlopie, przez dwa tygodnie odprawiał rekolekcje i na lotnisko wrócił wierzącym katolikiem.

Codziennie rano o wczesnej godzinie dawał się słyszeć warkot nadjeżdżającego motoru, otwierały się drzwi kaplicy OO. Pijarów na Rakowicach, a porucznik przyjąwszy Eucharystyczny Chleb z nieba, po żarliwym dziękczynieniu, odjeżdżał na lonisko i wzlatywał w bezkresne przestworza...

T. M.





Odkrycie św. Tereni

Gdy spojrzę w pogodny wieczór na gwiaździste niebo i uprzytomnię sobie, jak zawrotna odległość dzieli mnie od tych figlarnie migających gwiazd, czuję się słaby jak dziecko i tak mały, że jeszcze chwilka a już przekroczę nicość. Mimo tej słabości i małości powstaje we mnie szalona myśl, żeby pokonać tę odległość. Ale jak?

Patrząc na niebo, to, które widzi się oczyma cielesnymi, zaraz przypomina się niebo to, w którym mamy kiedyś zażywać szczęścia wiecznego. I na tym niebie błyszczą światła. Dostać się tam, to nie tylko nasze błogie marzenie, ale rozkaz Boga. Jeden tylko jest warunek: trzeba zostać świętym.

Jakże my marni jesteśmy wobec tych olbrzymów, tych bohaterów, jakimi są Święci! Odległość między nami a nimi bez przesady jest taka, jaka jest od nas do tej gwiazdy błyszczącej na niebieskim stropie. Każdego ogarnia pewnie zniechęcenie: ja już tam nigdy się nie dostanę, tyle trudności nastręcza tak daleka droga — żeby jeszcze był jakiś wygodny sposób.

Na ten wygodny sposób podróży do nieba wskazuje nam św. Terenia. Jej pragnieniem było zostać świętą, i przed nią stawały wyżej wymienione trudności. Lecz zamiast zniechęcać się i tracić odwagę mówiła sobie: „Pan Bóg nie dawałby mi pragnień niemożliwych do spełnienia; pomimo mojej nędzy wolno mi wzdychać i dążyć do świętości. Nie mogę być inną, a więc muszę się wznosić taką jaką jestem, ale równocześnie szukać sposobu dostania się do nieba drogą prostą i krótką".

Spostrzegła nasza Mała Święta, że teraz ludzie już nie trudzą się wychodzeniem po schodach, by dostać się na trzecie czy czwarte piętro, ale używają wygodnej windy. Cóż, że sposób prostszy i wygodniejszy, kiedy skutek ten sam. Nie mogąc się więc trudzić wspinaniem się po schodach, zaczęła szukać windy, która by ją zawiozła aż do nieba. Sam Pan Jezus dopomógł jej dokonać odkrycia przez swoje Boskie słowa: „Jeśli kto jest maluczkim niechaj przyjdzie do Mnie". Ona zawsze była małą, więc z dziecinną ufnością zbliżyła się do Boga, a On wyjawił Jej resztę tajemnicy: „Przy piersiach was poniosę, a na kolanach będę się z wami pieścił, jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę". Tak św. Terenia odkryła wielką tajemnicę: By zostać świętym nie trzeba wzrastać na olbrzyma, lecz przeciwnie, należy pozostać małym, a Bóg na swoich ojcowskich ramionach podniesie nas do samego nieba.

St. Staruszek.



JEZUS NADZIEJA NASZA!



Danusia

Nikt jak Danusia nie przyjmował gości, nie robił kanapek, nie organizował wycieczek. Wszyscy lubili młodą, wesołą mężatkę, z urokiem szczególnym, który wyróżniał ją wśród innych — trochę nieznanym — urokiem duszy czystej. Żadne święto, żadne imieniny w kółku znajomych nie mogły się odbyć bez niej. Lubiła tańczyć, lubiła się śmiać. I któżby przypuszczał, że na pozór rozbawiona nosiła w głębi duszy miłość Chrystusa i głód cichego apostolstwa.

Wśród ludzi światowych Danusia nie chciała żeby kto wiedział, że jest inna od nich, że cel jej to nie użycie, ale czasem ot tak — że to niby nie ona — rzuciła w to rozbawione grono jakieś zdanie, które zastanowiło, a może w czyjejś duszy zadźwięczało jak pierwsze uderzenie klawisza organów w rozpoczynającą się prymarię... i nie jeden może później, kiedyś, przypomniał sobie ten pierwszy dźwięk — i zapragnął wysłuchać całej mszy.

* * *

O Danusi „światowej" — opowiadano mi. Osobiście poznałam ją na Pawiaku.

Od kilku dni znajdowałam się w więzieniu i dotąd jeszcze nie mogłam wyjść z odrętwienia, które mną owładnęło. Nic mnie nie obchodziło, jak tylko to jedno: kiedy pójdę do domu, może dziś... może zaraz? Na każdy zgrzyt klucza zrywałam się na równe nogi, myśląc że to idą po mnie. Tak cały dzień. A w nocy, kiedy bezsenna obracałam się z boku na bok na moim sienniku na ziemi, zdawało mi się, że z murów Pawiaka wydobywa się jakiś przeciągły jęk na jednej nucie, która potem przechodzi o pół tonu wyżej, by znów wrócić na ton poprzedni — i tak bez przerwy przez całą noc. Na tym tle tylko od czasu do czasu słyszałam kroki strażnika na cementowym chodniku.

W takim stanie duchowym zastała mnie Danusia. Na podwórku więziennym odbywał się wtedy spacer. To kręcenie się w kółko — podczas gdy strażniczka w zielonym mundurze stała na ganku i dawała rozkazy — przejmowało mnie wstrętem. Wymówiłam się więc dziś, że mnie głowa boli i pozostałam w celi, wraz z dwiema towarzyszkami, które czyściły coś, czy prały. Siedziałam wpół leżąca na jedynej pryczy w naszej małej wąskiej celi, gdy klucz zgrzytnął w zamku. Chciałam zerwać się — jak zwykle — ale drzwi zaraz się zamknęły, a do naszej celi przybyły dwie towarzyszki. Nie zauważyłabym nawet jak wyglądają, ani że są nowe, gdyby nie to, że jedna z nich podeszła wyraźnie do mnie. Miała elegancką, niebieską sukienkę, bardziej niebieskie, lazurowe oczy i złoto-blond włosy, ładnie nad czołem rzucone.

— Dzień dobry pani — rzekła.

— Dzień dobry — odpowiedziałam tonem zupełnie matowym.

— Czy pani nie byłaby tak dobrą zaznajomić mnie z porządkami więzienia?

— Ja? — odpowiedziałam. — Niech pani się zwróci do tamtych pań, one wszystko wiedzą; ja jestem do niczego...

Popatrzała na mnie przez chwilę tymi jasnymi, wymownymi oczami,

i nagle błysk prawie filuterny w nich zamigotał, gdy powiedziała:

— A ja właśnie pragnęłabym, żeby pani mi wszystko pokazała. Nazywam się Danusia.

Rozbrojona jej wdziękiem nie mogłam odmówić. Pomyślałam: to i ja mogę się komuś przydać w tym więzieniu? — Był to pierwszy dobry uczynek Danusi, który zauważyłam.

— Tak, pani Danusiu, tu na tej półeczce stawia się nasze garnuszki i łyżki, a tu na stołku miednica, gdzie się myjemy. Drzwi otwierają nam kilka razy na dzień: na jedzenie, na zaczerpnięcie wody z kranu, na spacer i dwa razy na dzień na apel w celi. Do kącika też idziemy wszystkie razem.

— A ile jest nas w celi?

— Z paniami będzie osiemnaście. W nocy jest dość ciasno, śpimy na rozłożonych na ziemi siennikach. Pchły i myszy po nas latają.

Mała chmurka przeszła po czole Danusi, odruchowo strzepnęła sukienkę od tych pcheł, które mogłyby ją obleźć i słońce na nowo na twarzy zajaśniało, gdy rzekła:

— To nic, to przecież jest więzienie. I wszystko jest dobrze — co by nie było!

Niedługo potem w rozmowach, na spacerach, dowiedziałam się dlaczego było jej wszystko dobrze.

Zmieniły się moje upodobania, teraz co dzień wcześnie rano podchodziłam pod samą ścianę, gdzie w górze przez zakratowane okienko widniał mały skrawek nieba. — O! dziś niebieski — myślałam — jak to dobrze, będzie spacer! Była to jedyna pora dnia, w której mogłyśmy porozmawiać z Danusią sam na sam. Ustawiano nas w pary, przyłączałam się do Danusi i zważając na krótkość czasu zaraz zaczynałam tematy zajmujące. Kontakt z jej śliczną duszą był mi podporą w stawianiu pierwszych kroków na ciernistej drodze więzienia.

Danusi było wszystko dobre, bo darem od ukochanego Boga: zarówno radość jak cierpienie. Teraz jest uwięziona — i cieszy się. Pracowała w tajnej organizacji dla zwalniania więźniów z Majdanka. Sporo więźniów udało jej się wyzwolić, do czego pomocnymi jej były liczne znajomości z życia światowego sprzed wojny. Każdego dnia była narażona na aresztowanie; tylko teraz żałowała, że właściwie... życie w więzieniu jest za łatwe, mało można zaskarbić sobie łask.

— A tak pragnęłabym dług kary w czyśćcu spłacić tu na ziemi i prosto iść do nieba — mówiła.

I dodała ciszej, lecz z tłumionym wewnętrznym żarem:

— A nie tylko za siebie spłacić — za męża, którego tak bardzo kochałam! On zginął na wojnie, wcale do nieba nie gotowy — o wcale. Gdybym teraz poszła do nieba, nie mogłabym się z nim połączyć. Wycierpieć wiele; za niego, za inych, za Polskę...

Byłyśmy po kilku dniach znajomości tak bliskie sobie, że mogła szczerze mówić, chyba czuła, że ją rozumiem, że czasem, gdy odkrywa mi rąbek swojej duszy, nie popełnia niedyskrecji ani wobec drogich sobie osób, o których mi mówiła, ani wobec Chrystusa, z którym łączył ją najbliższy stosunek miłości.

Wychowana była przez bardzo religijnych i praktykujących rodziców, ale gdy dorosła nurtowała ją myśl, czy to nasze katolickie pojęcie Boga jest najgłębsze, jest jedynie prawdziwe. Studiowanie różnych religij — szczególnie hinduskiej — interesowało ją bardzo, ale czytając, coraz częściej mogła się spostrzec, że to samo jest u nas, a czasem nagle dziwna obcość ją ogarniała. Czytając o Buddzie, tęskniła za Chrystusem. I prędko powróciła do Niego, do Ewangelii, do katechizmu.

— W tym prostym, małym, naszym katechiźmie mam odpowiedź na wszystko i niczego więcej nie potrzebuję — mówiła.

Raz gdy wyszłam na spacer bardziej smutna, cała zapłakana i żaliłam się, że tak bardzo tęskię za domem, za wolnością — Danusia się rozgniewała.

Albo jest pani wierzącą, albo nie! Czy pani nie pamięta katechizmu? Czy pani nie pamięta, że cierpienia na ziemi dobrze zniesione mogą zastąpić daleko większe cierpienia czyśćca? Jeżeli panią to życie więzienne tak kosztuje, to tym lepiej, tym więcej może pani zebrać zasług.

Potem już tonem ciepłym dodała:

— Kochanie, nie trzeba więcej płakać, ale się weselić! Czy pani nie cieszy się na niebo? — I mówiła o niebie z taką radością, z takim pożądaniem, jak my mówiłyśmy o domu.

Często rozmowę w najciekawszym momencie przerywała komenda. Tak byłam zasłuchana w słowa Danusi, że nie wiedziałam, czy to miałyśmy stanąć w połowie czasu spaceru, żeby się obrócić i kręcić w odwrotnym kierunku — czy też było to hasłem powrotu do celi.

Obcowanie moje z Danusią — niestety — trwało krótko; przeniesiono mnie naprzeciwko do celi stałej, ona została jeszcze na kwarantannie. Idąc korytarzem, przez dziurkę od klucza czasem zamieniałyśmy słów parę.

— Trzymać się mocno, pani Oleńko — mówiła — nie płakać. Wszystko dobrze!

Potem przeniesiono ją na wyższe piętro — i znikła mi zupełnie z oczu. Żal było rozmów, żal naszych miłych spacerów, żal wspólnie odmawianej modlitwy.

W stałej celi pacierz wieczorny także mówiłyśmy na głos, śpiewałyśmy pieśni, najczęściej: „Pod Twą obronę Ojcze na niebie“, mało mi dotąd znaną, a która stała się dla mnie pieśnią więzienną.

„Pod Twą obronę Ojcze na niebie, grono Twych dzieci swój powierza los“ — płynęła pieśń na nucie nieskończenie rozwlekłej. Powtarzały ją — cela za celą — chóry kobiet na wszystkich piętrach. Pewnie na trzecim śpiewała ją Danusia... takim sposobem znów łączyłyśmy się w modlitwie.

Płynęła pieśń żałobna, błagalna. Tam się zaczynała, gdzieindziej kończyła, tu przerywała się nagle:

— Maul halten, alte Zitrone! — krzyczał strażnik, waląc karabinem w ścianę. Gdy kroki jego ucichły, pieśń dźwięczała dalej:

„Ty nam błogosław, ratuj w potrzebie
I broń od zguby, gdy zagraża cios“.

Cios to był dla mnie transport! Transport... to nie było słowo..., to coś potwornego, co w mózg wbijało się jak jakaś poczwara, ściskając kleszczami aż do bólu. Do Pawiaka się już poniekąd przyzwyczaiłam — z pewną dozą spokoju mogłam myśleć o siedzeniu tutaj — ale transport?... Pocieszano, że to na pewno nie dla mnie: dla młodych, dla ciężkich spraw politycznych.

Poznałam raz w „kąpielowym“ jedną młodą towarzyszkę niedoli — w przelocie — przy ubieraniu; zamieniłyśmy ze sobą parę słów, a jej twarz i tych parę słów łączy się dla mnie z dziwnym przejrzeniem przyszłości.

Ta pani — o długich, jasnych włosach, spadających faliście na ramiona — zwróciła się do mnie z miłym, bardzo smutnym uśmiechem:

— Pani dawno na Pawiaku?

— Kilka tygodni, a pani?

— Jestem tutaj cztery miesiące. Mówią, że ma być wnet transport, pewnie mnie wezmą.

— Biedna pani! Bardzo się pani boi?

— Czy ja wiem... — rzekła jeszcze smutniej — z wielką rezygnacją w głosie. Jesteśmy ofiarami... Z więzienia do więzienia — z transportu w transport — i tak do końca wojny...

To nie ja powtórzyłam po niej te słowa, to nie ja, to niezależny ode mnie głos, który może trzy razy w życiu słyszałam, głos taki, który na chwilę sercu każe ustać bić, przeraźliwie ważny, zawrotny w treści: głos przeczucia. „Z więzienia do więzienia, z transportu w transport — i tak do końca wojny“.

Zaraz otrząsnęłam się z okropnego wrażenia — i rozsądek zaczął działać: Niedługo, jak odsiedzę karę, pójdę do domu — najwyżej za parę miesięcy, a może, da Bóg, dni?...

Wiedziałam, jak Danusia zapatrywała się na transport — jej był on raczej pożądany, jako okazja do większych cierpień. Myśląc o niej miałam wrażenie, że podczas gdy ja szłam bardzo wolno po drodze oczyszczającej, ona gdzieś daleko przede mną biegła z zawrotną szybkością po drodze uświęcenia. Z daleka mogłam obserwować tę duszę wybraną, tak, jakbym czytała książkę o świętej.

Już tylko parę kartek pozostawało mi do przeczytania.

Dzień transportu zbliżał się!

W Wielkanoc powstanie ghetta doszło do bram Pawiaka — w nocy paliły się domy wokoło. Straż ogniowa więzienie nasze zalewała wodą. Zdawało się, że pada wielki deszcz z nieba zupełnie czerwonego. Kolejno — stojąc na pryczy — uwieszone na ramie okienka wyglądałyśmy na ulicę.

Głośno mówiłam: „Kto się w opiekę"... Żadnej bojaźni, przeciwnie, w serce wstępowała głupia nadzieja wyzwolenia.

Zamiast tego, nazajutrz rozniosła się wieść, że zaraz szykuje się transport.

Zaczęło się to samo: Pani na pewno nie pojedzie — tylko młode, potrzebne do pracy; na wszelki jednak wypadek my starsze też spakowałyśmy nasze rzeczy: pościel, którą przysłano nam z domu, na zwrot, i oddzielnie odzież do zabrania ze sobą.

Zgrzytnął klucz w zamku i wszedł gestapowiec — zaczął wyczytywać nazwiska. Było nas wtedy dwadzieścia cztery w celi. Wywołał już chyba z dziesięć i chwilę przerwał. Ze łzami żegnałam towarzyszki:

— Niech was Bóg prowadzi!

Wywoływał dalej. Jeszcze parę nazwisk i...

— Zielewicz Aleksandra.

W chwili niespodziewanie groźnej obejmuje czasem jakiś martwy spokój. Zebrałam swoje, już przygotowane paczki i nie słuchając lamentu paru zostających osób, stanęłam w szeregu.

Na podwórku przy ogólnej rejestracji oczy moje wypatrywały Danusi. — Właśnie weszła: twarz radosna, włosy ładnie zaczesane, płaszcz i buciki świeżo oczyszczone, walizeczka w ręku — wyglądała jak osoba, wyruszająca na miłe, letnie wywczasy.

Dwie osoby zemdlały — ktoś szlochał — ktoś zaklął — ja stałam jak nic nie czujący drewniany kloc — ktoś powiedział: jedziemy do Oświęcimia! — i nikt nie wierzył, bo to było za straszne.

A przecież spełniło się!

W Oświęcimiu nadal mało widywałam Danusię — zaledwie z daleka na apelach, lub wieczorem przy kojach *). Mieszkałyśmy na jednym bloku, ale na dwóch jego krańcach, wśród tysiąca osób, i zajęcia nas dzieliły: Ona już od pierwszych dni zaczęła chodzić do polnego Kommando — ja — po miesiącu kwarantanny, do Weberei (plecenie warkoczy z celofanu w celach wojennych).

Widzę, jak — wracając z pola — już z daleka macha do mnie ręką, gdy zauważa mnie w szeregach, ustawionych już na apel, lub gdy nasze Kommanda spotykają się za bramą w pełnym marszu. — W pasiaku, w białej chustce, przykrywającej ostrzyżoną głowę, spalona słońcem na kolor czerwono-brunatny, mało była podobna do eleganckiej, delikatnej Danusi z Pawiaka, gdyby nie jej uśmiech... gdyby nie oczy, które teraz wydawały się jeszcze większe, w lśniąco białych obramowaniach jasne, gorejące światła!

Nieraz parę słów zamieniałyśmy po apelu. Raz, pamiętam, przy czyszczeniu drewniaków, zagadnęłam ją:

— Ciężkie życie! co, pani Danusiu?

— Ciężkie! — odpowiedziała z radością.

A więc, życzenia jej zostały spełnione: życie stało się ciężkie. Co jej było najcięższe? mało wiem, ale tego

---

*) Koja — rodzaj klatki do spania na kilka lub kilkanaście osób.

jestem pewna, że każdy ból umiała zamieniać na wyższe wartości. Wyobrażam sobie, jak musiała być męcząca dla niej z powodu delikatnego zdrowia, tak forsowna praca w polu, 12-ście godzin na nogach, bez możności siedzenia czasem nawet w krótkiej przerwie obiadowej. I bardzo była głodna — to mi opowiadała. Na przykład raz — o godzinie dwunastej, kiedy zgłodniałe oczekiwały na zupę, powiedziano im, że kotły są przywiezione o parę kilometrów od miejsca, gdzie pracowały, a gdy tam doszły, nie było nic. Dwadzieścia cztery godziny w marszu i pracy bez niczego w ustach! Pewnie też miewała te bóle żołądkowe, o których mówiła mi na Pawiaku. Lecz któżby to przypuszczał, widząc ją zawsze uśmiechniętą.

Taką ją widziałam na apelach, taką, gdy przechodziłam obok jej koi.

Raz wieczorem, kiedy — jak często — szłam tą stroną bloku, gdzie mieszkała, zostałam zaskoczona dochodzącym stamtąd głośnym wymyślaniem. Danusia stała na dole w przejściu. Oczy miała podniesione na koję, ręce złożone, wymyślania do niej widać się stosowały, nic nie odpowiadała, a na twarzy widniał ten anielski uśmiech, który mógłby rozbroić i zbrodniarza...

— Wynoś się z koi! — nie chcemy cię ty cholero — wołała baba wykrzywiona złością.

Co! Na taką Danusię! — Krew wzburzyła się we mnie, już miałam na języku słowo bardzo ostre w odpowiedzi, ale się opanowałam, gdy nagle poprzez twarz Danusi zobaczyłam jej duszę. Gdzie mnie — z mizernym mym głosem — mieszać się tam, gdzie Bóg łaską dotyka swą duszę wybraną!

Przeszłam więc niby obojętnie — jednak po jakimś czasie wróciłam, żeby zobaczyć co się dzieje: Musiało się ułożyć, bo Danusia leżała na swoim miejscu i spokój panował na koi.

Gdy nazajutrz wieczorem w tym samym miejscu przystanęłam, taki obrazek mi się przedstawił: Kobieta, której głos był wczoraj najmocniejszy, siedziała teraz z wyciągniętą przed siebie gołą nogą, przed nią na klęczkach Danusia pochylona, z wielką troskliwością wyciskała jej duży wrzód.

— Pani Danusiu, pani to potrafi? — zapytałam przechodząc.

— Nigdy tego nie robiłam, ale gdy potrzeba, to się jakoś i potrafi — odpowiedziała, nie odrywając oczu od swej pracy. Nakładała teraz duży liść bobkowy na miejsce oczyszczone z ropy, a kobieta chwaliła, że doskonale to robi.

Przyszedł dzień, w którym miałam z Danusią ostatnią rozmowę — każde słowo wbiło mi się mocno w pamięć.

Rzadkim zbiegiem okoliczności spotkałyśmy się po południu w pustym bloku — w przejściu między kojami. Ucieszyłam się ze sposobności porozmawiania z nią w ciszy, bez świadków; zaczęłam tym zdaniem, które zamiast powitania chyba kilkaset razy co dzień obiegało obóz:

— Kiedyż się ta wojna skończy? Kiedy pojedziemy do domu?

— Pojedziemy, pojedziemy... Do domu pani wróci, pani Oleńko kochana.

— I pani też! Tak bardzo pragnęłabym panią widzieć na wolności.

— Na wolności!... — Zamyśliła się, spojrzała na mnie uważnie, jakby chciała mnie zgłębić i przekonać się, czy może mówić szczerze, jak dawniej.

— Niech pani mówi, pani Danusiu — prosiłam serdecznie. — Na Pawiaku słowa pani były mi podporą, dziś też ich potrzebuję. Wiem, o innej wolności pani myśli...

— Tak jest, kochanie — egoistycznie ja pragnę umrzeć, tylko nie chcę dla matki mojej, dla której to będzie wielki cios.

Zamyśliła się znowu. Na twarz jej opaloną teraz na złoto-brąz padał z okienka jasny promień słońca, oczy gorzały nieziemskim blaskiem, gdy mówiła dalej z entuzjazmem:

— Tak, ja pragnę umrzeć, prosto iść do nieba bez czyśćca, tam połą-

czyć się z mężem. Życie w Oświęcimiu to męczeństwo. Niech pani pomyśli, pani Oleńko, tysiąc lat trzeba by czekać na taką okazję. Czy można chcieć ją stracić?

Słuchałam w religijnym osłupieniu... Teraz wiedziałam, że stoję przed świętą.

W kilka dni później Danusia zachorowała i poszła na „rewir". Bez żadnych środków leczniczych, przy minimalnej opiece, w najgorszych warunkach umarła po trzech tygodniach, zdaje mi się na dyfteryt.

Nie było mi danym złowić ostatnich jej słów na tej ziemi, ale chyba nie rozminę się z prawdą, gdy włożę w jej usta te słowa tak zgodne z całą jej wewnętrzną linią duchową:

Boże, którego miłuję, Boże sędzio sprawiedliwy — dług Ci spłaciłam — prowadzę Ci męża mego, abyśmy według obietnicy oglądali Cię twarzą w twarz w szczęściu wiekuistym.

—o—

Danusiu w niebie! Teraz ja cię zapytam — czy pamiętasz katechizm? Czy pamiętasz co to jest świętych obcowanie? Czy pamiętasz, że dusze błogosławione wstawiają się za tymi, co długu jeszcze nie spłacili?

O! dopomóż, Danusiu kochana, abym dług mój spłacała — z weselem.

Al. Weyssenhoff-Zielewiczowa.

Wspomnienie

Wieczorem, lelek krążył nad chałupą
i pies skowyczał pod drzwiami.
Rano ludziska zebrali się kupą.
Pokazywali palcami.

Potem ksiądz przyszedł — klękali.
Baby płakały od sieni.
A wszyscy głowy żegnali
znakami krzyża świętymi.

Nazajutrz dzwoniły dzwony,
przeciągle, smutno i długo.
A w okno blask rozprószony,
lał się słoneczną strugą.

Potem wóz stanął przed chatą
w konia jednego sprzężony
i pełen wieńców, i kwiatów,
ziela i słomy.

Ludzie się zeszli po chwili,
Wikary był z organistą.
Coś na wóz kładli — i ruszyli
drogą piaszczystą.

Szli powolutku pod górę.
Tłum śpiewał, koła skrzypiały.
A na pagórku za murem,
drzewa szumiały... szumiały.

Andrzej Łepkowski.





„Diabelski głaz"

(z legend Podhala)

W dolinie opiętej z dwóch stron łańcuchami gór rozsiadła się wioska. Od południa zawisnął nad chatami swym cielskiem wielki Kotoń. Zawsze nieporuszony, zawsze ten sam, spoglądał dobrotliwie na ludek, żyjący w dole. Nie czuł się samotny, bo wokół niego rozsiedli się sąsiedzi i sąsiadki, nie tak wielcy jak on, ale równie sędziwi i szanowni — oto Jedlina, Jaworzyny, Groń... dalej nieco, poważna Balinka, a obok cały szereg gór mniejszych, tłoczących się wokół wyniosłej Parszywki — niby czeladź przed gospodynią. Naprzeciw — z północnej strony, osowiale patrzył dział Pabisu. Całe zresztą północne pasmo górskie wznosiło się łagodnie nad wioską. Nie było tu urwistych zboczy, ale urocze polany; nie było dzikich pustaci, lecz lasy rozległe. Smętna Krzywica pełna mroków i cieni, szumem swych smukłych jodeł i gibkich sosen zdawała się marzyć i tęsknić za czymś dawnym, co minęło i już nie wróci...

Dawne to były czasy...

Ludek żyjący wśród tych gór umyślił zbudować sobie kościół wielki, murowany, w miejsce starej kapliczki z drzewa, którą w czasie burzy potok zniszczył. Miejsce wybrano na wzgórzu w środku wsi, tam — gdzie dotąd grzebano umarłych.

Długo myślano o tym, jakby tu zbudować kościół wielki, ale cóż, zdawało się, że na nic wszystkie nadzieje, bo ludzi za mało, by mogli swoimi siłami podołać pracy jaka ich czekała. Mimo wszystko przystąpiono do dzieła. Wnet okazało się, że przedsięwzięcie nad siły. Nie było bowiem ani murarzy dosyć, ani robotników, ani też materiału. Nie zwątpiono przecież — gospodarze co znaczniejsi chwycili za młoty i inne narzędzia murarskie, a roboty zaczętej nie porzucono.

Zapał taki ogarnął całą wioskę, że wszyscy chcieli pomagać przy budowie! Niewiasty w koszykach, a nawet w zapaskach nosiły kamienie. A kiedy w dzień, z powodu pracy około dobytku, nie mogły wspomagać dzieła świętego, stawały przed świtem i w radosnym zapamiętaniu znosiły kamienie i piasek, by jeno kościół stanął.

Dzieci nawet nieletnie z radosnym szczebiotem rzucały na stos kamieni drobne grudki, chcąc wedle sił swych przyczynić się do budowy. Nie było zgoła we wsi nikogo, kto by obojętnie przeszedł obok murów budującej się świątyni. Każdy poczuwał się do obowiązku przyjść z pomocą dziełu wspólnemu, każdy dawał to co miał, a przede wszystkim siły i zapał.

Ściany kościoła wznosiły się z dnia na dzień coraz wyżej — a wnet białe krokwie spoczęły na murach. Równocześnie na wieżę wyciągnięto dzwony, co ocalały ze starej kapliczki.

Radość rozpromieniła twarze wszystkich, a uśmiech rozchylił usta, zawarte dotąd w twardym a nieustępliwym wysiłku.

Szatan jednakże nie mógł znieść tej radości; drażnili go ludzie, którzy tak bardzo potrafili się cieszyć.

Przybrał postać kruka, przeleciał nad wsią raz, drugi i trzeci — zobaczył kościół nowozbudowany i postanowił zburzyć go, a wtedy radość i szczęście ludu przemieni w smutek i biadanie.

Przybrał swą zwykłą postać. Otoczył się czarnymi skrzydłami nietoperza i pofrunął gdzieś, między góry, gdzie leżało mnóstwo wielkich głazów. Porwał jeden z nich i pędem zmierzał przez góry. Już... już... miał głaz paść ze szczytu Kotonia na kościół, lecz wtem srebrny głos dzwonu odezwał się w dole...

Zaszumiały góry radosnym odgłosem...

Zdrowaś Maryja! — zaszeptały smreki dumne, podchwyciły pozdrowienie jodły giętkie, zawtórowały sosny, zahuczały buki — cały las rozebrzmiał chwałą Maryi!

Czart stracił moc.

W jednej chwili wysunął mu się z ręki głaz straszliwy, stoczył się na Pękalę i pękł na dwoje. I dziś jeszcze można go widzieć.

Szatan zaś, nie mogąc znieść uwielbień Maryi, zapadł się opodal w ziemię i zaraz zbocze góry pokryły mokradła, a woda z pluskiem wydobywać się zaczęła z rozpadlin błotnistych, niby z jakichś oropiałych ran. Lud do dziś dnia omija to miejsce, „Mocurami" zwane, bo straszno tam jest — powiadają.

— — — — — — — — — — — — — —

Minęły wieki, a dzwon, jak niegdyś, tak i teraz trzykroć na dzień pozdrawia Maryję, a echom gór i szumom lasów wtórują serca...

Ron.



mal. P. Stachiewicz.

ČAŁY LAS ROZEBRZMIAŁ CHWAŁĄ MARYI!

Biała brzoza



Biała brzoza rozwianymi włosy
Otuliła kapliczkę przydrożną,
A naprzeciw niej pastuszek bosy
Klęczał patrząc na Matuchnę Bożą.
I płynące łezki z modrych ocząt
Ocierał małą zaciśniętą piąstką,
I ze łkaniem powtarzał gorąco
Ja Was kocham Matusiu tak mocno
I tak żal mi żeście tacy biedni,

W pustym polu sami, sami jedni.
Ja tak chciałbym zostać tutaj z Wami
Pocieszać Was piosneczkami,
Barwne kwiaty przynosić Wam z boru,
Na fujarce przygrywać z wieczoru.
Ale każą mi paść to bydełko
A z wieczoru zapędzać je prędko,
W dzień pilnować żeby nie szło w szkodę,
A ja chciałbym zostać tutaj z Tobą.

Tylko cóż ja taki mały, biedny
Dać wam mogę, chyba tylko kiedy
Przyjdę Wam tu na fujarce zagrać
I Dziecinie dużo kwiecia narwać,
Ustroję Was w krasne maki,
Do Stóp modre Wam złożę bławaty.
Dam Dziecinie gałązkę kaliny,
A w twe dłonie czerwone maliny,
Żebyś miała czem karmić Dzieciątko
Jak Ci głodne będzie Niebożątko.
Czarnych jagód przyniosę do dzbanka
I wiązankę bieluchnych rumianków.
Mówiło chłopię, a głowina płowa,
Coraz się niżej skłaniała do kolan,
Coraz się mocniej tulił do figury —
I cicho usnął u Stóp swej Matuchny.
Nadchodził wieczór, szły krówki do chaty,
A pod figurą — został pastuszek i kwiaty.

KARM. B.



Wieczór wypłaty

Sobota... 7 godzina wieczór... już po wypłacie... W taki to wieczór Paweł włożywszy do kieszeni papierki z dwutygodniowego zarobku, wyszedł, wlokąc się ku najbliższej knajpie. W czapce na bakier, z rękami w kieszeni, rozglądał się wokoło za towarzyszem, ale koledzy jak na złość poumykali. Nieszczęśliwiec nie miał okazji pójść na jednego... Nareszcie!... na przeciwległym chodniku spostrzegł spóźnionego przechodnia i przeciągłym głosem zawołał: „Wojciechu, czyż nie wychylimy kieliszka za zdrowie społeczeństwa? dziś ja funduję..."

Wobec takiego oświadczenia Wojciech nie miał powodów wymówić się od zaproszenia. Weszli do baru, a nie długo potem siedząc naprzeciw siebie, z łokciami na stole, głośno wykrzykując, druzgotali kapitalizm, faszyzm i reformowali społeczeństwo:

— „Precz z panami!

— „Precz z faszyzmem!

— „Precz z policją!

— „Precz z księżmi!

— Księża, o to najważniejsze, aby z nimi zrobić porządek!... wykrzykiwał Paweł, wyobraź ty sobie, że moja żona, gdy pobraliśmy się, chodziła na mszę i pościła w piątek.

— Niemożliwe!

— Ależ tak... lecz... rozumie się, że to nie trwało długo.

Już była 9, gdy się rozeszli. Forsa ulotniła się tak szybko, że radzi nie radzi, nie dokończywszy dyskusji, ledwo trzymając się na nogach opuścili lokal.

Paweł przypomniał sobie, jak to przyjmowano go w domu każdego wieczoru po wypłacie... Trzech malców wciśniętych w kąt, spoglada na niego oczyma pełnymi wyrzutu i przerażenia, Żona zaczepna i zła, gotowa przetrząsnąć jego kieszenie i zwymyślać go, jeżeli nie przyniesię na życie... On się rozzłości, chwyci laskę, krzesło, cokolwiek mu wpadnie w ręce i bić ją będzie bez pamięci...

I już sobie przygotowywał jak to będzie mówić:

„Co?... Ja?... ja piłem?... tylko, ty wiesz, żadnych historii... albo... Tak monologując nasz znajomy, doszedł do ulicy, przy której mieszkał. Już z daleka spostrzegł zbiegowisko.

„A cóż tam nowego — mruknął do siebie — zdaje się, że to naprzeciw mojej bramy, muszę zaraz to zbadać".

Nagle, wiedziony podświadomym niepokojem, zaczął biec.

— Nie wolno iść! zastąpił mu drogę milicjant.

— Jakżeż, do siebie? — zaprotestował.

— Pan tu mieszka?

— Tak.

— Na V piętrze?

— Tak.

— W takim razie, proszę iść.

Milicjant blady, z przerażonymi oczyma, chwycił go za ramię i robiąc mu miejsce w tłumie, drżącym głosem zaczął mówić:

„Mój biedny przyjacielu..., wielkie nieszczęście... wielkie nieszczęście..."

Robotnik gwałtownie przystanął, spojrzał na niego ze zdziwieniem, a odgadując, że coś tragicznego zdarzyło się w jego mieszkaniu, w momencie trzeźwiejąc, popędził jak szalony po schodach.

Gdy dopadł V piętra, chwycił się poręczy, by nie upaść; trząsł się ze strachu. Dobywszy resztek sił pchnął drzwi... Ujrzał pokój pełny obcych ludzi, o twarzach przerażonych i poczuł czad...

„Cóż się tu stało?" — zawołał przeraźliwie.

Na ten krzyk ludzie rozstąpili się, a on czując, że traci zmysły, spostrzegł na swym łóżku cztery zniekształcone, skurczone, sztywne postacie... a były to cztery trupy jego żony i dzieci.

Naprzeciw łóżka w otwartym piecu tliło się jeszcze kilka węgli. Robotnik upadł jak nieżywy.

„Czy samobójczyni zostawiła jakie pismo? zapytał reporter, dotychczas zajęty notowaniem.

— „Tak, odpowiedział komendant milicji — podając mu kartkę papieru, — proszę czytać".

Dziennikarz wziął ją i głośno odczytał te słowa:

„Jak długo wierzyłam w Boga, miałam siłę znosić nędzę. Teraz, gdy przez męża stałam się bezbożną, nie chcę, aby moje dzieci były tak nieszczęśliwe jak ja i razem z nimi odchodzę".

Podała *M. K*



Ciekawostki historyczne

Jan I, król Anglii, odznaczał się prostodusznym i szczerym charakterem. Lubiał obcować bezpośrednio ze swoimi poddanymi i dowiadywać się prawdy o swoim narodzie, polegając na swoim własnym doświadczeniu. Pewnego razu odwiedził sąd i wysłuchał mowy zastępcy oskarżonego w jakiejś sprawie. Adwokat mówił tak przekonywująco, że król zawołał: „Tak! to jest jasny wypadek"! — i chciał opuścić sąd. Sędziowie olśnieni królewską wizytą prosili go jednakże, aby pozostał do końca rozprawy. Z kolei przemówił prokurator i równie dowodnie uzasadnił swoją rację. Król zerwał się i zawołał: „Wszyscy jesteście jednakie łotry"! I wzburzony opuścił sąd.

* * *

Znana była szybkość, z jaką Franciszek Józef I, cesarz Austrii, spożywał posiłki. Zwyczaj ten zachował również i na szerszych, oficjalnych przyjęciach. Ceremoniał dworski wymagał przy tym, aby goście w tej chwili przestawali jeść, gdy cesarz odłoży łyżkę czy widelec. Kto się do tego nie stosował nie wskórał wiele, gdyż stojący za krzesłami lokaje zabierali bez pardonu talerze, w chwili, gdy cesarz przestawał jeść. Bywalcy na cesarskich przyjęciach albo posilali się uprzednio na mieście, albo starali się nadążyć monarsze.

Zdarzyło się jednakże, że gościem cesarza był prezydent demokratycznej Ameryki, Teodor Roosewelt, stryj późniejszego prezydenta Franklina Roosewelta. Amerykanin, człowiek duży i silny, o dobrym apetycie, przybył na kolację z najlepszymi nadziejami zaspokojenia głodu. Zaskoczony zabraniem talerza przy pierwszej potrawie, uważał czujnie przy drugiej i, w chwili, gdy lokaj sięgnął po pełny jeszcze talerz, zabrał mu go z rąk i dokończył danie, nie zważając na ogólną konsternację za stołem. Wypadek ten komentowano w Wiedniu z jednej strony jako przykład amerykańskiego barbarzyństwa i braku wychowania, z drugiej, jako pierwszy na dworze triumf zdrowego rozsądku i demokratycznej prostoty.





Mistyka pierścienia

Takiemu niewielkiemu, okrągłemu przedmiotowi jak pierścień, nadawano niemal na całej kuli ziemskiej bardzo wielkie znaczenie. Pierścień bywał symbolem wierności, przyjaźni, potęgi, miłości macierzyńskiej, służył jako amulet przeciwko czarom, chorobom i nieszczęściom. Jako koło nie miał początku ani końca, był więc wyobrażeniem wieczności. Zarówno w historii jak i w życiu codziennym, w podaniach i legendach, gra on ważną rolę. U Persów, Egipcjan, Greków i Rzymian, pierścień wręczony posłowi, zastępował listy wierzytelne, nadawał mu władzę i zapewniał nietykalność. U Rzymian radzono się pierścienia jak wyroczni. Kiedy się chciano dowiedzieć, kto będzie następcą cesarza Walensa, napisano wszystkie litery alfabetu i rzucono pierścień. Pierścień padł na literę T. Wskazany w ten sposób Teodozjusz kazał zabić Walensa, a wypadki nie zadały kłamu wyroczni, gdyż imię nowego cesarza także zaczynało się od T. Był nim Teodozjusz. Rzymscy lekarze przypisywali pierścieniowi moc leczenia chorób. Marcellus polecił np. jakiemuś zezowatemu pacjentowi, ażeby nosił w czwartek, podczas ostatniej kwadry, pierścień z rodzimego złota. Inny lekarz przepisywał noszenie srebrnych pierścieni w cierpieniach wątroby. Zarówno u Greków jak u Rzymian zaczarowane pierścienie były przedmiotem znacznego handlu. Miały one chronić od ukąszenia jadowitych gadów, wskazywały miejsca, gdzie były ukryte skarby itp. Przesąd ten istniał jeszcze w wiekach średnich. Do dziś dnia we Fryzji i w Anglii lud mniema, że można się wyleczyć z wielkiej choroby za pomocą srebrnych pierścieni. W Niemczech, w Anglii i we Francji, dla pozbycia się jęczmienia z oka, pocierają je często obrączką ślubną.

Takie samo symboliczne znaczenie miał pierścień u Indusów i Egipcjan. Pierścień Gygesa czynił „niewidzialnym" człowieka, który go nosił. W mitologii germańskiej pierścień jest symbolem wierności i pamięci. W jednym z podań duńskich, wróżka Morgana posiadała pierścień, który miał mieć moc odmładzającą. Darowała go stuletniemu Duńczykowi, który nagle zmienił się w nadobnego młodzieńca. Jakaś jednak stara Francuzka wykradła mu ów klejnot, wskutek czego Duńczyk stał się znowu sędziwym starcem, ona zaś rozwitła jak dziewica. — Piękna Meluzyna dała mężowi, jadącemu na wojnę, pierścień czarodziejski, który miał go chronić od ran i śmierci.



Co możemy wyczytać z naszej mowy?

Mowa jest wiernym odbiciem życia danego narodu, wyrażając dokładnie jego charakter, poziom kultury, stosunek do narodów sąsiednich. Zobaczymy np. co mówi nam nasza mowa o charakterze naszego narodu. Miarodajny jest tu oczywiście zasób wyrazów, bogactwo słownika. Da się w nim wydzielić dwie zasadnicze grupy. Jedna, to wyrazy rodzime, wspólne z innymi, pokrewnymi nam językami słowiańskimi, więc np., serbskim, rosyjskim, czeskim; druga, to wyrazy zapożyczone, które w ciągu wieków najczęściej, wraz z wpływem kultury obcej, wsiąkały do naszego życia.

Porównując nasz język z pokrewnymi językami słowiańskimi, łatwo stwierdzimy, że mamy wiele wyrazów, które występują w tej samej formie w każdym języku słowiańskim i w ten sposób pozwalają wnioskować, że były niegdyś właściwe językowi wspólnemu wszystkim Słowianom, jakim mówiliśmy na pewno jeszcze w pierwszych wiekach naszej ery, zanim wypadki historyczne (wędrówki ludów) nie spowodowały rozdzielenia plemion słowiańskich, co spowodowało powolne różniczkowanie się ich języków.

Jakież to wyrazy zachowały się do dziś w niezmiennej postaci u wszystkich Słowian? Są to przede wszystkim wyrazy odnoszące się do terminologii **rolniczej** (np. nazwy zbóż: żyto = to, czym się żyje, pszenica, owies, jęczmień, proso), **myśliwskiej** (nazwy zwierząt: wilk, lis, niedźwiedź/ nazwany od jedzenia miodu, sarna, jaźwiec, borsuk,

zając), **pasterskiej** (koń, pies, krowa, owca, koza). Świadczą one jasno o charakterze życia dawnych Słowian, o ich zamiłowaniach myśliwskich, o hodowli bydła, wreszcie o ich znajomości rolnictwa już w epoce życia prasłowiańskiego (por. z-boż-e = właściwie bogactwo, bułgarskie: mąka do dziś = bogactwo).

Językowe dane są dla nas tym cenniejsze, że brak nam nieraz bezpośrednich, odnośnych wskazówek historycznych. Nieraz fakty językowe są jedynymi, na podstawie których można coś stwierdzić o zmierzchłych czasach, nie zawsze bowiem nawet nauka o starożytnościach — archeologia — może się poszczycić pozytywnymi wynikami.

A język wiele nam mówi, tylko trzeba go umieć czytać. Tak np. taki wyraz **pła-cić,** jakżeż wymownie charakteryzuje nam dawny wymienny handel, kiedy to płacono **płat-ami** (kawałkami płótna, do tej samej rodziny należy też wyraz **płaszcz).** Albo jak wymowne jest pojęcie **Boga** u ludów słowiańskich, jeżeli się zestawi z pokrewnymi wyrazami **bog-a-ty, z-boż-e,** staroindyjskie **bhaga** = „szczęście, cześć, udział". Próżno natomiast doszukiwalibyśmy się w językach słowiańskich jakiejś wspólnej nazwy dla **roku** (nasz rok to termin umówiony jak wskazują **roki sądowe i** czasownik **rzec),** bułgarskie **godina** = rok, odpowiada naszej **godzinie,** tak samo rosyjskie **god** należy do tego samego pierwiastka. Świadczy to o tym, że pojęcie roku jest późne, że pierwotnie znano tylko **zimę, wiosnę, lato,** to znaczy okresy, w których powtarzały się pewne charakterystyczne zjawiska przyrody (podobnie też nazywano **miesiące = księżyce).**

Tak więc z języka niejedno można wyczytać.

Pomaga on nam rozświetlić mroki przeszłości, wgłębia w tajniki myśli naszych przodków, charakteryzuje sposób dawnego myślenia. Życie wieków pozostawia w nim zawsze swe ślady: jedne wyrazy giną, wychodzą z użycia, inne się rodzą, zmieniają znaczenie.

Ale język jest nie tylko lustrem życia narodu, jest on także jego potężną granitową ostoją. Zdarza się, że narody tracą wolność, możność samoistnego życia, ale nie giną, jeśli nie zatracą swej ojczystej mowy. Wystarczy wspomnieć tylko o potężnym wpływie języka w historii naszych czasów niewoli.

Sławski.

≈≈

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE.

Najbardziej zabobonnym królem polskim był Władysław Jagiełło. Gorliwy, szczery katolik, nie mógł się pozbyć dziecinnych nieraz przesądów, które wyniósł z pogańskiego środowiska. Pilnował uważnie, aby, wstając z łoża, obuć wprzód lewą a nie prawą nogę. Gdy o tym zapomniał, uważał, że spotka go tego dnia jakieś nieszczęście. Wychodząc z domu obracał się trzy razy w koło i połamawszy słomkę, rzucał ją na ziemię. Podczas nabożeństwa, w chwili podniesienia, zbierał z podłogi proch lub śmiecie i rzucał za siebie. Napominany z tego powodu przez księży odpowiadał, że czując się prochem i śmieciem w obliczu Bożym, daje temu wyraz. Bał się obmowy i jej skutków. Od niego pochodzi przysłowie, że słówko wylatuje ptaszkiem a powraca wołem.

Różne rodzaje postu

U nas, katolików, są dwa rodzaje postu: wstrzymanie się od jedzenia mięsa i post ścisły. Niejeden myśli, że jeżeli przez cały dzień nie będzie jadł mięsa, a trzy razy dnia zapełni żołądek choćby pieczonymi ziemniakami lub surową kapustą, to już pości. A tymczasem tak nie jest, bo w dni postu ścisłego można jeść tylko raz na dzień do syta, a wieczorem, czy rano przyjąć tylko lekki posiłek.

Post ścisły ma swój początek od piątego stulecia, kiedy go nakazano na 40 dni przed Wielkanocą na pamiątkę postu i męki Pana Jezusa. W ostatnich czasach post ścisły nieco złagodzono, a obecnie kapłani mają władzę łagodzić go jeszcze więcej.

Dawniej post był bardzo surowy tak, że ani mleka, ani masła nie wolno było używać, a wszelkie przekroczenia przepisów były surowo karane. W Czechach wyrywano za to zęby, w Angers powieszono za złamanie postu pewnego mieszczanina. Ponieważ przyznał się do winy, darowano mu „podsmażanie“ na stosie, lecz śmierć ponieść musiał. W 1699 r. ścięto w Paryżu pewnego człowieka, który w poście ukradł u rzeźnika kawałek mięsa końskiego i zjadł je na ulicy. Rzeźnicy, którzy sprzedawali w wielkim poście mięso, musieli stać pod pręgierzem z owiniętymi koło szyi flakami bydlęcia.

Później karano przestępców łagodniej — kazano im chodzić po mieście z kawałkiem mięsa na ramieniu.

A na cóż jest post? U nas katolików jest nakazany dla umartwienia grzesznego ciała i dla wypróbowania posłuszeństwa wśród wiernych.

Inaczej jest u Żydów. Im Mojżesz zakazał jeść wieprzowiny, ponieważ żydzi żyli w ciepłych krajach, a wszelkie tłuszcze, spożywane wśród gorąca, sprowadzają dolegliwości żołądkowe. Żydzi, rozszedłszy się po całym świecie, zakaz ten wszędzie zachowali.

Pogańscy pitagorejczycy nie zabijali zwierząt i nie jedli ich mięsa, bo wierzyli w wędrówkę dusz. Twierdzili, że dusza zmarłego człowieka wstępuje w zwierzę i w nim za pokutę przebywa.

Niektóre ludy w Południowej Ameryce uważają ryby za stworzenia obdarzone duszą i za nic w świecie nie zjedliby kawałeczka ryby.

Murzyni z wybrzeża Longo nie jedzą mięsa z kozy, gdyż są przekonani, że czarna ich skóra popękałaby i stała się szarą, jedzenie zaś kur spowodowałoby zanik włosów.

Na wyspach Karolińskich mężczyźni nie jedzą mięsa ptaków (t. zw. czarnych), aby nie spaść z drzewa, gdy zrywają orzechy kokosowe — kobietom natomiast wolno jeść takie mięso, gdyż one na drzewa wchodzić nie potrzebują.

Karabijscy mieszkańcy nowego świata nie jedzą mięsa wieprzowego, wierząc, że dostaliby tak małe oczy, jak u świń, a murzyni w Brazylii nie tkną sarniny, gdyż dzieci ich miałyby krzywe nogi i wielkie uszy.

Najprzebieglejszym narodem, jeżeli chodzi o obejście jakiego ciężkiego obowiązku, okazali się Niemcy. Otóż za czasów św. Bonifacjusza nie wolno było gotować mięsa razem z zielonymi jarzynami. Niemcy więc, aby zakaz obejść, gotowali wieprzowinę z grochem i zdawało im się, że przepisu nie przekroczyli.

Podobnie dzieje się i u nas. Niejeden je kilka razy do sytości, wprawdzie bez mięsa, i zdaje się mu, że pości, podczas gdy w poście wolna tylko raz jeden na dzień jeść do syta.

Ciekawości...

Lekarze utrzymują, że rodzaj pożywienia wpływa na włosy. Włos zawiera 5% siarki, a popiół z niego 20% krzemionki, 10% żelaza i magnezu. Podstawa naszego pożywienia: mięso i mleko, nie dostarcza tych pierwiastków. Dowodem tego słaby porost włosów u niemowląt, żywionych mlekiem, także wypadanie włosów po chorobie, kiedy pokarmy, dawane rekonwalescentom, zawierają mało składników białkowych. Najkorzystniej na porost włosów wpływa żelazo, mąka owsiana, zawierająca do 22% krzemionki i chleb żytni. Wieśniacy, którzy przeważnie żywią się pokarmami roślinnymi, mają zwykle gęste i bujne włosy.

Wszystkie pomady, wody zalecane przez fryzjerów, olejki i esencje są szkodliwe dla włosów i zwiększają liczbę łysych. Znaczna część winy spada także na kapelusze, noszone przez mężczyzn.

Złoty sen

Miałem raz sen
tak jasny jak na jawie,
żem zawsze dzieckiem był
igrającym w murawie.

żem widział tak
jak widzą oczy dzieci,
a myślim miał
jak słonko co hen — świeci.

I cały świat
tak cudnie mi promieniał,
najmniejszy pył
w świetlany pęk się zmieniał.

I oko me
nie dojrzało nic złego
i serce me
nie czuło nic grzesznego.

I wszystko w krąg
tak dobre było, wzniosłe
żem szczęśliw był
jak ptaszę przeradosne...

Daleko w mgle
zniknęły świata męty
a jam tak był
jak żyw do nieba wzięty.

Czemuż ten sen
tak jasny i radosny
nie wrócił mnie
znowu do życia wiosny?

Nie wrócił mi
oczu jakie ma dziecię,
a byłbym już
szczęśliw jak nikt na świecie!

O-is. K. B.

Czy wiesz, że:

To, co nazywamy wschodnią sztuką lekarską, łączy się w pojęciach naszych z dziedziną magii i cudów, których siedzibą są Indie. Tymczasem mało kto wie, że właśnie w Indiach istnieje zupełnie normalna wiedza o lecznictwie wschodnim, wykładana w kilku uniwersytetach, niekiedy równolegle z medycyną europejską. Wiedza ta, zwana medycyną aurwedycką, polega na leczeniu ziołami, stosowaniu diet, masaży itp. Podręcznik medycyny aurwedyckiej, w języku angielskim, można kupić w Indiach w każdej księgarni. Lecznicze rośliny Indii są dokładnie i szczegółowo opracowane przez hinduskich farmakologów, a katalog ich jest ostatnio uzupełniany roślinami z innych ziem. Piętą achillesową medycyny aurwedyckiej jest nieznajomość anatomii, a co za tym idzie i chirurgii — zaletą jej, poleganie na siłach przyrody.

Jak usunąć różne plamy?

Alkohol wywabia się z wszelkiego rodzaju tkanin wodą.

Atrament — kwasem cytrynowym lub winnym kwasem. Gdy atrament jest zaschnięty, wywabić można solą szczawikową lub wodą chlorową. Plamy z atramentu czerwonego czyści się spirytusem.

Z białka powstała plama wymyje się wodą zimną.

Z brudu i potu — wodą z mydłem, amoniakiem lub benzyną.

Cukier — wodą gorącą.

Z farby olejnej lub **pokostu** — spirytusem, terpentyną i eterem.

Jodynę czyści się ciepłym mlekiem, amoniakiem lub spirytusem.

Kawę, kakao, czekoladę — wodą ciepłą bez mydła.

Krew — letnią wodą bez mydła. W wypadkach poważniejszych i zastarzałych można plamę traktować 2-procentowym roztworem soli szczawikowej (ostrożnie, trucizna!), po czym przepłukać wodą.

Plamy **z kwiatów** — chlorkiem, gorącym spirytusem.

Masło czyści się mieszanką benzolową.

Mleko — wodą z mydłem, amoniakiem, benzyną.

Owoce, wina — czystą wodą chlorową, letnią wodą mydlaną, amoniakiem.

Piwo — wodą.

Rdzę — wodą szczawikową, kwasem cytrynowym, winnym i dobrze przepłukać.

Tłuszcz — benzyną, terpentyną, amoniakiem.

Trawę — spirytusem lub mieszanką benzolową.

Wosk, parafinę zeskrobać i przez bibułkę żelazkiem gorącym wyprasować.



Katalog Wydawnictw „Głosu Karmelu"

I. Dzieła o Najśw. Marii Pannie

	Str.
Znak zbawienia — rozmyślania z przykładami — Karm. bos.	302
Najboleśniejsza — rozważania	300
Maria zawsze i we wszystkim — wdg O. Auriem, opr. O. Rafał	46
Akt poświęcenia Niepokalanemu Sercu Marii — Pius XII .	4
Brewiarzyk III Zakonu Karmelitańskiego	764

II. Św. Teresa od Jezusa

Mistrzyni życia wewnętrznego — wstęp do dzieł — O. Gabriel	178
Dzieła św. Teresy I. Życie przez nią samą napisane . .	600
II. Twierdza wewnętrzna	350
III. Księga fundacji	432
IV. Droga doskonałości	328
V. Podniety miłości Bożej	524
Ćwiczenia duchowne wdg św. Teresy — książka rekolekcyjna	245

III. Św. Jan od Krzyża D. K.

Doktor miłości — wstęp do dzieł św. Jana od K. — O. Gabriel	172
Dzieła św. Jana od K. — tylko t. IV Żywy płomień miłości	316
Pieśni mistyczne (Poezje św. Jana od Krz. — w opr. Karm. b.	122
Album (68 obrazów i tekst)	74
Ciernie ducha (przypisywane św. Janowi od Krzyża) . . .	112
Przestrogi duchowne św. Jana od Krzyża	56
Żywot ilustrowany Doktora Mistycznego (św. Jana od Krzyża)	144
Świętość zakonna — na podst. przestróg ś. J. od K. O. Łukasz	423

IV. Św. Teresa od Dziec. Jezus

Dzieje duszy — czyli żywot św. Teresy od Dz. J. — Poezje	452
Novissima verba — czyli ostatnie rozmowy św. T. od Dz. J.	218
Historia wiosennego kwiatka — Ks. J. Majchrzycki . . .	128
Poezje św. Teresy od Dzieciątka Jezus	200

V. Różne

Ty przynajmniej kochaj mnie — Książecz. nab. do Serca P. J.	176
Dzień skupienia miesięcznego — na dzień rekolekcji mies. .	94
O. Rafał Kalinowski — szkic biogr. Dr E. Ostachowski . .	78
Życiorys M. Teresy Marchockiej	44
Papież Pius XII — Karm. bos. . . . . ,	93
Prorok Karmelu — 2 t. Ks. K. Garsice	290
Cedry libańskie — rekolekcje dla księży i zakonników . .	579
Życie pozagrobowe — Ks. dr A. Żychliński	187
Modlitwa myślna — krót. i łat. met. modl. myśl. — O. Tomasz	146
Karmelitańska metoda modlitwy myślnej — krót. pouczenie	20
Droga betlejemska — nabożeństwo do Dziec. Jezus . . .	80
Świat kolęd — Karm bos. . . . . ,	34
Encyklika Ojca św. XII „O Mistycznym Ciele Chrystusa" .	96
Ideał i duch Karmelu — Karm. bos.	69
O apostolstwo wedle ducha — Ks. dr A. Żychliński . .	32

Mies. „Głos Karmelu" z dodatk. „Pod Opieką św. Józefa" 30 zł.
Prenumerata kwartalna wynosi 90 zł.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych. Kraków — Rakowicka 18.

DLA TYCH, KTÓRYCH BÓG POWOŁUJE DO SŁUŻBY SWEJ KARMEL OTWIERA SWE BRAMY!

Tu szlachetny młodzieńcze połączysz kapłaństwo z ofiarnym oddaniem się Marii, bo Karmel to Zakon Przeczystej Dziewicy.

Tu będziesz mógł umęczonego ducha otworzyć w modlitwie na strumienie łaski.

Tu będziesz mógł łamać się z łaknącą ludzkością Chlebem żywota i Słowem Prawdy Bożej.

Do Nowicjatu na **kleryków** przyjmuje się po maturze licealnej, ci zaś, którzy złożyli t. zw. „małą maturę" po Nowicjacie kończą studia według norm liceów państwowych w naszym liceum przy klasztorze w Wadowicach.

Na **Braci zakonnych** przyjmuje się młodzieńców zdrowych i ochotnych do pracy fizycznej.

Zgłoszenia kierować: **Nowicjat OO. Karmelitów Bosych, Czerna p. Krzeszowice.**

Polecamy:

„Ideał i duch Karmelu"
„Zakon Najśw. Marii Panny z Góry Karmelu"
„Dzieje Duszy" św. Teresy od Dziec. Jezus
„Pisma" św. Teresy od Jezusa (5 tomów)
„Pisma" św. Jana od Krzyża (dostępny tylko IV tom)
„Świętość zakonna"
„O. Rafał Kalinowski"